

Laura Iding

Powrót do życia

PROLOG

14 marca 2005

Już w progu Abby Monroe usłyszała dzwonek telefonu. Ściągnęła brwi. Szpital? Dopiero stamtąd wyszła. Nie zrobiła wpisu do karty któregoś z pacjentów?

Rzuciła torbę na podłogę i czym prędzej podbiegła do aparatu.

– Słucham.

– To ja, Adam.

– Co się stało? Mama? Tata? – Nie potrafiła ukryć niepokoju.

– Nie, rodzice są okej. Kamień spadł jej z serca.

– To o co chodzi? Właśnie wróciłam z pracy.

– Chodzi o Shane'a... Pod Pekinem rozbił się samolot... Abby, Shane nie żyje.

Osunęła się na podłogę. Niemożliwe. To pomyłka. Shane jest za młody, ma trzydzieści trzy lata. Miała ochotę krzyknąć, ale powstrzymała ją cisza w słuchawce. Zna Shane'a od dziecka, bo Shane był serdecznym przyjacielem jej brata. Ich rodzice traktowali go jak własne dziecko.

Marzyła, że pewnego dnia zostanie jego żoną.

– To straszne – szepnęła. Starła się nie myśleć o sobie i skoncentrować się na tym, co czuje jej brat. – Trzymasz się?

– Chyba tak, ale jeszcze muszę powiedzieć o tym rodzicom.

– Zaraz tam będę. – Musi wesprzeć brata w takiej trudnej sytuacji.

– Dzięki – odpowiedział zmęczonym tonem. Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Jej zażyłość z Shane'em ledwie co wyszła poza granice przyjaźni, a jego już nie ma. Na zawsze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cztery miesiące później

– Jeszcze trochę, panie Goetz, już prawie jesteśmy na miejscu. – Abby zachęcała otyłego staruszka, który mozolnie posuwał się przy pomocy balkonika w stronę jadalni w centrum rehabilitacji szpitala wojskowego w Milwaukee.

– Dla mnie to szmat drogi – wymamrotał pacjent, z trudem szurając szpitalnymi kapciami. – Nie rozumiem, dlaczego nie wolno mi zjeść w pokoju.

– Bo nie chcemy, żeby siedział pan tam sam na sam ze swoimi zmartwieniami. Proszę popatrzeć, jaki mamy słoneczny dzień.

Balkonik zahaczył jedną nogą o listwę przypodłogową, co sprawiło, że pacjent nagle niebezpiecznie się zachwiał.

– Trzymam pana. – Jedną ręką mocno ujęła go pod ramię, drugą przytrzymała balkonik.

Kilkadziesiąt sekund później pan Goetz mocno stanął na lewej nodze, mniej sprawnej po operacji, i odzyskał równowagę.

– Stoi pan pewnie? Nie puszcze pana, dopóki nie będzie pan stał na obu nogach.

– Już jest dobrze. – Perspektywa kolizji z podłogą kazała mu nieco spuścić z tonu. – Dojdę.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Ale do końca będę panu towarzyszyła.

Zapach sosu pomidorowego zwiastował bliskość jadalni. Jeszcze kilka kroków i pan Goetz bez niczyjej pomocy usadowił się przy stoliku, przy którym już siedziało trzech mężczyzn.

– Wspaniale – pochwaliła go Abby. – Jestem z pana dumna.

– Spróbowałaby siostra nie być. – Staruszek nareszcie się uśmiechnął. Zapewne obecność kolegów podniosła go na duchu. – Siostro, kiedy wreszcie siostra za mnie wyjdzie?

– Zna pan moją odpowiedź – odparła Abby ze śmiechem, ponieważ propozycja ta padała z ust pana Goetza każdego dnia w porze lunchu. – Nie wyjdę za pana ani za nikogo innego, dopóki nie zrealizuję swojego celu zwiedzenia wszystkich pięćdziesięciu stanów.

– Coś takiego?! Dlaczego siostra chce nas opuścić? – zainteresował się drugi pacjent. – Jak jeden mąż wszyscy podpisaliśmy petycję, żeby siostra została.

– Będę tu jeszcze pięć tygodni, więc niech się panowie zrelaksują. Nie jest wykluczone, że zanim wyjadę, wy już opuścicie to miejsce. Proszę, nie podpisujcie więcej petycji. To jest moja decyzja, a nie szpitala.

– Abby! – zawołała pielęgniarka siedząca przy biurku w holu. – Doktor Roland do ciebie!

– Już idę. Życzę panom smacznego. I pamiętajcie, bądźcie grzeczni.

– Ale nudy – jęknął pan Baker.

Abby z uśmiechem na twarzy wyszła z jadalni i pospieszyła do telefonu.

– Doktor Roland? Szukam pana od paru godzin.

– Jestem zajęty – odrzekł lekarz. Nie liczyła, że ją przeprosi.

– Badanie moczu pana Goetza znowu wykazało ostry stan zapalny pęcherza. Należy pacjentowi podać antybiotyk. Nie rozumiem, dlaczego ta infekcja nie ustępuje.

– Podajcie mu baktrim. Przez dziesięć dni. To wszystko? – Lekceważący ton kierownika oddziału doprowadzał Abby do szewskiej pasji.

– Jeszcze nie wiem – warknęła. – Czy odezwie się pan następnym razem, gdy zgłoszę się na pański pager?

Cisza, a chwilę potem atak.

– Niech mi siostra nie mówi, jak mam kierować moim oddziałem! Zawsze się odzywam we właściwym czasie. Nie życzę sobie takich insynuacji!

– Uff... – Odłożyła słuchawkę. – Prawda w oczy kole.

Irenę, pielęgniarka, patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie wierzę własnym uszom, że mu to wygarnęłaś.

– Wkurza mnie, że nie odpowiada, kiedy go wzywam. – Abby sięgnęła po kartę pana Goetza, by wpisać nowe zalecenie. – Gdyby nie wykręcał się od obchodów, sam o wszystkim by wiedział. – Irenę przytaknęła. – Nie pokazał się na oddziale przez cztery dni. To widać po adnotacjach w kartach pacjentów.

– Masz rację, ale mimo to... Nie mogę wprost ochłonąć z wrażenia, że można tak naskoczyć na lekarza. – Irenę była o trzy lata młodsza od Abby, ale w takich sytuacjach Abby miała wrażenie, że dzieli je różnica stu lat. – Co będzie, jak on złoży na ciebie skargę do dyrekcji?

– Niech złoży. – Abby wzruszyła ramionami, mimo że wiedziała, że doktor Roland, jeśli zechce, może przysporzyć jej poważnych problemów. Wprawdzie odetchnie z ulgą, przenosząc się do szpitala na Florydzie, ale spokoju nie da jej los tutejszych pacjentów. Jeśli nie przytrze rogów doktorowi Rolandowi, to kto ją wyreżyzy? – Przekaż to zamówienie do apteki. – Podała Irenę karteczkę. – I miej oko na naszych podopiecznych. Pójdę do Leanne, żeby przedstawić jej mój punkt widzenia, zanim Roland ją dopadnie.

Irenę westchnęła.

– Ale jeśli ona mnie wezwie – zaczęła Irenę – to opowiem jej o wszystkim, co usłyszałam.

– Spokojnie, nie proszę cię, żebyś kłamała. Sama wszystko jej powiem. Oraz dodam, że przez cztery dni doktor Roland nie pojawił się na ani jednym obchodzie. – Abby uśmiechnęła się ponuro. Jej kontrakt wygasa piętnastego sierpnia, więc nic się nie stanie, jeśli szef zwolni ją wcześniej.

Jazda, do roboty, pomyślała, kładąc rękę na klamce do pokoju siostry przełożonej.

Trzy godziny później jej dyżur dobiegł końca. Za szybko, bo wciąż na coś brakowało jej czasu. Wcześniej wysłuchiwała kazania Leanne poświęconego konieczności okazywania lekarzom należnego szacunku. Dzięki Bogu, Leanne na nią nie krzyczała, a co więcej podjęła się poinformować dyrekcję o tym, że doktor Roland nie robi obchodów.

Wracając do domu, Abby zastanawiała się, czy taka pogawędka Leanne z dyrektorem odniesie jakikolwiek skutek. Chyba nie jest pierwszą pielęgniarką, która ma zastrzeżenia do doktora Rolanda.

Mimo to ten facet ciągle pracuje w szpitalu, pobiera wynagrodzenie za to, że zajmuje się pacjentami przez telefon, nie ruszając się z fotela, zamiast stanąć przy łóżku pacjenta i osobiście go zbadać.

Szła do domu piechotą, rozprostowując ramiona, by ulżyć obolałym barkom. Podtrzymywanie stukilogramowego pana Goetza mocno nadwreżyło jej mięśnie.

Nie wolno jej się uzalać, tym bardziej że po powrocie do domu ma pomóc niesprawnej matce w kąpieli. Stłumiła westchnienie, zawstydzona swoim egoizmem.

Śmierć Shane'a wstrząsnęła całą jej rodziną. Abby cierpiała z powodu tego, co już się nie stanie, ale uznała, że będzie to doskonały pretekst, by uwolnić się od rodziny. Poznać świat. Od dziecka marzyła o podróżach. Bardzo przeżyła śmierć Shane'a, a gdy już pogodziła się z tą stratą, matka spadła ze schodów.

Stwierdzono pęknięcie stawu biodrowego, który zrastał się powoli, ale na szczęście systematycznie. Gdy Abby była w pracy, opiekował się nią ojciec, sam jednak nie był w stanie zrobić wszystkiego.

Rodzice bez entuzjazmu przyjęli jej decyzję o wyjeździe, ale ich miłość nie mogła jej powstrzymać.

Przez lata żyła otoczona starszym rodzeństwem, teraz natomiast uznała, że nadszedł czas, by zrobić coś dla siebie. Żałowała, że nie ma własnego mieszkania, ponieważ czuła się zmuszona poświęcać swój wolny czas matce. Pomyślała jednak, że jej wyjazd niewiele zmieni, bo rodzice mają jeszcze pięcioro innych dzieci.

Kiedyś wraz z Shane'em planowali wspólne podróże. Niedługo przed tym, jak wyjechał do Chin, pocałował ją, co pozwoliło jej wierzyć, że ich przyjaźń wkracza w nowy etap. Czekanie na jego powrót było istną torturą. Mimo to nie miała do niego żalu o to, że skorzystał z szansy i pojechał na specjalistyczne szkolenie dla chirurgów w Pekinie.

Jego śmierć wydawała się jej zupełnie nierealna. Miała wrażenie, że w każdej chwili Shane stanie na werandzie ich domu, pytając, co będzie na kolację.

Brakowało jej Shane'a.

Zbliżając się do domu, zauważyła mężczyznę o kuli, mniej więcej trzydziestoletniego, który wpatrywał się w tabliczkę z numerem posesji ustawioną przy podjeździe. Był bardzo wysoki. Trzymał się prosto i był ostrzyżony jak wojskowy. Przeszło jej przez myśl, że prawdopodobnie jest to żołnierz, który szuka szpitala wojskowego, ale jego dzinsy i T-shirt w niczym nie przypominały munduru.

Zauważył ją, gdy była bardzo blisko. Przywitała go uprzejmym uśmiechem.

– Dzień dobry. Zabłądził pan?

– Hm... Szukam rezydencji państwa Monroe, a konkretnie Abigail Monroe.

– Abby Monroe to ja.

– Ach tak. – Omiótł ją wzrokiem. – Spodziewałem się kogoś... starszego.

Poczuła ukłucie złości. Ma dwadzieścia sześć lat i zdecydowanie dosyć osobników, którzy biorą ją za małą dziewczynkę.

– A ja nikogo się nie spodziewam – odcięła się. – O co chodzi?

Dopiero teraz zauważyła granatowy worek marynarski stojący na ziemi. Nieznajomy

pochylił się, by wyjąć z niego zniszczone pudełko od cygar. Wyprostował się z kamienną twarzą, ale ona wyczuła, że cierpi z bólu, bo jego ruchy były bardzo powolne i ostrożne.

– Mam coś, co należy do pani – zaczął. – Przepraszam, że zabrało mi to tyle czasu, ale zatrzymały mnie sprawy... niezależne ode mnie.

Nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Splotła ramiona na piersi.

– Kim pan jest? Dlaczego jest pan w posiadaniu czegoś, co należy do mnie?

– Nazywam się Nick Tremayne, przyjaźniłem się z Shane'em Reinhartem. W tym pudełku są pani listy oraz emaile do Shane'a. – Przez jego twarz przebiegł grymas bólu. – Współczuję pani.

Oby wzięła od niego to cholerne pudełko, zanim on padnie na twarz. Każdy miesiąc w jego nodze krzyczał z bólu. Czuł, że na górnej wardze wystąpiły mu krople potu.

Dziewczyna Shane'a w końcu wyciągnęła rękę po pudełko. Opuszczając ramię, poczuł taką ulgę, że miał ochotę zamknąć oczy. Zdecydowanie przecenił swoje uszkodzone mięśnie, podróżując przez pół kraju bez środków przeciwbólowych.

– Dobrze się pan czuje? – Jasna blondynka o wyglądzie szesnastolatki i piegach na nosie podeszła bliżej. – Niech pan usiądzie.

Mógłby przysiąc, że znosi ból z kamienną twarzą. Spojrzał w jej pełne niepokoju oczy.

– Nie muszę siadać.

– Panie Tremayne, jestem pielęgniarką i wiem, że trzeba usiąść, żeby się nie przewrócić.

– Wskazała ręką na stopnie wiodące na ganek okazałego białego budynku. – Tam jest cień.

– Doktorze Tremayne...

– Słucham? – Gdy siadała na schodku, z domu wypadł uradowany seter.

Nick Tremayne bezwiednie pogładził psa, po czym odwrócił się niezgrabnie, by usiąść obok niej.

– Nieważne. Mów mi Nick. – Odczuł bezgraniczną ulgę i mimo że przysięgał sobie, że nikt nie zobaczy, jak cierpi, zdrową ręką zaczął masować nadwerżone mięśnie nogi.

– Nick. Jasne! – Uderzyła się w czoło. – Przypominam sobie. Shane pisał o tobie w kilku listach. Jesteś chirurgiem traumatologiem, prawda?

Spochmurniał. Nie wolno mu zapominać, po co tu przyjechał. By wyrazić współczucie dziewczynie Shane'a.

– Byłem.

– Już nie jesteś?

– Niezupełnie. – Potrząsnął głową. Otworzył dłoń, po czym zacisnął ją w pięść. Ramię słuchało go w większym stopniu niż noga, ale daleko mu jeszcze do pełnej sprawności. Nie potrafił sobie wyobrazić powrotu do sali operacyjnej. – Chwilowo w większej mierze jestem pacjentem niż lekarzem.

– Hm. – Nick nagle odniósł wrażenie, że tym niebieskim oczom nic nie umknie. – Przyjechałeś tu, żeby oddać mi listy do Shane'a?

– Tak. – Miał ochotę opowiedzieć jej o wszystkim, wyjaśnić, ale słowa uwieźły mu w gardle. Musi sam dźwigać brzemień prawdy.

Jest winny śmierci Shane'a Reinharta.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z domu wybiegła dziewczynka z rozkosznymi warkoczykami.

– Ciociu Abby, babcia pyta, dlaczego tak długo cię nie ma! – zawołała. Widząc nieznajomego, stanęła jak wryta. – Ciociu Abby, ciocia nie wie, że nie wolno rozmawiać z nieznajomymi?!

– Wiem o tym, Beth, wiem. Ale doktor Tremayne nie jest nieznajomym. Doktor jest przyjacielem. Powiedz babci, że niedługo do niej przyjdę. – Dziewczynka zawróciła do domu. – Miesiąc temu mama złamała biodro i czasami potrzebuje naszej pomocy.

Zrozumiał, że powinien już się pożegnać.

– Wiem od Shane'a, że rodzina Monroe była mu bliższa niż własna. Teraz to rozumiem. Przekaż rodzicom wyrazy szacunku.

– Zostań na kolację – zaproponowała. – Przyjedzie mój brat Adam. On się przyjaźnił z Shane'em. Jestem pewna, że chętnie z tobą pogada.

Wstrzymując oddech przed nadchodzącą falą bólu, Nick się wyprostował i podniósł ze stopnia. Przeszywający ból niemal go oślepił. Jeszcze niedawno nie miał pojęcia, że stanie może wymagać aż tak ogromnego wysiłku. By nie myśleć o słabości, skupił wzrok na dziewczęcej twarzyczce Abby. Powtarzał imiona jej braci:

– Aaron, Adam, Alec, Austin i Abby. Innymi słowy drużyna A.

– Co ja na to poradzę? – odparła. – Nasi rodzice miewają dziwne pomysły. Mam jeszcze siostrę Alainę, mamę Beth. Alaina jest młodsza od Aarona, a starsza od Adama. Przypadł mi w udziale wątpliwy przywilej bycia najmłodszą. Moja siostra jest zwolenniczką tradycji, więc nazwała swoje pociechy Bethany i Benjamin. Należy się modlić, żeby nie miała więcej dzieci. – Roześmiała się. – Nie wiem, czy znieślibyśmy większy rozgardiasz w trakcie rodzinnych spotkań.

– Taka liczna rodzina to wielkie szczęście – zauważył.

– Tak, to prawda – szepnęła.

– Abby! – Z głębi domu dobiegło ich donośne wołanie. – Wiem od Beth, że przyszedł twój chłopak. Zaproś go do środka! – Ojciec wyszedł na werandę. – Wiesz przecież, że twoi znajomi są tu zawsze mile widziani. Abe Monroe – przedstawił się, podając Nickowi dłoń. – Miło cię poznać.

Nick uściśnął jego rękę, jednocześnie dyskretnie przenosząc ciężar na drugą nogę, co niemal skończyło się upadkiem ze schodów.

– Nick przyjaźnił się z Shane'em. I tak jak on jest chirurgiem. Był z Shane'em w Pekinie. Zaprosiłam go na kolację – mówiła, otwierając drzwi. – Tato, przekonaj go, żeby został, a ja pójdę do mamy.

– Naprawdę? – W oczach starszego pana błysnęło zaciekawienie. – Byłeś z Shane'em w Pekinie? Bardzo mnie interesuje, jak tam jest. Opowiesz mi?

Jak się z tego wywikłać? Już miał po prostu odejść, ale uznał, że sporo jest winien tej rodzinie, o której Shane nie mówił inaczej jak „moja rodzina zastępcza”. To nic, że nie wziął leków przeciwbólowych i rozkurczowych. Może jeszcze trochę pocierpieć.

Nigdzie mu się nie spieszy. Do pustego pokoju w hotelu? Przez całe lata jeździł po świecie, upajając się niezależnością, ale od czasu wypadku nękała go przykra świadomość, że nie ma domu.

– Bardzo chętnie podzielę się z panem swoimi obserwacjami z Chin. I serdecznie dziękuję za zaproszenie. – Z trudem zdobył się na uśmiech.

– Fantastycznie. Zapraszam do środka. – Abe szeroko otworzył drzwi. – Powiem Alainie, żeby położyła jeszcze jedno nakrycie.

Nick natychmiast poczuł rodzinną atmosferę panującą w tym domu. Jedna ściana w salonie była całkowicie zasłonięta rysunkami dzieci. Ze smutnym grymasem na wargach dostrzegł tam także portrety Shane'a. Poczul się jak zdrajca. Jego misja przekazania Abby pudełka od cygar dobiegła końca, a on nie miał ochoty opowiadać tym ludziom o wypadku samolotu, z którego on wyszedł pokiereszowany, a Shane stracił życie. Hotel, w którym mieszkali, wysłał jego bagaż do szpitala w Stanach, ale ktoś przemieszał rzeczy jego i Shane'a.

Nie bardzo pamiętał, jak to się stało, ale chyba jakieś sformułowanie przyciągnęło jego uwagę, więc przeczytał ten fragment listu. Potem wystąpiły komplikacje pooperacyjne, w rezultacie czego jego pobyt w szpitalu przedłużył się o dwa miesiące. Listy Abby utrzymywały go przy zdrowych zmysłach. Czytał je tyle razy, że nauczył się ich na pamięć.

Nie uszanował tajemnicy korespondencji, a teraz narusza prawo rodziny Abby do prywatności.

To, że ją poznał, nie uciszyło upiorów przeszłości. Wręcz przeciwnie. Nagle zapragnął tu zostać.

Abby z trudem mogła się skupić na czynnościach związanych z pomaganiem matce, szczególnie wtedy, gdy dobiegał ich niski głos Nicka, który na dole rozmawiał z resztą rodziny. Ten ciemnowłosy nieznajomy bardzo ją zaintrygował.

Nick nie jest nieznajomym, poprawiła się w myślach. Shane pisał o nim w niejednym liście. Był też pełen podziwu dla jego talentów jako chirurga. Szkoda, że odniósł tak poważne obrażenia.

– Auu... – jęknęła matka.

– Och, przepraszam. – Abby pomagała matce wyjść z wanny. – Nie chciałam urazić cię w kolano.

– Nie szkodzi, skarbie. – Matka posłała jej wyrozumiały uśmiech. – Miałaś pracowity dzień?

– Jak zwykle.

– Oj, bo upadnę! – zawołała matka, wymachując ramieniem.

– Spokojnie, trzymam cię. – Na szczęście matka Abby była bardzo szczupła. – Mamo, świetnie ci idzie. Jeszcze parę tygodni i już sama będziesz umiała wyjść z wanny.

– No nie wiem. – Matka z westchnieniem przysiadła na taborecie. – Może powinnaś przełożyć wyjazd o kilka miesięcy. Myślę, że i Alainie przydałaby się teraz pomoc, bo jej mąż wyjechał.

Nie protestuj, pomyślała Abby, mama nie chce wpędzić cię w poczucie winy.

– Teraz się ubierz – powiedziała. – Mamy gościa.

– Niemożliwe. – Matka zdecydowanie się ożywiła. – Kto to jest?

– Doktor Nick Tremayne. Kolega Shane’a. – Otuliła matkę płaszczem kąpielowym. – Chodźmy do pokoju. Pokażesz mi, w co chcesz się ubrać.

– Kolega Shane’a? – Matka, posługując się balkonikiem, szła do sypialni. – O Boże...

Właśnie, o Boże. Od śmierci Shane’a mężczyźni Abby nie interesowali, ale nie byłaby kobietą, gdyby nie zainteresowała się Nickiem Tremayne’em.

Och, ciekawiły ją wyłącznie jego relacje z Chin. Pekin! Po lekturze listów Shane’a zamarzyła o tym, by zobaczyć Zakazane Miasto i grobowce władców z dynastii Ming. Jak to jest zwiedzać tak egzotyczny kraj? Już wystarczająco długo ogląda świat oczami innych.

Jeszcze trochę, a sama zacznie życie wędrowniej pielęgniarki. Przy okazji zwiedzi chociaż Stany. Ma już jednak pewną sumę zaoszczędzoną z myślą o dalszych podróżach.

Jako najmłodsza w rodzinie była zmuszona patrzeć, jak jej rodzeństwo jedno po drugim opuszcza rodzinne gniazdo. Nie mogła się doczekać, kiedy przyjdzie jej kolej znaleźć się poza granicami stanu Wisconsin.

Alaina wróciła do domu, gdy postanowiła wyjść za Scotta, ale wyjazd Abby opóźniła śmierć Shane’a, a potem choroba matki. Wiadomo, że gdyby zależało to od woli jej rodziny, nigdy by nigdzie nie wyjechała. Oni chcą kierować jej życiem, bo nie wierzą, że ona bez nich nie zginie.

Doskonale da sobie radę sama. Marzy, by jak najszybciej wyrwać się z Wisconsin. Już czuła smak południowych potraw, już miała na wargach sól wiatru znad Atlantyku.

Nie mogła doczekać się tej chwili.

Z zapartym tchem słuchała opowieści Nicka o wyprawie z Shane’em na Wielki Mur. W porównaniu z tym jej przeprowadzka na Florydę zdecydowanie straciła na atrakcyjności.

Może zbyt pochopnie wytyczyła sobie cel odwiedzenia wszystkich pięćdziesięciu stanów USA? Ciekawe, czy poza Stanami jest zapotrzebowanie na pielęgniarki...

– Dziękuję za wspólną kolację – mówił Nick. – Dawno nie miałem okazji posmakować domowej kuchni. – Alaina dumnie wypięła pierś. – Ale muszę już iść.

Abby czuła, że ojciec jest zawiedziony. Mimo to stanął na wysokości zadania.

– Rozumiem. Jak długo tu zostaniesz?

– Nie wiem. Może kilka dni. Zajrzę do państwa przed wyjazdem.

– Uważaj, bo tata znowu będzie zamięczał cię pytaniami o Pekin – ostrzegł go Adam.

– Nie oczekuję długiej wizyty – oznajmił ojciec.

– Zaparkowałeś niedaleko? – zapytała Abby, przypomniawszy sobie, że po raz pierwszy zobaczyła go, gdy stał przed ich podjazdem. – Odprowadzę cię do samochodu.

– Pójdę z wami – oświadczył Adam. O matko. Po co jej przyzwoitka?

– Nie trzeba. – Spiorunowała brata wzrokiem. Miała dosyć braterskiej opieki. Czepiali się wszystkich jej chłopaków. Oprócz Shane’a, który, owszem, ją pocałował, ale nigdy nigdzie jej nie zaprosił.

– Nie przyjechałem samochodem. Motel, w którym się zatrzymałem, jest niedaleko stąd.

W innej sytuacji dałaby sobie spokój, ale zaniepokoiło ją, że w trakcie kolacji bruzdy wokół jego warg stopniowo się pogłębiały. Miała wystarczająco duże doświadczenie z cierpiącymi pacjentami, by wiedzieć, co to znaczy. Ciekawe, czy ma przy sobie leki, czy zostawił je w motelu?

Na oczach wszystkich pomógł sobie ręką, by ustawić nogę. Tak. Zostawił je w motelu. Kretyn.

– Odprowadzę cię – powtórzyła. Przez chwilę miała wrażenie, że Adam uprze się, by im towarzyszyć. Na szczęście się powstrzymał. Łaska boska, że Alec jest w pracy, bo on na pewno by z nimi poszedł. Alec wszędzie węszy przestępców. Nawet w domu.

Sięgnęła po kluczyki do samochodu rodziców.

Sprzedziała swoje auto, ponieważ zamierzała kupić nowe, gdy przeniesie się na Florydę, mimo że podobno miała mieszkać blisko szpitala. Może kupi sobie rower? Albo skuter. Byle dojechać do plaży.

Nick powoli schodził ze schodów.

– Wsiadaj. Odwiozę cię do motelu – powiedziała.

– Przejdę się. Dzięki serdeczne za kolację – odrzekł tonem niemal szorstkim.

Gdyby na co dzień nie miała do czynienia z ludźmi zmagającymi się z bólem, mogłaby poczuć się urażona. Na szczęście zahartowały ją boje z rodzicami i osobnikami takimi jak doktor Roland.

– Nie wygłupiaj się, wsiadaj. Myślisz, że nie widzę, że cierpisz?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie, po czym stwierdził:

– Jasne, zapomniałem, że jesteś pielęgniarką.

– Owszem, jestem, więc się nie buntuj. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miał paść na ziemię.

Zacisnął zęby. Ale, dzięki Bogu, nie urwał jej głowy.

– Dobra, możesz mnie odwieźć.

– Dokąd? – zapytała, gdy usiedli i zapięli pasy.

– Cozy Inn. Szósta przecznica na wschód i jedna na południe.

– Cozy Inn? To na wprost szpitala wojskowego.

– Wiem.

– Po co tu przyjechałeś? Poza tym, żeby oddać mi listy.

Unikał jej wzroku.

– Już ci powiedziałem, że nie pracuję jako lekarz. Jestem w trakcie rehabilitacji.

– Rozumiem. – Nie do końca była to prawda. Bębniąc palcami w kierownicę, rzuciła mu zaintrygowane spojrzenie. Może przyjechał do Milwaukee po opinię drugiego specjalisty? Nie wypada pytać.

Dlaczego? Nie, byłoby to nieuprzejme.

– Już jesteśmy na miejscu – powiedziała. – Numer pokoju?

– Sześć, na parterze. Podjechała jak najbliżej wejścia. Obserwowała, jak Nick otwiera drzwi, by wysiąść.

Na jego czole dostrzegła kropelki potu.

Ten facet prędzej padnie, niż poprosi o pomoc. Była coraz bardziej zła. Wyskoczyła z

samochoду.

– Nie mogę na to patrzeć – wycedziła przez zęby.

– Masz problemy z lewą stroną ciała, tak? – zapytała, a on zacisnął wargi, potakując. – Tak myślałam. Kiedy cię wyciągnę, oprzyj się na mnie. – Chwyając go oburącz za prawą rękę, pomogła mu podnieść się z fotela.

Zanim stanął na nogi, zrobił się jeszcze bledszy. Powoli szli do wejścia. Był znacznie cięższy, niż sądziła. Może dlatego, że taki wysoki...

Stojąc chwiejnie, włożył klucz do zamka. Gdyby ktoś ich widział, mógłby pomyśleć, że jest kompletnie pijany.

– No, jesteśmy na miejscu – sapnęła, gdy w końcu otworzył drzwi.

Pokój był nieduży, więc na szczęście dla Abby, która czuła, że sama opada z sił, szybko znaleźli się przy łóżku.

– Odwróćmy się, żebyś mógł usiąść. – Próbowała mu pomóc, ale nogi im się poplątały i oboje niebezpiecznie się zachwiali. – Nie! – zawołała, gdy razem opadali na łóżko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy przeszywający ból nieco ustąpił, Nick pomyślał, że już nie żyje i znajduje się w niebie. Nie dlatego, że ból zmalał do znośnego poziomu, lecz dlatego, że owiał go słodki zapach wanilii rozsiewany przez Abby. Leżała na nim, a on delektował się jej ciężarem. Nie wiadomo, co strzeliło mu do głowy, ale nie mógł się pohamować.

Gdy musnął wargami jej usta, nie zerwała się na równe nogi ani go nie spoliczkowała. Objął ją mocniej.

Bez oporów odwzajemniła jego pocałunek, a jego przeszył znamieny dreszcz. W jego mózgu odezwał się sygnał alarmowy. Nie ma do niej prawa. Abby nie jest jego dziewczyną.

Nim odzyskał oddech, uniosła się lekko, przyjrzała mu się przeciągle, po czym wstała. Wyglądała na oszołomioną.

Cholera, nie powinien był jej tak wykorzystać. Myślał tylko o sobie. Znowu.

Krzywiąc się z bólu, usiadł obok niej. Milczała.

– Przepraszam – zaczął. – Nie powinienem był cię całować. Tym bardziej że nadal jesteś w żałobie po Shanie. Nie wiem, co mi się stało.

Zesztywniała, a on zdał sobie sprawę z kolejnej wpadki. Skończony kretyn! Wie o jej uczuciach wobec Shane'a, ponieważ czytał jej listy!

„Brakuje mi cię, Shane. Bez Ciebie wszystko jest szare. Najbardziej brakuje mi naszych rozmów. Czy wiesz, że jesteś słuchaczem doskonałym? List w żaden sposób nie może zastąpić naszych spotkań przegadanych do świtu. Zwłaszcza tego wieczoru poprzedzającego twój wyjazd”.

Już dawno temu zaczął zazdrościć Shane'owi. Oto jak nisko upadł, zmagając się z niechęcią wobec nieżyjącego.

– Skąd wiesz, co do niego czułam? – zapytała półgłosem.

– Shane dużo mi opowiadał o tym, co was łączy...

– Nie wierzę. Wątpię, żeby cokolwiek o nas mówił. – Była wyraźnie zmieszana. – To nieprawda. Czytałeś moje listy.

Trafiła w sedno. Zebrał się w sobie, przygotowując się na jej gniew.

– Owszem, czytałem. Tak wyszło. Przepraszam. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do drzwi.

– Nie czyta się cudzych listów! Jak śmiałeś?! Zwiesił głowę, a ona wybiegła z pokoju. Ruszyłby za nią, by wyjaśnić, jak doszło do tego, że przeczytał jej listy, ale zrezygnował, czując się jak najmniejszy robak pod słońcem. Z głębokim westchnieniem ukrył twarz w dłoniach. Jej optymizm, poczucie humoru i niekłamane przywiązanie do rodziny przeprowadziły go przez najczarniejsze chwile w niezliczonych szpitalach. Z każdym listem lubił ją coraz bardziej, aż w końcu postanowił ją poznać.

Jej widok przerósł jego oczekiwania. Gdy ujrzał ją przed rodzinną rezydencją, wydała mu się wyjątkowo pociągająca, mimo że wyglądała jak nastolatka. Już dawno żadna kobieta tak go nie zainteresowała.

Teraz na pewno nie może liczyć na jej przychyłność.

Nawet jak przejdzie jej złość i wstyd, ta znajomość nie ma szansy na kontynuację. Na domiar złego on jest inwalidą i, co gorsza, Abby nie zna całej prawdy.

Gdyby nie to, że Shane chciał go ratować, dzisiaj nadal byłoby wśród żywych.

Jakim prawem Nick czytał jej listy?! Jak mógł w taki sposób pogwałcić jej prywatność? Jakim prawem ją pocałował?!

Wzburzona, z trudem trafiła kluczykiem do stacyjki.

Oparła głowę na kierownicy, by pozbierać myśli. Najpierw zbił ją z tropu pocałunkiem, a potem dowiedziała się, że czytał jej listy... Co z tego, że były pisane w tonie przyjacielskim? Nie przestały przez to być korespondencją prywatną. Gdyby sypiała z Shane'em, byłoby znacznie gorzej. Prychnęła sarkastycznym śmiechem. I bez tego jest fatalnie.

Wzięła się w garść i ruszyła do domu. Zapomni o tym, że Nick ją pocałował oraz o tym, że czytał jej korespondencję.

Dopiero przed domem zadała sobie bardzo istotne pytanie.

Dlaczego Nick Tremayne, chirurg urazowy, czytał jej listy do Shane'a Reinharta?

Rozejrzała się bezradnie po garażu. Prawdę mówiąc, nie przychodził jej do głowy żaden logiczny powód, dla którego Nick powinien przejmować się tym, co było w tych epistołach.

Wysiadła z auta.

Nie miała w zwyczaju się okłamywać, więc zaczęła analizować swoje emocje. Co bardziej ją speszyło? Jej własna reakcja na ten niespodziany pocałunek czy fakt, że Nick zna treść jej listów do Shane'a?

Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

– Panie Goetz, pora na rehabilitację. – Przytrzymała wózek staruszka, który kierował się w przeciwną stronę. – Tam jest jadalnia, a tam winda do sali gimnastycznej. – Odwróciła wózek.

– Nie chcę jechać na rehabilitację. – Znowu zamierzał pojechać w stronę jadalni. – Jestem zmęczony.

W pełni rozumiała niechęć leciwych pacjentów do bardzo wyczerpujących ćwiczeń, ale też wiedziała, że bez nich nie uda im się odzyskać samodzielności. Przed oczami stanął jej Nick. Jemu też przydałaby się rehabilitacja.

Po co przyjechał do Milwaukee? Na leczenie specjalistyczne? Czy u siebie jest pod opieką lekarza? Gdzie jest jego dom?

– Panie Goetz, zna pan zasady. Musi pan ćwiczyć choć przez parę minut dziennie. Chyba że jest pan obłożnie chory, ale na to mi pan nie wygląda.

Pacjent spoglądał na nią spode łba.

– Abby, jestem bardzo zmęczony – wyznał.

– Rozumiem. – Serce się jej ścisnęło, ale postanowiła być stanowcza. – Niech pan spróbuje. Jestem pewna, że to panu pomoże. Jeśli będzie inaczej, niech pan poprosi terapeutę, żeby mnie wezwał, to po pana przyjdę.

Pan Goetz westchnął ciężko.

– No dobra. – Ruszyli do windy. Abby miała mnóstwo innych zajęć, ale odwiozła go do sali gimnastycznej.

Pod przeciwną ścianą zauważyła mężczyznę, który ćwiczył na poręczach. Mimo że był odwrócony do niej plecami, odniosła wrażenie, że jest to Nick. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Jeden pocałunek, a ona już go wszędzie widzi.

Paul, fizjoterapeuta, powitał pacjenta:

– Dzień dobry. Jak się pan czuje?

Abby nie widziała Paula, odkąd po raz ostami umówił się z nią na spotkanie poza szpitalem. Uśmiechnęła się z przymusem, – Pan Goetz nie czuje się najlepiej. Bądź dla niego łaskawy.

– Nie ma sprawy. Zaczniemy od ćwiczeń na materacu. Może być?

– Pewnie tak – odrzekł pacjent, wzruszając ramionami.

– Dzięki, Paul. – Uścisnęła lekko ramię pana Goetza. – Niech pan na siebie uważa. Niedługo po pana wrócę.

Przyglądała się przez chwilę, jak Paul pomaga panu Goetzowi wstać z wózka i położyć się na materacu. Paul był bardzo sympatyczny, ale nie potrafiła rozbudzić w sobie zainteresowania jego osobą. Tłumaczyła to sobie tym, że jeszcze nie przeboleła straty Shane'a.

Dopóki nie poznała Nicka.

Przypomniawszy jej się w motelu. Najwyraźniej nie nabrała odporności na przystojnych facetów. Boże, jak on całuje...

Z przykrością przyznała, że pocałunek Shane'a nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

Potrząsając głową, wyszła z sali.

Nick nie jest w jej typie. Lubi mężczyzn, którzy cenią długie rozmowy, przy których czuje się bezpiecznie. Pocałunek Shane'a nią nie wstrząsnął, ale jego osobowość bardzo jej odpowiadała. Wysocy, ciemnowłosi i melancholijni jej nie ruszają.

Szkoda, bo Nick Tremayne jest zabójczo pociągający. Oczywiście, tylko z fizycznego punktu widzenia.

Była już na korytarzu swojego oddziału, gdy z głośników rozległ się komunikat:

– Uwaga! Stan zagrożenia. Parter. Sala gimnastyczna.

Pan Goetz!

Intuicja błyskawicznie jej podpowiedziała, że to jej pacjent jest w tarapatkach. Mimo że nie należała do zespołu reanimacyjnego, bez namysłu zbiegła na parter. >

W sali nad materacem pochylało się kilka osób.

– Co się stało?

– Atak drgawkowy. – Nick siedział przy pacjencie. – Dostaje leki?

– N... nie. – Nie mogła ochłonąć z wrażenia. To nie było złudzenie. – O ile mi wiadomo... to jego pierwszy atak drgawkowy – wykrztusiła.

– Będę go intubował, gdy atak się skończy. Paul wysunął dolną szufladę przenośnego zestawu, a następnie wyjął z niej niebieską skrzynkę ze sprzętem do intubacji i postawił ją

blisko Nicka.

– Czy nie warto już go intubować? – zapytała Abby, kładąc dłoń na ramieniu pana Goetza. – Ma problemy z oddychaniem.

Czy jego serce to wytrzyma?

– Zaraz tu będzie zespół reanimacyjny – zauważył Paul.

– Atak minął, więc teraz go intubuję. – Nick sięgnął do niebieskiej skrzynki. – Abby, przytrzymaj mu głowę.

Czy Nickowi wolno tutaj praktykować? Najważniejsze jednak jest życie pana Goetza.

– Co jeszcze mogę zrobić?

– Podłącz monitor kardiologiczny, a ja pomogę mu oddychać. – Nick połączył worek ambu z przenośnym pojemnikiem z tlenem.

– Potrzebujecie pomocy? – wysapał zdyszany lekarz z oddziału reanimacyjnego.

– Tak, podaj mu miligram atropiny. – Nick kończył intubować pacjenta, po czym poprosił o słuchawki, których użył mu lekarz z zespołu reanimacyjnego. Abby przejęła wspomaganie oddychania, nie spuszczać wzroku z monitora. W miarę dopływu tlenu praca serca pacjenta stopniowo się poprawiała.

– Powstrzymajmy się z atropiną.

– Trzeba go przewieźć na reanimację. – Lekarz wziął sprawy w swoje ręce. – Co tu się stało?

– Atak drgawkowy – poinformowała go Abby. – W historii choroby nie ma wzmianki o poprzednich takich incydentach.

Co jest przyczyną ataku? Ta myśl nie dawała jej spokoju.

– Jest w szpitalu z powodu implantu stawu biodrowego – ciągnęła. – W przyszłym tygodniu miał pojechać do domu opieki. Jest na liście oczekujących. Przeniosę rzeczy z jego pokoju na reanimację.

Gdy pacjenta umieszczano na łóżku na kółkach, popatrzyła na Nicka, który z pomocą kuli podnosił się z materaca.

– Twoja obecność bardzo mnie zaskoczyła, ale Bogu niech będą dzięki, że się tu znalazłeś.

Wzruszył ramionami.

– Trzy razy w tygodniu mam rehabilitację, a od wielu lat jestem zatrudniony przez agencję rządową, co daje mi przywilej korzystania z leczenia we wszystkich szpitalach wojskowych.

– Ach tak. – Więc to, że wynajął pokój w motelu nieopodal szpitala, nie jest przypadkiem. Poczła przypływ nadziei. – Czy to znaczy, że masz także przywilej praktykowania w naszym szpitalu?

– Teoretycznie tak. – Wzruszył ramionami. – Jako chirurg jestem teraz na zwolnieniu lekarskim, ale nadal mam prawo wykonywać zawód lekarza.

– Dzisiaj rano pan Goetz nie chciał jechać na rehabilitację. – W jej głosie dźwięczał niepokój. – Ale go namówiłam, a zaraz potem rozległ się alarm.

Położył jej rękę na ramieniu.

- To nie twoja wina. Jeśli wystąpił atak drgawkowy, musi być jakaś medyczna przyczyna.
- Tak, wiem. Przypominam sobie, że niedawno kilka razy uskarżał się na ból głowy.
- Lekarz zajął się tym?
- Nie, podałyśmy mu tylko środek przeciwbólowy. Doktor Roland rzadko odwiedza pacjentów.
- Słucham? – Bacznie się jej przyjrzał, a ona przygryzła wargi. Kurczę, skoro zaczęła, musi dokończyć.
- To, co powiedziałam. Doktor Roland rzadko robi obchód – powtórzyła. – Gdyby nie to, że czasem musimy go o coś zapytać, nie wiedziałybyśmy o jego istnieniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pot zalewał mu oczy, gdy ćwiczył chorą nogą, mimo że obciążenie wynosiło marne dziesięć kilogramów.

Ból promieniujący do całego ciała przypominał mu o katastrofie, kiedy godzinami czekał zakleszczony we wraku samolotu, usiłując wyczołgać się na zewnątrz pomimo pękniętej miednicy, pogruchotanej lewej nogi i zwichniętego lewego barku.

Miał szczęście, że przeżył. Zawdzięcza to Shane'owi. Nie bardzo pamiętał wszystkie pobyty w szpitalach. Po pierwszej operacji w Chinach przewieziono go do Stanów. Rządowym samolotem. Czasem opłaca się być pracownikiem Wuja Sama. Dopiero w Stanach przekazano mu karton z jego dobytkiem. Przy okazji okazało się, że zaplątały się tam rzeczy Shane'a.

Zrzucił ciężarki i usiadł, głośno wzdychając.

Popatrzył na dłoń. Trzy palce są bez czucia z powodu porażenia nerwów. Co będzie, jeśli uszkodzone mięśnie już nigdy nie pozwolą mu operować? Zacisnął pięść. Dłoń odzyskuje sprawność, czego dowodem jest fakt, że udało mu się intubować pacjenta Abby, ale ten prosty zabieg nie wymaga takiej precyzji jak zabieg chirurgiczny.

Wolał nie drażnić tego ponurego tematu.

Przypomniała mu się uwaga Abby dotycząca lekarza z jej oddziału. Nick nie specjalizował się w rehabilitacji, ale doskonale wiedział, że i tam obowiązują niemal takie same procedury jak na innych oddziałach. Wszędzie lekarze mają obowiązek regularnie odwiedzać swoich pacjentów.

Jeśli Abby się nie myli, Roland nie poczuwa się nawet do wymaganego na tym stanowisku minimum.

Wstał i powoli ruszył w stronę drzwi. Zdecydował, że woli powlec się do motelu i tam wziąć prysznic, zamiast korzystać z natrysków przy sali gimnastycznej.

– Wychodzi pan, doktorze? – zapytał Paul.

– Tak, ale jutro tu wrócę. – Trzymał już rękę na klamce. – Na oddziale rehabilitacyjnym pracuje lekarz o nazwisku Roland...

Paul uniósł brwi.

– Ma pan na myśli kierownika oddziału? – zapytał.

Kierownik oddziału? Jakim cudem facet, który wykręca się od obchodów, został szefem oddziału? Może Abby demonizuje? Nie wygląda jednak na dziewczynę skłoną do przesady.

– Chyba tak. Jak on ma na imię?

– Douglas – odparł Paul bez cienia zdziwienia. Zapewne pomyślał, że Nick poszukuje nowego lekarza z myślą o sobie.

– Douglas Roland – powtórzył Nick. Nikogo takiego sobie nie przypominał, mimo że pracował w kilkunastu szpitalach wojskowych w całych Stanach. Postanowił zapamiętać to imię i nazwisko. – Dzięki.

Wejdzie do szpitalnego komputera i tam sprawdzi dane tego człowieka.

Lepiej robić cokolwiek, niż siedzieć beczynn timer.

Po upływie paru godzin nie miał żadnych konkretnych informacji. W szpitalnej bibliotece zasiadł przed komputerem, by poznać zakres obowiązków kierownika oddziału. Dowiedział się jedynie, że na oddziale pooperacyjnym obowiązują procedury nieco mniej rygorystyczne niż na reanimacji oraz że lekarz jest zobowiązany do obchodu co najmniej co drugi dzień.

Zastrzeżenia Abby nie są zatem bezpodstawne.

Przełożonym Rolanda okazał się niejaki doktor Rick Johnson. Przy okazji Nick odkrył, że oddział medycyny fizykalnej poszukuje konsultanta. Długo wpatrywał się w tę ofertę. Interesująca. Może powinien się zgłosić? Choćby po to, żeby robić coś konstruktywnego, a przy okazji pomóc Abby. Najpierw jednak musi skonsultować się z szefostwem w Wirginii. Stephen White nie będzie miał nic przeciwko temu. Żeby się nie rozmyślić, od razu zadzwonił do White'a i zostawił mu wiadomość na automatycznej sekretarce.

Szperając dalej w komputerze, trafił na informację, że doktor Douglas Roland pracuje w szpitalu od sześciu lat, a funkcję kierownika oddziału piastuje od lat dwóch. Jak ten człowiek zdołał awansować? Chyba że się opuścił dopiero po objęciu tego stanowiska.

Zerknąwszy w pewnej chwili na zegarek, stwierdził, że już minęło południe. Jeśli dyżur Abby kończy się o trzeciej, to zanim pójdzie na jej oddział, zdąży jeszcze coś zjeść w szpitalnej stołówce.

Nie powinien tyle myśleć o Abby, bo ona jest dla niego za dobra, a na dodatek jest wzorową pielęgniarką. Czytając jej listy, miał okazję przekonać się, jak poważnie traktuje swoje obowiązki. I dlatego wyobraził sobie kobietę dużo starszą.

W jednym z listów do Shane'a donosiła, że jeden z jej pacjentów odebrał sobie życie trzy dni po tym, jak wypisano go z oddziału. Skarżyła się na ogromne poczucie winy, mimo że nie tylko jej uniknęły objawy głębokiej depresji tego człowieka. Pisała dalej, że czuje się odpowiedzialna za tę śmierć.

Nick zapamiętał to wyznanie. Prawdopodobnie dlatego, że sam doświadczył podobnego stanu ducha, jednak dzięki lekturze któregoś z listów Abby potrafił odczytać swoje emocje i odegnać od siebie tę czarną chmurę, która już zaczynała go wchłaniać.

To dobrze, że ona nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ważne jest dla niego każde jej słowo.

Nióśł tacę zjedzeniem w jednej ręce. Stawiając ją na stoliku, o mało nie stracił równowagi. Ile to potrwa, zanim będę w stanie funkcjonować jak normalny człowiek? – pomyślał ze złością.

Może nigdy?

Nie, to wykluczone. Jasne, cieszy się, że żyje, ale czy to znaczy, że już nie ma prawa wrócić do ukochanego zawodu?

Jadł bez większego entuzjazmu. Jedzenie to białko, a białko to energia, która pomaga odbudować uszkodzone mięśnie. Starł się nie opuścić żadnego posiłku, nawet wtedy, gdy nie miał apetytu.

Tuż przed trzecią znalazł się na piętrze, na którym mieścił się oddział rehabilitacyjny.

Na korytarzu uderzył go znajomy zapach środków dezynfekujących. Tym razem jednak z

całkiem silną nutą moczu. Zapewne dlatego, że przebywali tam pacjenci w podeszłym wieku, niezdolni zadbać o swoje podstawowe potrzeby.

Zacisnął palce na kuli. Jeszcze kilka tygodni wcześniej sam do takich należał.

W jadalni dostrzegł paru pacjentów, głównie mężczyzn w wózkach, lecz nie było tam ani jednej pielęgniarki.

Dopiero wtedy się zorientował, że przy stanowisku pielęgniarek odbywa się przekazanie dyżuru. Zatrzymał się i czekał, rozpaczliwie usiłując odsunąć od siebie ponure szpitalne wspomnienia.

Instynkt podpowiadał mu, że powinien jak najszybciej stamtąd uciec, zanim ktoś się zorientuje, że wypisano go ze szpitala zdecydowanie za wcześnie oraz że jak najprędzej należy przydzielić mu łóżko.

Abby przekazała koleżankom swoje obserwacje oraz uwagi. Przed wyjściem zamierzała raz jeszcze zajrzeć do pana Goetza. Zaszła do niego w porze lunchu, ale dowiedziała się, że przewieziono go do radiologa. Myślała o nim przez cały dyżur.

– Cześć, Abby.

Spojrzała na Nicka zaskoczona.

– Co tu robisz? – spytała z bijącym sercem.

– Przyszedłem tu z ciekawości. Pokażesz mi swój oddział?

Powinna mu odmówić, tym bardziej że musi biec do pana Goetza, ale jeśli Nick może się jej przydać do zdemaskowania doktora Rolanda, powinna skorzystać z tej szansy.

– Jasne. – Nie umknęło jej uwadze, że podobnie jak przy pierwszym spotkaniu Nick pomimo bólu i kuli stoi wyprostowany jak struna. – Mamy trzydzieści łóżek; – zaczęła, starając się nie wdychać przyjemnego zapachu jego wody po goleniu. – Pacjenci z urazami głowy zazwyczaj leżą w części środkowej, z urazami mięśniowo-szkieletowymi po prawej.

Nick ściągnął brwi.

– Co się dzieje, jak pacjent z urazem głowy wyjdzie z oddziału?

– Mamy system alarmowy, który się włącza, gdy pacjent wychodzi bez pielęgniarki. Zapewniam cię, że od razu jesteśmy o tym poinformowane. Tam jest jadalnia. – Prowadziła go korytarzem.

– Uważamy, że pacjentom dobrze robią posiłki w grupie.

– Uhm. – Pokiwał głową, a ona zaczęła się zastanawiać, jakim był pacjentem. Na pewno nie należał do cierpliwych. – Zauważyłem, że sale po lewej są puste. Czy nie byłoby wygodniej mieć tutaj drugą salę do ćwiczeń?

– Byłoby to dla wszystkich duże udogodnienie – przyznała. – Ale podobno przebudowa wykracza poza nasz budżet. – Jednak na nowy gabinet dla doktora Rolanda pieniądze się znalazły.

– Roland jest na oddziale?

– Nie – odparła krótko.

Rozmowa o kierowniku oddziału tylko popsuje jej krew. Zawrócili do stanowiska pielęgniarek.

– Jesteś już po dyżurze?

Jak on się czuje sam w obcym mieście? Wyobraziła sobie, że czeka go samotny wieczór w motelowym pokoju. Mimo że czytał jej listy, nie potrafiła mu tego długo pamiętać.

– Tak, dzięki Bogu. – Rzuciła mu przelotny uśmiech. – Wiesz co? Mój tata byłby zachwycony, gdybyś przyszedł do nas na kolację. Domyślam się, że jego dociekliwe pytania mogą być bardzo męczące, ale jeśli nie masz nic lepszego do roboty, to czuj się zaproszony.

– Wiem, że twoi rodzice byli bardzo zżyci z Shane’em, ale on nie był ich synem. Nie bardzo rozumiem, skąd się bierze to zainteresowanie twojego taty.

Abby podejrzewała, że marzenie o podróżach odziedziczyła po ojcu, który mając gromadkę dzieci, nie bardzo miał okazję je zrealizować. Uznała jednak, że nie będzie wdawać się w szczegóły.

– Shane od dziecka przyjaźnił się z Adamem, więc kiedy jego rodzice przenieśli się do innego stanu, Shane do końca szkoły mieszkał z nami. Potem obaj wyjechali na studia medyczne w Madison.

Nick uniósł brwi.

– Nie wiedziałem, że twój brat jest lekarzem.

– Pediatrą. – Wsiedli do windy. – Przyjdiesz?

– Oczywiście.

– To dobrze, ale najpierw muszę wpaść na oddział intensywnej opieki.

– Do pana Goetza?

– Tak. – Wjechali na trzecie piętro, po czym ruszyli długim korytarzem. Abby dostosowała krok do jego tempa. – Byłam u niego wcześniej, ale zabrali go na rezonans magnetyczny. Mam nadzieję, że już dobrze się czuje. Jak myślisz, co wywołało ten atak?

– Trudno powiedzieć. Może być wszystko: od guza mózgu po udar. Rezonans powinien dać odpowiedź na to pytanie.

– Dzień dobry – powitała ich pielęgniarka za biurkiem. – W czym mogę wam pomóc?

– Przyszłam do pana Goetza. Był moim podopiecznym na rehabilitacji.

– Chwileczkę. – Dziewczyna z niepewną miną sięgnęła po słuchawkę telefonu. – Mary? Pielęgniarka z dołu pyta o twojego pacjenta z dwunastki.

– Niedobrze – mruknął Nick. – Na tablicy nie ma jego nazwiska.

Na jakiej tablicy? Rozejrzała się. Rzeczywiście, jest tablica obrazująca obłożenie oddziału. Wpatrywała się w nią, czując złowróżbny ucisk w żołądku.

Podeszła do nich inna pielęgniarka, starsza od tej pierwszej.

– Domyślam się, że szukacie pana Goetza. – powiedziała.

Abby przytaknęła.

– Jestem jego pielęgniarką z rehabilitacji. Byłam przy nim, kiedy dostał ataku. Chciałam się dowiedzieć, jak się czuje. Został już przeniesiony na oddział ogólny?

– Niestety, pan Goetz zmarł godzinę temu. Abby chwyciła Nicka za rękę.

– Rezonans wykazał w mózgu pokaźnego guza – ciągnęła pielęgniarka. – Postanowiono od razu zabrać go na salę operacyjną, aby nowotwór usunąć, ale zanim to się stało, nastąpiło zatrzymanie akcji serca. W tej sytuacji lekarze okazali się bezradni. Bardzo mi przykro.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez chwilę Nickowi wydawało się, że Abby zemdleje. Mylił się. Ścisnęła jego rękę jeszcze mocniej, ale zachowała zimną krew. Był dla niej pełen podziwu.

– Dziękuję – powiedziała bez zająknięcia.

– Żałuję, że nie mam lepszych wiadomości.

– Chodźmy stąd. – Nick lekko popchnął Abby w stronę drzwi. Jak ją podnieść na duchu?

Wiedział doskonale, co dzieje się w jej głowie. Cztery miesiące wcześniej sam znalazł się w podobnej sytuacji. Poczucie winy to wyjątkowo silne uczucie.

– Abby, ten guz nie pojawił się tam wczoraj – zaczął rzeczowym tonem. – Twój pacjent mógł dostać tego ataku równie dobrze podczas śniadania, jak i w trakcie ćwiczeń.

– Wiem – odrzekła bez przekonania. Wyprowadził ją z oddziału. W poczekalni zdrowym ramieniem przyciągnął ją do siebie.

– Naprawdę dobrze się czujesz?

– Tak, naprawdę. – Gdy oparła głowę na jego ramieniu, owiał go znajomy, oszałamiający zapach wanilii. – Chodźmy stąd.

– Pod warunkiem że dobrze się czujesz.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko zła na Rolanda, że nie dba o pacjentów.

Zawahał się.

– Nawet gdyby Roland robił regularne obchody – zauważył – oraz gdyby się dowiedział, że pacjenta boli głowa, prawdopodobnie nie zaordynowałby nowej kuracji. Diagnoza guza mózgu jest bardzo trudna nawet w przypadku zdecydowanie ostrzejszych objawów. Nie każdy, kto cierpi na bóle głowy, dostaje skierowanie na rezonans magnetyczny.

Abby westchnęła.

– Wiem. Mój umysł jest w stanie to ogarnąć. Masz rację. Nieraz przecież sobie żartujemy, mówiąc: „Boli mnie głowa, ale mam nadzieję, że to nie guz mózgu”. Ale nadal męczy mnie przeświadczenie, że pan Goetz miał inne objawy, które nam umknęły.

– Nigdy się tego nie dowiesz. Abby, nie myśl o tym. Mając tyle informacji, ile miałaś, zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy.

– Postaram się nie myśleć. – Uśmiechnęła się gorzko, a on położył jej dłoń na karku i popchnął w stronę windy.

– Chcesz się przejść do domu? – Dlaczego po tylu miesiącach uspienia jego zmysły nagle się obudziły, gdy ujrzał tę kobietę? Kobietę, na którą nie zasłużył.

Kiedyś myślał wyłącznie o pracy, a potem o tym, żeby stanąć na nogi. Pragnienie Abby nie mieściło się w jego planach.

Wsiedli do windy, lecz nim wyszli ze szpitala, Abby nagle się zatrzymała.

– Ale najpierw muszę pójść do twojego pokoju w motelu.

Mało się nie potknął na swojej kuli. Czy ona ma na myśli to samo co on?

– Musisz? – wykrztusił.

– Tak. – Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Nie dam się zaprowadzić do domu bez twoich leków – oświadczyła. – Wczoraj tak cię bolało, że ledwie dotarłeś do motelu.

Poczucie zawodu było bardzo silne. Wyobraził sobie, że ona ma ochotę na szybki numerek w jego pokoju?! Gdyby nie było mu tak głupio, wybuchnąłby opętańczym śmiechem. Kretyn. Odetchnął głęboko. Abby przejmując się jego bólem. To ładnie z jej strony, ale nie jest to punkt pierwszy na jego liście oczekiwań wobec kobiet.

Wolałby, żeby ta kobieta zamiast troszczyć się o jego dolegliwości, pomyślała o przyjemnościach.

– Hm. Zgoda. – Popatrzył w stronę motelu po drugiej stronie ulicy. – Zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę.

– Może zdąży na sekundę wskoczyć pod zimny prysznic?

– Nie, pójdę z tobą. – Ruszyła obok niego, wystawiając twarz do słońca. – Jaka piękna pogoda...

Odwrócił się, by jej nie pocałować.

– Tak. Wiosna w Wisconsin jest bardzo przyjemna.

– Gdzie się wychowywałeś? – zapytała.

– W Chicago. – Wolałby nie poruszać tego tematu. – Chicago i Milwaukee leżą całkiem blisko. Byliśmy sąsiadami. – Gdy Abby wybuchnęła śmiechem, uprzedził jej następne pytania. – Co się przydarzyło twojej matce?

– Potknęła się o naszego psa i spadła ze schodów.

Pęknięcie stawu biodrowego. Z powodu naszego medycznego wykształcenia zajmuje się nią Adam oraz ja. Alaina przejęła prowadzenie domu. Alec pomaga jej w przerwach w tropieniu złoczyńców. Alec jest policjantem. – Ściągnęła brwi. – Tata też bardzo się stara, ale już nie jest taki miody...

– To tylko chwila – powiedział, gdy weszli do pokoju, i dał nura do łazienki.

Z niechęcią popatrzył na baterię pojemników z lekami przy umywalce. Cholera, nawet matka Abby nie bierze tylu prochów, pomyślał ze złością. Miał ochotę jednym ruchem zgarnąć je do muszli klozetowej i spuścić wodę.

Powstrzymało go wspomnienie porannych ćwiczeń z ciężarkami. Zwątpił, by bez leków nazajutrz rano miał siłę wstać z łóżka.

Udało mu się znacznie ograniczyć ich ilość. Teraz brał je trzy razy dziennie i miał nadzieję, że wkrótce wystarczą dwa – rano i przed snem.

Tłumiąc strach, otworzył dłoń, po czym ją zamknął. Lepiej nie myśleć o najgorszym. Jego ręka oraz noga z każdym dniem odzyskują sprawność.

Zaklął półgłosem, sięgając po pojemnik ze środkiem usmierzającym, odsypał kilka tabletek i wsunął je do kieszeni spodni.

Gdy wrócił do pokoju, Abby stała przy oknie. Jej włosy podświetlone promieniami słońca tworzyły wokół głowy świetlistą aureolę. Nick stanął jak wryty.

Oprzytomniał jednak i, tęsknie spoglądając na wielkie łóżko, powiedział:

– Idziemy. – Ruszył do drzwi.

Nie uszli daleko, gdy ich uszu dobiegły odgłosy muzyki.

– Posłuchaj! – Abby chwyciła go za rękaw. – Słyszysz? Tam dalej jest park. Chodź, gra orkiestra.

– Pociągnęła go za rękę, po czym się zawahała.

– Ojej, przepraszam. Zapomniałam o twojej nodze. Wcale nie musimy iść do tego parku.

– Dojdę do parku. – Na wzmiankę o niesprawnej kończynie wykrzywił wargi w grymasie niezadowolenia. – Spacer dobrze jej robi. A trochę muzyki pomoże nam się zrelaksować po stresującym dniu.

– Mam nadzieję. – Westchnęła, a jemu przeszło przez głowę, że jeszcze się nie otrząsnęła po śmierci pana Goetza.

– Widzę, że jesteś miłośniczką jazzu.

– Owszem. Shane też lubił jazz.

Sumienie znowu dało mu o sobie znać. Czy powinien jej powiedzieć, co się stało? Bał się jej pogardy, gdy wyjawi, jak zginął Shane.

Zwłaszcza że to on powinien był umrzeć.

Po jego śmierci nikt by nie płakał. No, może jego szef. Nie ma rodziców, nie ma dziewczyny ani dzieci. Przez całe życie robił, co chciał.

Egocentryzm? Oczywiście. Tak, jego drugie imię to Egocentryzm.

Wokół czterech muzyków zebrała się spora grupka słuchaczy. W Chicago takie wydarzenia należały do rzadkości. Milwaukee jest wprawdzie sporym miastem, ale tego rodzaju zbiegowisko skojarzyło mu się z atmosferą prowincji.

Abby słuchała, przytupując w takt muzyki. Zaciśnęła zęby. Jego noga nie nadaje się do chodzenia, nie wspominając o tańczeniu. Nawet jeśli będzie posłusznie ją rehabilitował, nie wiadomo, czy kiedykolwiek odzyska pełną sprawność.

Odezwała się jego komórka. Dzwonił szef.

– Cześć. Przeczytałem twoją wiadomość – rozległ się donośny głos Stephena White'a. – Uważam, że powinieneś się tam zatrudnić. Na początek w niepełnym wymiarze. Jeśli zechcesz wrócić do Wirginii, mogę za jakiś czas załatwić ci pełny etat konsultanta.

– Na to jeszcze za wcześnie. – Nie dojrzał do tego, by osiąść gdzieś na stałe. Jeszcze nie rozstał się z myślą o powrocie do sali operacyjnej. Najbardziej odpowiada mu umowa na czas określony.

– Decyzja należy do ciebie – mówił Stephen. – Na razie skontaktuj się z dyrektorem szpitala Rickiem Johnsonem. Jeśli będzie trzeba, prześlę ci rekomendację.

– Dzięki. Jutro rano pójde do Johnsona.

– Jak ty się, stary, czujesz? – zapytał Stephen.

– Doskonale – skłamał Nick. Nie zamierzał użalać się przed zwierzchnikiem. Proponując mu kontrakt lekarza, Stephen podawał w wątpliwość jego powrót do chirurgii. – Sorry, Stephen, muszę kończyć. Zadzwońię do ciebie po rozmowie z Johnsonem. – Wyłączył komórkę z przyjemnym uczuciem oczekiwania.

To żalosne. Jak można się cieszyć perspektywą pracy jako zwyczajny lekarz? Na dodatek w niepełnym wymiarze godzin. Jednak dzięki temu będzie mógł pomóc Abby w walce z doktorem Rolandem.

Jeśli kierownik oddziału rzeczywiście nie wywiązuje się ze swych obowiązków, może jemu uda się coś w tej sprawie zrobić.

Abby nie kryła zaciekawienia.

– Co to za Johnson? Nasz dyrektor generalny nosi takie samo nazwisko. O nim rozmawialiście?

Nick pokiwał głową.

Muzycy przestali grać, więc ruszyli w dalszą drogę.

– Na rehabilitacji jest wakat lekarza. Kontrakt na połowę etatu. Pomyślałem, że mógłbym się zapoznać z pracą na takim oddziale. Mój szef polecił mi skontaktować się z Johnsonem.

– Naprawdę? – spytała z nadzieją w głosie.

– Chwilowo nie jestem zapracowany – mruknął.

– Bardzo mnie to cieszy. Po tym, jak mnie ostatnio potraktował Roland, bardzo chciałabym zobaczyć, jak się zachowa, kiedy pojawi się nowy lekarz.

– Jak cię potraktował?

– Nie ma o czym opowiadać. – Machnęła ręką. – Zaczęło się od tego, że to ja byłam opryskliwa. Wpisano mi do papierów nagane, ale niczego nie żałuję.

– Zaraz, zaraz. Nagana w papierach? Co się stało?

– Nic. – Zaczerwieniła się lekko. – Już mówiłam, byłam opryskliwa.

Teraz zadzwoniła jej komórka.

– Alamo, właśnie do was idę. Powiedz mamie, żeby się nie denerwowała.

– Będę nalegał, dopóki wszystkiego mi nie opowiesz – powiedział, gdy schowała komórkę.

Podniosła wzrok do nieba.

– Jak musisz... – Wzruszyła ramionami. – Kilka razy wzywałam go pagerem. W sprawie pana Goetza.

– No i co?

– Kiedy oddzwonił cztery godziny później, zachowywał się, jakbym go wcześniej nie wzywała.

Na pewno nie niepokoiła Rolanda bez powodu.

– Drań.

– Chyba tak. – Uśmiechnęła się szeroko. – Więc zapytałam go, czy następnym razem będzie łaskaw odezwać się wcześniej.

– Słusznie.

– Pielęgniarka, która miała ze mną dyżur, była przerażona. Siostra przełożona też mi nie gratulowała. Większość dziewczyn to albo młode pielęgniarki, które siedzą cicho, albo takie, które pracują tu od lat i wołają nie rozrabiać. Ja ich nie rozumiem, bo przecież cierpią z tego powodu pacjenci.

Gdy wchodzili na werandę, usłyszeli wołanie ojca.

– Abby, to ty?

– Tak, tato. Przyprowadziłam Nicka na kolację!

– Zapraszamy, zapraszamy! Nick, czego się napijesz? – zapytał Abe Monroe z taką

serdecznością, jakby mało mu było czterech synów.

– Czegokolwiek. – Nick stanął przed ścianą zawieszoną dziecięcymi rysunkami. Czy to samo czuł Shane, wchodząc do tego domu? Tę aurę rodzinnego ciepła? Na moment Nick znieruchomiał.

Shane uratował mu życie, a on teraz zajął jego miejsce adoptowanego syna w rodzinie Monroe. Co gorsza, zapragnął jego dziewczyny.

Czy można upaść jeszcze niżej?

Wbiegłszy na piętro, Abby stwierdziła, że matka jest już wykąpana i ubrana. Teraz rozczesywała mokre włosy.

– Przepraszam za spóźnienie – kajała się Abby.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś?

– Sama mi powiedziałaś, że powinnam zdobyć się na większą samodzielność – przypomniała jej matka.

– Poszłam zatem za twoją radą, więc się teraz na mnie nie wściekaj.

– Wcale się nie wściekam. Po prostu się o ciebie niepokoję. Jak sobie poradziłaś? Nie pośliznęłaś się w wannie?

– Prawdę mówiąc, nie brałam kąpieli. Wzięłam prysznic, siedząc na krześle – przyznała się matka.

– To też nie było takie proste.

Abby zamknęła oczy. Dzięki Bogu, że matka nie upadła. Ona przez ten czas guzdrała się z Nickiem! I nie może zapomnieć o tym jednym pocałunku, marząc o kolejnych.

Musi wybić go sobie z głowy. Przede wszystkim dlatego, że on wcale się nią nie interesuje. Poza tym jej umysł stale porównuje go z Shane'em. I to porównanie wypada na niekorzyść Shane'a.

To niedopuszczalne. Shane był wspaniałym przyjacielem oraz lekarzem, pasował do rodziny i na pewno nie był bezczelny, o co podejrzewała Nicka sprzed wypadku.

Schodząc z matką na parter, zastanawiała się, o czym ojciec z nim rozmawia. Uśmiechnęła się krzywo. Tak, ten facet zawładnął jej myślami. Co się z nią dzieje? Perspektywa zobaczenia Shane'a nigdy jej tak nie kręciła.

Może dlatego, że Nick jest niewiadomą? Może przejdzie jej to, gdy go lepiej pozna?

W kuchni Alec i Alaina przygotowywali kolację. Wyglądało to tak, że Alaina uwijała się przy garnkach, a Alec, siedząc na krześle, kierował akcją.

– Nareszcie się zjawiłaś – rzekł z wyrzutem. – Mama się o ciebie martwiła. Dlaczego tak długo cię nie było?

– Co cię ugryzło? – spytała przez zęby. – Jesteś taki nerwowy, bo nie schwytałeś dzisiaj ani jednego przestępcy?

– Co to za facet, ten Nick, z którym się spotykasz? – Kompletnie zignorował jej przytyk. – Opowiedz mi o nim.

– Nie spotykam się z nim. Zaprosiłam go na kolację.

– Po raz drugi? – Alaina wysoko uniosła brwi. – Hm.

– Przestańcie! – Właśnie dlatego chciała jak najdalej wyjechać z domu. Żeby uwolnić się

od rodziny. Zajrzała siostrze przez ramię. – Apetycznie wygląda ta sałatka z kurczakiem.

Alaina wytarła ręce w fartuch i podała jej salaterkę.

– Zanieś to na stół.

Abby już chciała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Z jadalni będzie lepiej słyszała, o czym Nick rozmawia z ojcem.

– Prawdę mówiąc, nie mam rodziny. Wychowałem się w rodzinach zastępczych, a po szkole od razu zaciągnąłem się do wojska – usłyszała.

– Jakim cudem dostałeś się na studia medyczne?

– Udało mi się. Przeszedłem kilka standardowych testów i zorientowałem się, że wiem więcej, niż pokazują moje słabe oceny. – Zawahał się jakby zawstydzony. – Najmocniejszy byłem z nauk przyrodniczych, więc posłano mnie na studia medyczne. Musiałem podpisać papier, że w zamian za to kilkanaście lat od służę w wojsku. Uważam, że miałem dużo szczęścia.

Wychowywał się w rodzinach zastępczych oraz z trudem skończył szkołę i uważa, że mu się poszczęściło?

Chirurdzy zazwyczaj są bezczelni, ale nie Nick. Teraz dowiedziała się dlaczego.

– Abby! – zawołał ojciec. – Możesz nam przynieść więcej lemoniady?

Postawiła salaterkę na stole, po czym wróciła do kuchni po dzbanek z lemoniadą. Alec podniósł się z krzesła.

– Kiedy mi go przedstawisz? – zapytał tonem twardziela. – Czy on wie, że noszę broń?

– Ha, ha, ha. Mało śmieszne. – Wyszła na werandę.

– Dzięki, skarbie. – Ojciec się rozpromienił. – Powiem ci, Nick, że nie wiem, jak sobie poradzimy, kiedy Abby wyjedzie. Jesteśmy od niej uzależnieni.

– Abby wyjeżdża? – Nick ściągnął brwi. – Na urlop?

– Nie, nie. Kiedy się od nas wyprowadzi. – Ojciec najwyraźniej nie zwrócił uwagi na nutę niepokoju w głosie gościa. – Nie mówiła ci? – Mrugnął porozumiewawczo do Abby. – Nick, czy wiesz, ile mil dzieli Milwaukee od Fort Meyers? Tysiąc pięćset trzy!

– Tato...

– Nie, nie mówiła. Nic mi o tym nie wiadomo. Abby szukała słów. Nie miała zamiaru ukrywać przed Nickiem swoich planów, ale on rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie, które natychmiast obudziło w niej poczucie winy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jego pełny wyrzutu wzrok odbierał jej apetyt. Nie masz powodu czuć się winna, powtarzała sobie w duchu. Nie masz obowiązku zwierzać mu się ze swoich planów. Nic was nie łączy.

Za kilka dni, najpóźniej za tydzień ich drogi się rozejdą. Nick wróci tam, skąd przyjechał, a ona zakończy pracę w szpitalu wojskowym i podejmie nową na Florydzie.

Ogarnęło ją przygnębienie. Jej bracia mieszkają w różnych stanach, a Nick zwiedził pół świata. Nie powstrzymuje go żadna nadopiekuńcza rodzina!

Więc dlaczego nie cieszy jej już perspektywa wyjazdu?

– Przez rok stacjonowałeś w Niemczech? – zdumiał się ojciec. – Jak sobie radziłeś bez znajomości języka?

Nick wyraźnie czuł się skrepowany takim zainteresowaniem jego przeszłością.

– Uczyłem się na bieżąco. To wcale nie jest takie trudne, jak się wydaje. – Uśmiechnął się. – Za to chiński jest nie do nauczenia. Przez cały pobyt nauczyłem się tylko mówić „dzień dobry”, „do widzenia” oraz „toaleta”.

Abby z niechęcią spoglądała na rodziców zapatrzonych w Nicka. Do Shane’a tak się przyzwyczaili, że nigdy nie słuchali go z takim zainteresowaniem. Denerwował ją ten entuzjazm.

W końcu wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Kto ma ochotę na deser? – zapytała matka.

– Dziękuję, ale już nic nie zmieszczę – odparł Nick z uśmiechem.

– Ja też pasuję – zawtórował mu Alec.

– Przenieście się na werandę – zwróciła się Abby do rodziców. – Na dworze jest bardzo przyjemnie.

Rodzice wyszli na dwór, a Alaina pobiegła szukać dzieci. Alec przez chwilę siedział przy stole, a kiedy Nick wstał, by pomóc przy sprzątaniu, błyskawicznie się ulotnił. Najwyraźniej wobec groźby zmywania naczyń stracił zainteresowanie ich gościem.

Nick poruszał się powoli i z trudem, co kazało Abby podejrzewać, że gdy byli w motelu, nie wziął ani jednej tabletki przeciwbólowej.

– Gdzie masz leki? – zapytała, wstawiając talerze do zlewu.

Spojrzał na nią spode łba.

– Nic mi nie jest. – Odwrócił się niezgrabnie na pięcie i wyszedł po resztę zastawy.

– Nick, nie udawaj – poprosiła, splukując naczynia. – Nie rozumiem, dlaczego nie bierzesz leków, których potrzebujesz.

– Masz rację. Ty tego nie rozumiesz.

– To przez to twoje dumne ego? – Ze złości trochę za głośno zatrasnęła zmywarkę. On jest taki sam jak jej bracia. – Nie daj Boże okazać jakąkolwiek słabość – mruknęła.

Niespodziewanie odwrócił ją i przyciągnął do siebie, a jej natychmiast skoczyło ciśnienie.

– Nie, to nie jest sprawa mojego ego. Spojrzała w jego rozszerzone źrenice. Kładąc mu

dłonie na piersi, czuła, że igra z ogniem.

– Po prochach jestem otępiała, a ból przynajmniej mi przypomina, że żyję. Uświadamia mi, że to, że jestem tu z tobą i twoją rodziną, nie jest snem, i że nie obudzę się przywiązany do szpitalnego łóżka.

Boże, przez co on przeszedł? Bezwiednie wspięła się na palce, by go pocałować. W pierwszej chwili wydawał się przestraszony, ale ułamek sekundy później wpił się w jej wargi, jakby nadchodził koniec świata.

Odsunął się, dysząc, jakby przebiegł kilka kilometrów, a ona omal nie upadła, gdy zabrakło podpory jego ramion.

– To nie był dobry pomysł – warknął. – Muszę już iść. – Pokuśtykał do holu, a potem na werandę.

Nie pozostawało jej nic innego, jak się przysłuchiwać, gdy dziękował za kolację i żegnał się z rodzicami.

Zamknęła oczy i potarła czoło. Męczyła ją ta jego strategia przyciągania i odpychania, ale jedno nie budziło wątpliwości: całowanie go to nie jest dobry pomysł.

Potem miała dwa nocne dyżury z rzędu, a po nich długo wyczekiwane dni wolne, jednak już drugiego poranka, o szóstej, wyrwał ją ze snu telefon.

– Słucham – powiedziała zaszpanym głosem.

– Abby, zadzwoniła jedna z dziewczyn, żeby nas zawiadomić, że jest chora. Możesz ją zastąpić?

Jasne, że mogę, pomyślała, wzdychając.

– Oczywiście, ale trochę się spóźnię.

– Dzięki. Jesteś aniołem.

Chłodny prysznic nieco rozjaśnił jej umysł. Nie spała dobrze tej nocy. Oczywiście z powodu Nicka. Żeby o nim nie myśleć, starała się wspominać szczęśliwe chwile spędzone z Shane'em, ale nie bardzo mogła sobie przypomnieć jego twarz. Po północy wstała z łóżka z nadzieją, że jego fotografie odświeżą jej pamięć.

Nawet na zdjęciach Shane nieodmiennie występował w sytuacjach rodzinnych: obiad w dniu Dziękczynienia, Shane i Adam grają w piłkę, Shane, Adam i ona po wygranym meczu. Tak, Shane był istotą doskonale jej znaną, a o Nicku nic jej nie wiadomo.

W drodze do pracy uprzytomniła sobie, że praktycznie Shane i ona prawie nigdy nie byli sam na sam, a ten pożegnalny pocałunek przed jego wyjazdem do Pekinu zbladł przy tym, czego doświadczyła w motelowym pokoju Nicka.

Niedobrze, że wspomnienia chwil spędzonych z Shane'em tak szybko się zacierają.

Jedną z dobrych stron pracy w szpitalu jest to, że trzeba się na niej skoncentrować, co pomaga przerywać czele rozmyślenia.

Przed lunchem przywieziono na oddział nowego pacjenta. Siostra dyżurna poinformowała ją, że jest to siedemdziesięcioletni pan Fischer po udarze niedokrwiennym wywołanym zakrzepem.

Weszła do jego pokoju.

– Dzień dobry. Jak się pan czuje?

– Fioletowy bucik, fioletowy bucik...

Co takiego? Jego skupiona twarz była dowodem, że nie żartuje, a podszedłszy bliżej, zauważyła, że jego źrenice są różnej wielkości.

– Panie Fischer, proszę oburącz ścisnąć moją rękę. – Starła się mówić jak najspokojniejszym głosem mimo podejrzenia, że udar się rozszerza, lub w ogóle nie został opanowany. Jakim cudem ten człowiek został zakwalifikowany na oddział rehabilitacyjny?

Mężczyzna ścisnął jej dłoń, ale prawą ręką zdecydowanie słabiej niż lewą. Potem okazało się, że także prawa noga jest całkiem niewładna.

– Panie Fischer, poproszę lekarza. Niech pan nie wstaje z łóżka bez niczyjej pomocy. Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę wezwać siostrę tym przyciskiem. – Wyszedłszy na korytarz, wezwała praktykantkę. – Posiedź przy tym pacjencie. Objawy udaru się pogłębiają. Popilnuj go, bo muszę zadzwonić do doktora Rolanda.

Wróciła do pokoju pana Fischera z przenośnym telefonem, oczekując na odpowiedź Rolanda.

Pacjent nadal opowiadał głupstwa, mimo że jego stan się nie pogarszał. Czasami po udarze dochodzi do afazji, kiedy pacjent nie może mówić, albo powtarza w kółko te same słowa. Wie, co chce powiedzieć, ale uszkodzony mózg nie przekazuje odpowiednich bodźców aparatowi mowy.

Biedny człowiek.

– Już niedługo przyjdzie lekarz – powiedziała – żeby pana zbadać. Czy ostatnio miał pan trudności z mówieniem? Proszę raz ścisnąć moją rękę na „tak”, dwa razy na „nie”.

Pacjent ścisnął jej rękę jeden raz. Zadała mu jeszcze kilka pytań, aby zorientować się, co się dzieje. Jeśli ma tak ostre objawy, to dlaczego przewieziono go na ten oddział? Przecież on nie wytrzyma trzygodzinnej rehabilitacji każdego dnia. Intuicja podpowiadała jej, że ten człowiek jak najszybciej musi zostać poddany intensywnemu leczeniu.

Zadzwoił telefon.

– Tu Roland. Siostra mnie szukała? Znowu?

– Jestem przy łóżku pana Fischera. Obawiam się, że udar się rozszerza. Pacjent nie mówi, prawą rękę ma słabszą od lewej, prawą nogę niewładną, źrenice różnej średnicy. Ciśnienie sto sześćdziesiąt dwa na dziewięćdziesiąt, tętno sto cztery, szesnaście oddechów na minutę. Ciepłota ciała w normie.

– To znaczy, że wcale mu się nie pogorszyło, od kiedy przyjąłem go na oddział – stwierdził Roland. Powiedział to tak szybko, że aż niewyraźnie.

Przyjął pacjenta z takimi ostrymi objawami?!

– Doktorze, pan Fischer nie nadaje się do rehabilitacji. Nawet nie jestem pewna, czy on się kwalifikuje na oddział ogólny. Jego stan neurologiczny jest daleki od stabilnego.

– Zajmę się tym. Niech siostra uważa na słowa, bo wystąpię o dyscyplinarkę – warknął, odkładając słuchawkę.

Dyscyplinarka? Za to, że poprosiła lekarza, żeby zbadał pacjenta?

Kipiąc z wściekłości, postanowiła wdrożyć plan awaryjny. Przy stanowisku pielęgniarek

dowiedziała się od Betty, kto ma dyżur na oddziale neurologicznym, a chwilę później połączyła się pagerem z doktor Glasner, która oddzwoniła natychmiast, obiecując, że wkrótce zajdzie do pana Fischera.

– Abby, co się stało?

Gdy podniosła wzrok, ujrzała Nicka w białym fartuchu z identyfikatorem szpitala. Najwyraźniej stanowisko konsultanta załatwił sobie w błyskawicznym tempie.

Uśmiechał się uwodzicielsko.

– Nic takiego... Jeden z pacjentów nie najlepiej się czuje.

– Kto to taki?

– Pan Fischer z dziesiątki. – Gdy Nick skierował się w tę stronę, chwyciła notatnik i ruszyła za nim. – Dokąd idziesz? Doktor Glasner, neurolog, zaraz do niego przyjdzie.

– To bardzo dobrze. – Nawet nie zapytał o Rolanda. – Zanim dotrze tu doktor Glasner, sam go zbadam.

Badał go bardzo dokładnie, a gdy zjawiała się neurolog, wymienili się uwagami.

– To są bardzo ostre objawy – zwrócił się Nick do doktor Glasner, urodziwej brunetki.

Abby poczuła ukłucie zazdrości, spoglądając na dwoje lekarzy pochylonych nad kartą pacjenta. Daj spokój, nie reaguj jak kompletna idiotka.

– Abby, tomografia – odezwał się Nick. – Skierowanie już wprowadziliśmy do komputera. Trzeba jeszcze zadzwonić na radiologię.

Abby poszła do stanowiska pielęgniarek, by przekazać polecenie Betty.

– Tomografia głowy. Pacjent Fischer.

– Kto go skierował?

Za jej plecami stał Roland. Był niskiego wzrostu i ważył blisko sto kilogramów. Śmierdział papierosami i czymś jeszcze, czego Abby nie potrafiła zidentyfikować. Wielokrotnie się zastanawiała, jak długo Roland kieruje tym oddziałem, tym bardziej że był idealnym kandydatem do zawału.

Wysoko uniosła głowę.

– Doktor Glasner – odrzekła spokojnie. – Doktor Glasner i doktor Tremayne aktualnie badają pana Fischera.

– Ty mała intrygantko! – syknął, robiąc krok w jej stronę. – Nie powiedziałem, że się nim zajmę? Musiałaś zrobić to za moimi plecami?

Działo się to na oczach przerażonej Berty. Inni członkowie personelu, którzy akurat znajdowali się na korytarzu, przystanęli, nasłuchując.

– Jeśli chodzi panu o to, że zadbałam o właściwą opiekę dla pacjenta, to owszem, musiałam. – Zmrużyła oczy. – Nie wspomniałam o panu, więc jeśli się pan pospieszy, nawet się nie dowiedzą, że nie zamierzał pan wzywać neurologa.

– Obawiam się, że już jest za późno – przemówił Nick ostrym tonem. Jak na faceta poruszającego się o kuli, przemieszczał się bezszelestnie.

– Kim pan jest? – Roland stanął z nim twarzą w twarz.

– Doktor Nick Tremayne, konsultant na oddziale rehabilitacyjnym. Jestem tu od trzech dni, ale nie mieliśmy jeszcze sposobności się poznać. – Nick mierzył Rolanda wzrokiem. –

Proszę przeprosić siostrę Monroe.

– Nie mam czasu na głupstwa. Idę do pacjenta.

– Odepchnął Nicka tak mocno, jakby chciał go przewrócić, ale Nick nawet się nie zachwiał. Chwycił Rolanda za ramię.

– Pan Fischer już nie jest pańskim pacjentem – oznajmił z mściwym uśmiechem. – Przejęła go doktor Glasner. Jeśli to panu nie odpowiada, może pan poskarżyć się dyrekcji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick jeszcze nigdy nie był taki wściekły na kolegę po fachu. Nie miał skłonności do agresji, ale gdyby Roland nie wybiegł z oddziału, zapewne prosto do gabinetu Ricka Johnsona, doszłoby do rękoczynów.

Na pewno nie pomogłoby to jego pokiereszowanym barkom, ale zdecydowanie poprawiłoby mu humor.

Tłumiąc złość, zawrócił wraz z Abby do pokoju pana Fischera. Podziwiał w duchu odwagę Abby, która dzielnie stawiała czoło swojemu zwierzchnikowi oraz kierownikowi oddziału. Patrzył, jak krząta się przy pacjencie. W trakcie tych zajęć wyglądała na potulną i sympatyczną osobkę, ale gdy uznała, że o coś musi walczyć, przeistaczała się w prawdziwą lwicę.

Prawdę mówiąc, podpisał umowę na czas określony po to, by być blisko niej. To jasne, że pragnął nieść pomoc pacjentom, ale jego motywacja była o wiele bardziej złożona.

Jej uśmiech, którym teraz obdarzyła pacjenta, był jej ogromną zaletą. Sprawiał, że w jej obecności każdy czuł się lepiej. Jej pacjenci bez wątplenia ją kochają.

Tak jak Shane? Wiadomość o jej planowanym wyjeździe wstrząsnęła nim, mimo że chęć zaczynania od nowa doskonale rozumiał. Czy skłoniła ją do tej decyzji śmierć Shane'a?

Z zalem pomyślał, że nie ma żadnego wpływu na jej decyzje. Ona potrzebuje przyjaciela, a Shane'a, niestety, już tu nie ma. Mimo to on nie zawahał się załatwić sobie posady, żeby tu być!

Gdy zjawił się technik z radiologii z wózkiem, by zabrać pana Fischera na tomografię mózgu, Nick już poinformował oddział intensywnej opieki, że po tomografii pacjent prawdopodobnie przejdzie pod ich opiekę. Mimo że miał wielką ochotę dołożyć Rolandowi, wiedział, że nie on jest odpowiedzialny za to zamieszanie. Winę ponosił lekarz, który podjął taką decyzję na oddziale ratunkowym.

Ruszył do stanowiska pielęgniarek, by dowiedzieć się, kto wysłał pana Fischera na oddział rehabilitacyjny.

– Wiesz już, dlaczego go tu przeniesiono? – zapytała Abby kilkanaście minut później.

– Wiem. – Masował obolałe udo. – Na ratunkowym brakuje łóżek, więc tamtejszy lekarz skierował go na oddział rehabilitacyjny.

– A Roland zaaprobował tę decyzję.

– Tak. Dowiedziałem się też, że Roland nie badał Fischera. Zaufał opinii tamtego.

Abby ściągnęła brwi.

– Jeśli nie Roland, to pielęgniarki na ratunkowym powinny były zauważyć, że jego stan się pogarsza, i zawiadomić lekarza.

Wzruszył ramionami.

– Powinny. Ale jest ich za mało, poza tym musiały zrobić miejsce dla innego pacjenta, więc może nawet na niego nie popatrzyły.

– Dobrze, że teraz ma właściwą opiekę. Dzięki, że obroniłeś mnie przed Rolandem.

– Drobiazg. – Przecież on nie potrafi trzymać się od niej z daleka...

Spędziwszy przy łóżku pana Fischera dużo czasu, Abby ruszyła do pozostałych pacjentów.

Patrząc za nią, Nick wyrzucał sobie głupotę, czując, że już jest w niej zakochany. Za wszelką cenę musi zdobyć się na dystans, a podjęcie pracy na jej oddziale powinien potraktować jako poważny błąd. Jej bliskość w połączeniu z niemożnością jej dotykania doprowadzały go do szału.

By odciążyć nogę, przysiadł przy jednym z komputerów. Wpisał swoje uwagi na temat pana Fischera, po czym przejrzał wpisy Abby. Podała wyłącznie fakty, słowem nie wspominając o doktorze Rolandzie. Bardzo profesjonalna postawa, pochwalił ją w myślach.

Wstał, przeciągnął się i sięgnął po stetoskop. Jego palce chwyciły głowicę, lecz nie zacisnęły się na niej odpowiednio i instrument upadł na podłogę. Nick patrzył na swoje niesprawne palce z uczuciem niechęci. One go zdradziły, a on się oszukuje. Kiedy intubował pacjenta Abby, wydawało mu się, że nerwy i mięśnie jego palców się regenerują, lecz teraz nie poczuły, gdy stetoskop zaczął wyslizgiwać mu się z ręki.

Dłoń nie odzyskuje sprawności, stwierdził.

Uszkodzenie nerwów może okazać się trwałe. Neurolog go ostrzegał, ale on nie przyjmował tego do wiadomości.

Podniósł stetoskop, wziął głęboki wdech i wyszedł z oddziału. Nie warto myśleć o ponurej przyszłości.

Dobrze, że Abby ma większe szanse. Jest doskonałą pielęgniarką. Zasługuje na szczęście, na wymarzone podróże i realizację marzeń. Przypomniawszy sobie, jak w liście do Shane'a pisała, że bardzo chciałaby przyjechać do Chin. Twierdziła, że warto odbyć samotną podróż przez pół świata, by wraz z Shane'em zwiedzać taki egzotyczny kraj.

Jakiś czas temu perspektywa objechania kuli ziemskiej wydawała mu się całkiem zwyczajna. Był wówczas gotowy rzucić wszystko w każdej chwili, by ruszyć na poszukiwanie przygód. Ale już nie teraz.

Miesiące spędzone w szpitalach, ból i samotność zmieniły jego spojrzenie na rzeczywistość. Emocjonujące przygody i życie nomada straciły swój smak.

Czuł się zmęczony nieustannymi wędrówkami. W trakcie długo trwającej rekonwalescencji marzył tylko o jednym. O czymś, czego nigdy nie zaznał. O domu, rodzinie, partnerce na resztę życia.

Przez chwilę, gdy przekroczył próg domu Abe'a Monroe, wydawało mu się, że już to znalazł. Czytając listy Abby, od razu ją polubił, a gdy osobiście ją poznał, nie mógł otrząsnąć się z wrażenia.

Zazdrościł jej pozytywnej energii. W innych okolicznościach zapewne kusiłoby go, by ją uwieść. Niestety, za dużo ich dzieli.

On musi pożegnać się z chirurgią i jeszcze nie wie, jak będzie wyglądało jego dalsze życie.

Ona jest świetną, pełną poświęcenia pielęgniarką oraz kochającą córką i siostrą, podczas gdy on do tej pory żył wyłącznie dla siebie.

W Milwaukee nareszcie poczuł się jak w domu, lecz Abby ma własne plany wyjazdowe.

– Na dzisiaj koniec? – zagadnął, gdy opadła na fotel przy stanowisku pielęgniarek.

– Chyba tak. – Westchnęła. – Pan Fischer jest już na oddziale intensywnej opieki. Dwóch pacjentów na oimie w ciągu tygodnia. Chyba los się na mnie wziął.

– Wierzysz w takie bzdury? – Miał ochotę odsunąć kosmyk włosów z jej policzka. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Tyle czasu i energii poświęca innym, więc może ktoś powinien zatroszczyć się o nią? – Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– To miał być mój wolny dzień. – Spojrzała na zegarek. – A skończyło się na tym, że wychodzę godzinę po zakończeniu dyżuru.

– Dasz się zaprosić na kolację? Na przykład do Carla?

W jej oczach zapaliły się ogniki zainteresowania. I natychmiast zgasły.

– Dzięki, ale jestem za bardzo zmęczona.

Nie zabrzmiało to przekonująco. Nick domyślił się, że skłamała. Najpierw bardzo się ucieszyła, a teraz wykręca się zmęczeniem. To jasne, że nie chce się z nim umawiać.

To jego wina, bo wysyła sprzeczne sygnały. Oczekują od życia czego innego, ale może tego wieczoru uda się im spotkać w połowie drogi? Ponadto chciałby ją wypytać o Rolanda. Chyba nic złego się nie stanie, jeśli spotkają się na przyjacielskiej stopie?

– A jeśli ładnie cię poproszę? – zniżył głos. – Po takim wyczerpującym dniu zasługujesz na nagrodę.

– Czy to jest jedyny powód?

– Nie. Zapraszam cię na kolację, bo lubię twoje towarzystwo. – Wyznanie prawdy przyszło mu bez najmniejszego trudu.

Jej przedłużające się milczenie pozwoliło mu się domyślać, że trafił w dziesiątkę.

– Zapraszasz mnie na kolację? Chcesz się ze mną umówić, tak?

– Tak. – Denerwował się jak nastolatek. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz umówił się z kobietą. – Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Nie masz samochodu.

– O siódmej – powtórzył. – O mnie się nie martw. Bądź gotowa o siódmej.

Wracał do motelu z bijącym sercem. Przyłożył rękę do piersi. Spokojnie, stary. Zaprosiłeś Abby na kolację, bo na to zasługuje. Postaraj się, żeby było sympatycznie, a wieczór się uda.

Abby miała dla siebie cały dom, ponieważ rodzice byli z wizytą u Alainy, Adam wyjechał do pacjenta, a Alec na jakieś szkolenie. Jak to dobrze, że nie było nikogo, kto zadawałby jej głupie pytania na temat jej wieczornych planów.

Niedługo, za kilka tygodni, będzie w innym, odległym stanie, gdzie nikt nie będzie bacznie jej się przyglądał i nikt nie da jej do zrozumienia, że jest głupia lub nieporadna.

Poszła wziąć prysznic także w nadziei, że woda wypłucze z jej umysłu myśli o rodzinie. Niesłychane, Nick zaprosił ją na kolację! Rozsądek podpowiadał jej, że być może jest to kolejny ruch w jego strategii przyciągania-odpychania. Najpierw się z nią całował, potem ją odtrącił, a teraz się z nią umawia. Bo wie, że ona zamierza wyjechać? A może myśli, że ona nie poprosi o więcej, niż on może jej dać?

Czy to prawda? Czego ona od niego oczekuje? Przelotnego romansu? Nie była pewna,

czy to by jej wystarczyło. Szkoda, że nie poznała go, zanim zdecydowała się na wyjazd na Florydę. Dręczyły ją mieszane uczucia. A może jednak rozpiera ją żądza przygody? Ma dosyć tego, że mężczyźni, którzy jej się podobali, jak Shane, nieodmiennie widzieli w niej słodką siostrzyczkę Arona, siostrzyczkę Adama, siostrzyczkę Aleca...

Ale nie Nick. Kiedy na nią patrzył, wcale nie czuła się czyjaś słodką siostrzyczką.

Natarła się emulsją o zapachu wanilii i owinięta ręcznikiem stanęła przed otwartą szafą, zastanawiając się nad wyborem kreacji. Kobiecej i pociągającej.

Seksownej.

Jej wzrok padł na kwiecistą zieloną spódnicę. Tak, a do tego skąpy top na cieniutkich ramiączkach. W jednej ręce trzymając spódnicę i top, drugą wysunęła szufladę z bielizną, by z całej kolekcji wybrać najbardziej wyszukane stringi.

Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Uśmiechnęła się tajemniczo. Szansa na romans rośnie.

Nick straci głowę.

Ledwie wyszła z łazienki, gdzie nakładała dyskretny makijaż, odezwał się dzwonek u drzwi. Zbiegła na dół.

Szeroki uśmiech na twarzy Nicka dobitnie świadczył o jego aprobachie.

– Ślicznie wyglądasz.

– Dzięki. Jestem gotowa. – Wyszła na werandę, zatrzymując się tuż obok niego.

– I pięknie pachniesz. – Ujął ją pod ramię, po czym razem zeszli po schodkach. – Stolik zarezerwowałem na wpół do ósmej. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Owszem, doskwierał jej głód, ale nie miał on nic wspólnego z pustym żołądkiem.

– Wynająłeś samochód na tę okoliczność – zauważyła tonem pełnym uznania. – Jestem pod wrażeniem.

– Zaslugujesz na to. – To proste stwierdzenie sprawiło, że zaparło jej dech w piersiach. – I jeśli cię to interesuje, ostatnie prochy wzięłam cztery godziny temu. Mogę prowadzić.

– Jesteś pewien? Mam na myśli działanie leków. Ja też mogę usiąść za kierownicą.

– Chyba już ci mówiłem, że staram się odstawić – powiedział swobodnym tonem, lecz w jego spojrzeniu kryło się ostrzeżenie, że jest to temat zakazany.

– Wiesz coś nowego o stanie zdrowia pana Fischera? – zapytała, gdy wsiedli do samochodu. Niepokoiła się, że i ten pacjent, podobnie jak pan Goetz, może umrzeć.

– Przed wyjściem dzwoniłem do szpitala. Podają mu heparynę i objawy się nie zaostrzają.

Odetchnęła z ulgą.

Kilka minut później byli już przed restauracją. W pierwszej chwili zdziwiło ją, że wjechali na parking strzeżony, ale przypomniała sobie o jego chorej nodze. Tak się przyzwyczaiła, że Nick chodzi o kuli, że przestała to dostrzegać.

Gdy usiedli przy stoliku, ich oczom ukazała się zapierająca dech w piersiach panorama jeziora Michigan. Podziw budził także wystrój oraz atmosfera restauracji. Abby miała wrażenie, że to wszystko jej się przyśniło.

– Zaczniemy od *antipasti*, prawda? – zapytał Nick, przeglądając menu.

– Oczywiście. – Miecznik z grilla!

Gdy przyjąwszy zamówienie, wytworny kelner się oddalił, Nick ujął jej dłoń.

– Abby, muszę cię o coś zapytać.

Z wrażenia zaschło jej w ustach. Wiedziała, jakie to będzie pytanie. Znała też swoją odpowiedź. Trudno będzie dotrzeć do końca kolacji, mając przed oczami ich dwoje w jego motelowym łóżku.

– Słucham.

Pogładził delikatnie jej dłoń, po czym sięgnął po szklankę z wodą.

– Co zamierzasz zrobić w sprawie Rolanda?

– Słucham?

– Słyszałem, jak się do ciebie odzywał. Chyba nie zamierzasz puścić mu tego płazem. Musisz podjąć jakieś kroki formalne. We wszystkich szpitalach wojskowych obowiązują ściśle zasady postępowania.

O Boże, czy on zabrał mnie na kolację tylko po to, żeby wałkować sprawę Rolanda?

– Wolałabym o tym nie rozmawiać. Próba zmiany tematu spaliła na panewce.

– Abby, mogę ci pomóc, bo byłem naocznym świadkiem tej sceny.

– Niesłychane!

– Co się stało? – Na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

– Co się stało?! – Wstała. – Nick, widzisz tę kieckę? Czy już zapomniałeś, że zaprosiłeś mnie na kolację, twierdząc, że po ciężkim dniu należy mi się chwila odprężenia? – Przytaknął. – Więc dlaczego nie dasz spokoju Rolandowi? Nie widzisz, kto przed tobą siedzi?

– Abby... – Podniósł się z miejsca, opierając się o stół. – Spokojnie. Widzę ciebie.

– Czyżby? – Nerwy zdecydowanie jej puściły, więc nawet nie zwracała uwagi na zdziwione spojrzenia restauracyjnych gości. – Tak twierdzisz? To się dowiedz, że nie po to przyjechałam na twoje zaproszenie, żeby rozmawiać o pracy. – Zniżając głos, pochyliła się w jego stronę. – Miałam znacznie bardziej osobiste plany.

– A... Zaraz, dokąd idziesz? – Oniemiały patrzył, jak Abby sięga po torebkę, najwyraźniej szykując się do wyjścia.

– Wychodzę. – Zegnaj, mieczniku z grilla. Żegnajcie naiwne romantyczne złudzenia o niezwykłym facecie.

– Nie odchodź, proszę. Nie wiesz, co mówisz. – Chciał chwycić ją za rękę, ale się cofnęła.

Mimo że wszystko się w niej gotowało, nie ruszyła się z miejsca.

– Wiem doskonale, co mówię.

Powiódł dłonią po krótko przyszczyżonych włosach.

– Abby, przy tobie nie mogę się skupić. Poznałem twoją rodzinę. Darzę ich ogromnym respektem. Staram się traktować cię z należyty szacunkiem.

– Ach tak. – Nie spuszczała z niego wzroku. – Nie przyszło ci do głowy, że nie zależy mi na twoim szacunku? I że bardziej interesuje mnie twoje pożądanie?!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaniemówił. Mógłby przysiąc, że podłoga pod nim się zakołysała. Cud, że nie stracił równowagi.

Od tak dawna nie był z kobietą, że nie był pewien, czy Abby istnieje naprawdę. Uznał, że praca jest tematem neutralnym, niezobowiązującym. Nie wyczuł jej intencji. Byłby skończonym durniem, odrzucając tak jasno postawioną propozycję. Nie jest głupi.

Mimo to coś go powstrzymywało.

Strach, że ją skrzywdzi? Że siebie skrzywdzi?

– Abby, niedługo rozjedziemy się w różne strony. – Ostrożnie, jakby stapał po polu minowym, usiłował dobrać odpowiednie słowa. – Mimo że bardzo cię pragnę, uważam, że taka bliskość zaprowadzi nas donikąd.

– I co z tego?

Czuł na sobie wzrok wszystkich gości.

Nie wiedział, co powiedzieć. Tym bardziej że cała krew z mózgu spłynęła mu poniżej pasa. Cholera, znowu próbuje zachować się jak dżentelmen. Dawniej szczycił się tym, że obrotowe drzwi w jego domu nie przestawały się kręcić, wprawiane w ruch przez niekończący się sznur kobiet. Z żadną na dłużej się nie związał. Dopiero wypadek kazał mu przewartościować swoje życie. Oraz zmienić priorytety.

Na nic jego rycerskie postanowienie, że oprze się pokusie zaciągnięcia Abby do łóżka. Ona ma mu to za złe.

Kobiety to bardzo tajemnicze istoty.

– Czy coś się stało? – zaniepokoił się kelner. – Rezygnują państwo?

Nick wyciągnął do niej dłoń.

– Abby, proszę, daj mi drugą szansę i pozwól się ugościć.

Przytaknęła i z wyraźną niechęcią usiadła przy stole. Nick uśmiechnął się lekko, słysząc westchnienie ulgi, które wydobyło się z piersi kelnera.

– Czy mogę zaproponować państwu wino? Może szampan?

Nick spojrzał jej głęboko w oczy.

– Masz ochotę na szampana?

– Oczywiście – odparła opanowanym tonem, mimo że jej oczy mówiły co innego.

– Dziękuję, że zgodziłaś się zostać. – Wyszedłby z nią natychmiast, lecz ucierpiałby na tym jego organizm. Po raz pierwszy od wielu miesięcy jego żołądek domagał się pożywienia. – W szpitalu straciłem tyle na wadze, że staram się nie opuszczać żadnego posiłku.

Ściągnęła brwi, ważąc jego słowa.

– Nie chcę mieć wyrzutów sumienia, że pozbawiłam cię kolacji. Nie krępuj się.

Niemal błyskawicznie na stole pojawiły się przystawki oraz szampan. Nick miał ochotę się roześmiać, widząc, jak kelner stara się być niewidoczny, lecz rozproszył go widok warg Abby zwilżonych szampanem. Patrząc mu prosto w oczy, zlizwała kroplę szampana z brzegu kieliszka.

Boże, ona go pożąda. Zakrztusił się. Alkohol na moment wyłączył mu mózg, wywołując dziwny szum w uszach. Co się z nim dzieje? Przecież już nie jest uczniakiem! A Abby nie jest pierwszą kobietą, którą uwiódł!

Wolał nie dopuszczać do siebie myśli, że jest pierwszą, która naprawdę się liczy.

Jak przez mgłę widział, jak Abby nakłada salsę na krakersa, po czym podnosi go do ust. Każdy jej gest niósł ze sobą niemą obietnicę tego, co będzie potem.

Zaletą kucharza w tej restauracji było to, że tutaj Nick nie musiał sam siebie namawiać do jedzenia. Delektował się ostrym sosem, słodyczą szparagów i niebiańskim smakiem miecznika z grilla. Już dawno jedzenie mu tak nie smakowało.

Po pierwszym łyku szampana, który tak niespodziewanie uderzył mu do głowy, zrezygnował z alkoholu. Nie kłamał, mówiąc, że odstawia leki, więc nie powinien wprowadzać zamętu do swojego umysłu innymi środkami.

– Możemy już iść? – zapytała Abby, pytająco unosząc brwi.

Zaskoczony popatrzył na swój pusty talerz, po czym w jej oczy, w których iskrzyło się milczące zaproszenie. Jasne, jest gotowy. Pokiwał głową.

– Desery? – zapytał kelner, popatrując to na jedno, to na drugie. Nick potrząsnął głową, uśmiechając się pod nosem. – Przyniosę rachunek.

Nick czuł, że gdyby jej dotknął, posypałyby się iskry. Ona jednak zignorowała ryzyko pożaru i gdy wychodzili, wzięła go za rękę.

Wracali do motelu w milczeniu. Idąc obok niej z parkingu, przeklinał w duchu swoją kulę. Gdy znaleźli się w jego pokoju, sterylnym i bezosobowym, nagle poczuł się zażenowany, że ją tu przyprowadził. Ta dziewczyna zasługuje na coś więcej niż byle jaki seks w hotelowym pokoju. Oraz na kogoś lepszego niż on. Należy się jej kompletny mężczyzna, dla niej gotowy na wszystko.

– Abby, zaczekaj. – Serce waliło mu jak młotem. Trzeba zdobyć się na odrobinę dystansu. Powinien oprzytomnieć, zanim zrobi coś, czego potem będzie żałował. – Może powinniśmy się zastanowić...

– O co ci chodzi? – Oparła mu dłonie na piersi. – Przestraszyłeś się?

– Nie, nie przestraszyłem. – Jego sumienie cichło z każdą chwilą. Przygarnął ją do siebie.

– Ale jeszcze nie jestem taki gorący jak ty. – Gładził palcem jej policzek. – Jesteś piękna. – Nie był to czczy komplement, ale on obawiał się, że tak może to zostać odebrane. Dlaczego nie przychodzą mu do głowy słowa, które pozwoliłyby mu wyrazić, ile ona dla niego znaczy?

– Więc mnie pocałuj – szepnęła.

Nie musiała mu tego powtarzać. Łapczywie spijał z jej warg ich słodycz. Mimo że miał największą ochotę zderzyć z niej ubranie i rzucić ją na łóżko, ogromnym wysiłkiem woli się powstrzymał. Nie trzeba się spieszyć.

Mają przed sobą całą noc.

Abby stanowczym ruchem wyciągnęła mu koszulę spod paska, a on wsunął rękę pod jej spódnice. Pieszcząc jej gładkie udo, jego ręka posuwała się coraz wyżej, aż sięgnęła pośladka. Mrucząc zachęcająco, całym ciałem otarła się o niego. Marzył, by ujrzyć ją nagą.

– Nick... – Odczytała jego zamiary i powoli zaczęła rozpinać mu koszulę. Cierpliwie

czekał, aż upora się ze wszystkimi guzikami. Odrzuciła koszulę na ziemię.

Jej stłumiony okrzyk wyrwał go z transu. Uplłynęło kilka sekund, zanim zorientował się, o co chodzi.

Blizny. Cholera, powinien był ją ostrzec. Stał ze ściśniętym sercem, a ona jak osłupiała patrzyła na jego poraną klatkę piersiową i ramiona. Przerazenie w jej oczach zgasiło jego pożądanie. Cofnął się o krok.

– Nie odsuwaj się. Przepraszam. Nie wiedziałam... – Chwyliła go za ramię i zaczęła delikatnie całować nierówny brzeg jednej z blizn.

Dlaczego nie mogło być inaczej? Postąpił jak skończony głupiec. Wyobrażał sobie, że będzie kochał się z Abby, nie wyznając jej, jak zginął Shane? To niemożliwe. Na szczęście, sprawy nie zaszły za daleko. Zdąży jeszcze naprawić ten błąd.

Odzyskał głos.

– Abby, należy ci się wyjaśnienie.

– Przepraszam, że tak gwałtownie zareagowałam – sumitowała się. – Jestem pielęgniarką i nie powinnam tak reagować na widok blizn. Przepraszam. Zapomniałam, że byłeś ranny.

Powinien się cieszyć, że puściła to w niepamięć. Szkoda, że on nie może o tym zapomnieć. Ale na to nie pozwoli mu poczucie winy.

Przechyliła głowę.

– Ty i Shane byliście w tym samym samolocie?

– Tak. – Wyznanie prawdy złagodziło jego wyrzuty sumienia. – Ja przeżyłem, a on zginął.

– Nie wypytywałam cię o to, bo chyba nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam wyobrażać sobie szczegółów śmierci Shane’a.

Nick stał pośrodku pokoju z obnażonym torsem poprzecinanym białymi szramami. Był blady i wyglądał, jakby chciał zniknąć z tego pokoju. I na pewno nie przebywać w jej towarzystwie.

Odetchnęła głęboko. Odkąd poznała Nicka, w ogóle nie myślała o Shanie. Głębokie blizny Nicka były dla niej zaskoczeniem. To, przez co musiał przejść, wstrząsnęło nią mocniej, niżby się spodziewała. Teraz nic innego jej nie interesowało.

– Jak to się stało? – Przyklękła przy nim, gdy ciężko usiadł na brzegu łóżka. Czuli, że on ma potrzebę opowiedzenia jej o katastrofie. Przytuliła się do niego, by upewnić się, że teraz jest już zdrowy.

– To przeze mnie. To był mój pomysł. – Niezgrabnym ruchem sięgnął po koszulę. Wpatrywał się w nią, jakby chciał uniknąć wzroku Abby. – Namówiłem Shane’a, żebyśmy wynajęli mały prywatny samolot i polecieeli obejrzeć z lotu ptaka Wielki Mur. – Ostrożnie nałożył koszulę. – Nie przeszkadzało nam, że nie znamy chińskiego. Po co mielibyśmy komunikować się z naszym pilotem? – Wzruszył ramionami.

– Nick, pamiętaj, że dobrze znałam Shane’a. Zaufaj mi. Jego nie można było zmusić do czegoś, do czego nie miał przekonania.

– Byliśmy w powietrzu może piętnaście, dwadzieścia minut – ciągnął, nie zwracając uwagi na jej zapewnienia – kiedy zauważyłem, że tracimy wysokość. Nagle zaczęliśmy

spadać w kierunku kępy drzew. Wrzasnąłem do pilota, żeby poderwał maszynę, ale on mówił po angielsku tyle, co my po chińsku. Skosiliśmy czubki paru drzew, ale myślałem, że z tego wyjdziemy. Samolot jednak zahaczył skrzydłem o jakąś gałąź i zaczęliśmy spadać, dziobem w dół. Samolot zawisł wśród konarów, a ta strona, po której siedziałem, była najbardziej zniszczona.

Przed oczami stanął jej cały rozmiar tego zdarzenia.

– Pilot zginął na miejscu. Może nawet najpierw stracił przytomność, a dopiero potem panowanie nad maszyną, nie wiem. Shane'owi udało się o własnych siłach wyjść na zewnątrz... Ja nie byłem w stanie.

– Potarł twarz dłońmi. – Chciał zostać przy mnie, ale jego komórka nie miała zasięgu. Namawiałem go, żeby mnie zostawił i oddalił się od wraku, aż odnajdzie zasięg i wezwie pomoc. Ale nie chciał mnie słuchać. – Zawahał się, a ona wstrzymała oddech.

– Został ze mną. A kiedy szarpał się z kawałem blachy, który mnie przygniół, silnik się obluźował, spadł na niego i strącił go na ziemię.

– O Boże...

– Widziałem go z góry. Wołałem go przez cały czas, próbując się wyswobodzić. Trwało to w nieskończoność, aż w końcu wydostałem się z wraku.

– Spojrzał jej w oczy. – Spadłem na ziemię. Podczołgałem się do niego, ale już było za późno. Nie żył.

Było jej żal Shane'a, ale bardziej współczuła Nickowi. On więcej wycierpiał.

– Jak ci się udało wezwać pomoc?

– Z jego komórki. Wydostałem się z lasu i znalazłem się w polu operatora. – Odwrócił wzrok, a ona wyobraziła sobie, jak Nick czołga się na brzuchu w stronę polany. – Gdybym bardziej stanowczo się domagał, żeby opuścił ten cholerny wrak, dzisiaj byłby wśród żywych.

– Gdyby było inaczej, gdyby to jego coś przygniotło, ty byś go zostawił? – Poglądziła go po piersi. – Wątpię.

– Niewykluczone. – Westchnął. – Ale to był mój pomysł. Głupi pomysł. To ja wynająłem samolot i tego idiotę pilota.

– Założę się, że widoki były niepowtarzalne.

– Możliwe, ale na pewno nie za cenę życia Shane'a. – Odsunął jej rękę, jakby go paliła. – Teraz znasz prawdę. Powinienem był ci to powiedzieć, jak tylko cię poznałem.

– Nick, to nieistotne.

Nie zwracał uwagi na jej słowa pociechy.

– Przetransportowano mnie samolotem do szpitala w Stanach. Potem przyszedł karton z moim dobytkiem, ale było tam mnóstwo rzeczy należących do Shane'a. W ten sposób wszedłem w posiadanie twoich listów. Wziąłem sobie za punkt honoru ci je zwrócić.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. W tej chwili jej wcześniejsze oburzenie wywołane informacją, że czytał jej korespondencję, wydało się jej małostkowe. Nick otarł się o śmierć. Jej umysł z trudem obejmował ten dramatyczny fakt. – Nie gniewam się.

W jego wzroku czaiło się powątpiewanie.

– Odwiozę cię do domu.

Nie chciała zostawiać go na pastwę bolesnych wspomnień, jednak dostrzegła w jego oczach ten sam upór, z którym zetknęła się pierwszego dnia ich znajomości. Nic nie zmieni jego postanowienia.

– Moglibyśmy się przejść – zaproponowała. – Po takim wspaniałym i obfitym posiłku przyda nam się trochę ruchu.

– Jasne.

Nie patrząc na nią, ruszył do drzwi.

Ociągając się, szła za nim. Gdyby można było cofnąć czas do chwili, kiedy w tak historyczny sposób zareagowała na jego blizny, ten wieczór potoczyłby się zupełnie inaczej.

Szli w milczeniu. Przez ten czas Abby zastanawiała się, w jaki sposób przywrócić beztroską atmosferę sprzed paru godzin. Chyba jest to niewykonalne.

Przystanąła na chodniku przed domem rodziców.

– Nick, bardzo ci dziękuję. To był dla mnie interesujący wieczór.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Dlaczego nie jesteś niezadowolona ani zła na mnie? Wiem, ile Shane dla ciebie znaczył. To dało się wyczytać w twoich listach.

To, z jaką łatwością ją przejrzał, powinno wprawić ją w zakłopotanie, ale nie potrafiła odnaleźć w sobie tego uczucia.

– Masz rację, Shane był mi bardzo bliski, ale czy naprawdę myślisz, że jego życie ma dla mnie większą wartość niż twoje?

– Tego bym się spodziewał. Shane był bardzo lojalnym facetem. Dlatego zachował twoje listy.

– To prawda. – Mimo woli się uśmiechnęła. Świadomość, że Shane zachował jej listy, w pewnym sensie złagodziła jej smutek po jego stracie. – Shane był wyjątkowy, ale ani ty, ani ja nie odwrócimy biegu historii. Nick, to jest zrządzenie losu.

– Wierzysz w takie rzeczy?

– Tak – odparła bez cienia wahania.

– Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie. – Bawił się kosmykiem jej włosów. – Przez cały ten czas, kiedy leżałem w szpitalu, nie mogąc sam się nakarmić ani o własnych siłach dojść do toalety, zastanawiałem się, dlaczego ja? Dlaczego zamiast mnie umarł Shane?

Nie potrafiła mu odpowiedzieć.

– Nawet teraz, kiedy wracasz do zdrowia?

– Wyszedłem już ze szpitala, to fakt, ale jeszcze nie wyzdrowiałem. Może się okazać, że już nie wrócę do sali operacyjnej. A jeżeli tak się stanie, to nie mam pojęcia, co będę robił przez resztę życia.

Chwyliła go za rękę, pragnąc, by jeszcze chwilę został.

– Zaczekaj.

Przyciągnęła go do siebie i wspierała się na palce, by go pocałować. Odwrócił głowę tak, że dotknęła wargami tylko jego policzka.

– Nie, muszę iść. Żegnaj, Abby.

Nie pozostało jej nic innego, jak patrzeć za nim z uczuciem bezradności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szła do pracy piechotą z nadzieją, że rześkie powietrze pomoże jej pokonać zmęczenie. To, że Nick ją odtrącił, dotknęło ją do żywego. Bardziej niż potrafiła to sobie wyobrazić. Sen z powiek spędzała jej świadomość, że jej głupia reakcja popsuka taki przyjemny dzień, pełen oczekiwania i obietnic.

Pomimo jej wysiłków reszta wieczoru upłynęła w napiętej atmosferze. A tak bardzo się starała...

Kiedy w końcu usnęła, jej sny były równie wyczerpujące co miniony dzień. Śniło się jej, że obaj, Shane oraz Nick, są jej pacjentami, a ona biega od jednego do drugiego, starając się ich ratować, ale żadnego nie udaje jej się ocalić.

Błogosławiła w duchu ciszę poranka. Budził się ciepły letni dzień. Szkoda, że trzeba iść do pracy. Czy zobaczy Nicka? Jutro zaczyna się weekend. Może go namówi na wspólne spędzenie tego czasu? Jeśli nie jest nieprzychylnie nastawiony do całego świata.

Na oddziale go nie było. Nie powinna czuć się rozczarowana, ponieważ lekarze przychodzą na obchód dopiero po ósmej.

Oprócz Rolanda, który praktycznie wcale się nie pokazywał.

– Cześć, Abby – przywitała ją Ireneę. – Jest nas o jedną mniej, bo Rachel nadal jest chora.

– Trudno – westchnęła. – Bywało gorzej. Czy chociaż mamy trzy praktykantki?

– Na szczęście tak.

– To znaczy, że na każdą z nas przypada siedmiu pacjentów oraz że każda ma jedną pomocnicę. – Abby spoglądała na tablicę z nazwiskami chorych, zastanawiając się nad ich sprawiedliwym rozdziałem między trzy dyplomowane pielęgniarki.

W końcu podzieliły się pacjentami i przekazały sobie informacje na ich temat. Abby zaczęła od tych, których znała najkrócej i najmniej o nich wiedziała. Pierwszym z nich był pan Fischer z objawami udaru.

– Abby...

Odwróciła się, usłyszawszy głos Ireneę.

– Twój pacjent, pan Cooper, potrzebuje więcej środka przeciwbólowego. Jest w sali gimnastycznej. Dzwonił terapeuta z prośbą, żebyś mu go tam zaniósła.

Abby przytaknęła.

– Tak, pan Cooper ostatnio nie czuje się najlepiej. Popilnujesz moich pacjentów?

– Nie ma sprawy.

Przypomniała sobie, jak była świadkiem ataku pana Goetza. Na schodach przyszło jej do głowy pytanie, czy doktor Roland wie o zgonie tego pacjenta. Czy chociaż tym się przejął?

Pan Cooper uczył się chodzić z protezą kończyny dolnej. Stracił nogę z powodu choroby układu krążenia i często skarżył się na bóle fantomowe. Gdy ponownie nauczy się chodzić, będzie mógł wrócić do domu.

– Dzień dobry. Przyniosłam środek przeciwbólowy, o który pan prosił. – Fizjoterapeuta stał tuż obok, pilnując, by pacjent nie upadł. – Przyniosę panu wodę do popicia. Potem wróci

pan do ćwiczeń.

Odwrociwszy się, dostrzegła Nicka, który w drugim końcu sali ćwiczył niesprawną nogę, podnosząc nią ciężarki. Szary Tshirt, który miał na sobie, był mokry od potu i oblepiał jego klatkę piersiową i mięśnie. Czuwał przy nim drugi rehabilitant.

Odebrawszy szklanekę od pana Coopera, z uśmiechem podeszła do Nicka. Ćwiczył ze wzrokiem utkwionym w ścianie ponad jej głową, pojękując za każdym razem, kiedy przyszło mu unieść kończynę.

– Cześć – powiedziała. – Wpadniesz potem na oddział?

Nie odwzajemnił jej uśmiechu, jedynie spojrzeniem dał jej do zrozumienia, że ją dostrzegł. Maksymalnie skoncentrowany na sobie nieznacznie skinął głową.

Nie była pewna, czy miała to być odpowiedź na jej pytanie, czy tylko sygnał, że ją widzi. Był wyraźnie zbyt skupiony, by z nią rozmawiać.

Tłumiąc złość, odwróciła się na pięcie. Niech sam walczy ze swoimi upiorami!

Na oddziale Irenę robiła co w jej mocy, by jak najszybciej załatwić transport do domu opieki dla jednego z pacjentów.

Przez kilka kolejnych godzin Abby nie miała czasu nawet pomyśleć o Nicku. W końcu zasiadła przy komputerze, by uzupełnić informacje o pacjentach, gdy nagle usłyszała donośny łoskot.

– Co to było?! – Zerwała się na równe nogi i pobiegła do najbliższej sali, nad którą mrugało światelko alarmowe.

Krew ściekała po ścianie i po łóżku na linoleum oraz na pacjenta, który leżał na podłodze. Alarm wył na cały głos, więc go wyłączyła, po czym uklękła obok pacjenta.

– Co się stało?

– Ooo... – jęknął pacjent, przewracając się na plecy. Abby dostrzegła ciemnobrązowe plamy na spodniach od pizamy.

– O nie, znowu ma pan biegunkę? Biedaczysko.

– Pan Krantz nie był jej pacjentem, ale wiedziała, że już zdarzały mu się takie upadki, gdy spieszył się do toalety. Lecz jeśli to biegunka, to skąd tyle krwi?

– Proszę się nie ruszać. – Przytrzymała go. – Wendy!

– zawołała praktykantkę. – Poproś Irenę, żeby wezwała doktora Rolanda. Natychmiast. Pan Krantz upadł i zranił się w głowę.

Rana nie była groźna. Prawdopodobnie, wstając, pacjent pociągnął za sobą kroplówkę z antybiotykiem, bo cewnik naczyniowy leżał na łóżku, a lek wyciekał z niego w pościel.

– Proszę poruszać palcami stóp i rąk. – Nawet nie próbowała zmieniać jego pozycji w obawie, że doszło do pęknięcia stawu biodrowego lub kręgosłupa. Z drugiej strony, nie chciała zostawiać go na podłodze. Dlaczego Wendy i Irenę tak się ociągają?

– Czy coś pana boli?

– Biodro. Bo na nie upadłem – wyjaśnił starszy pan przepraszającym tonem. – Wiem, miałem najpierw wezwać którąś z was, ale nie mogłem czekać...

– Spokojnie. Zaraz zrobimy tu porządek, umyjemy pana i przeniesiemy na łóżko – pocieszała go.

W tej samej chwili weszły Irene i Wendy. We trzy ostrożnie przełożyły pacjenta na deskę, a następnie na łóżko. Abby wysłała praktykantkę po czystą piżamę i pościel.

– Co się tu dzieje? – usłyszała głos Nicka. Skąd się tutaj wziął? Wyszedłszy z sali gimnastycznej, skonstatowała, że to jest jego wolny dzień. Ale teraz stał przed nią w eleganckiej koszuli i spodniach zamiast przepoconego T-shirta i bokserek.

– Pan Krantz próbował sam wstać, żeby pójść do toalety, a był podłączony do kroplówki. Upadł, wyrwał cewnik i uderzył się w głowę. Nie wiem, czy nie ma pęknięcia stawu biodrowego.

Nick zmarszczył czoło.

– Na co najbardziej się uskarża?

– Na ból w biodrze, ale sądzę, że na wszelki wypadek należałoby prześwietlić nie tylko staw biodrowy. Myślisz, że po rentgenie należy ponownie założyć mu cewnik?

– Nawet jeszcze przed rentgenem – oświadczył Nick – bo może być potrzebny do podania mu kontrastu. Skieruję go też na tomografię głowy.

– Zadzwoń na radiologię, żeby się dowiedzieć, czy mają wolne miejsce oraz poszukam kogoś, kto założy mu cewnik.

– Ja się zajmę kroplówką, a ty dzwoń na radiologię.

Chciała zaprotestować, że zakładanie cewników naczyniowych nie należy do obowiązków lekarza, ale się rozmyśliła. Pan Krantz wymaga opieki, więc jeśli Nick chce założyć mu cewnik, nie będzie się wtrącała. Poza tym już dawno temu zadzwoniła na pager doktora Rolanda, a jego ciągle nie ma.

– Pomożesz mi przewieźć pacjenta do sali zabiegowej? – zapytał Nick.

Już miała odmówić, ale ugryzła się w język. Spieszyła się do innych zajęć, na przykład czekał ją szczegółowy raport w sprawie upadku pana Krantza, lecz powstrzymało ją zaniepokojone spojrzenie pacjenta. Zmiękła.

– Jasne. – Skorzysta z komputera na radiologii, a jeśli jej się to nie uda, napisze sprawozdanie później. Nie opuści swojego pacjenta. – Jasne, że ci pomogę.

W sali zabiegowej okazało się, że wolne jest tylko jedno stanowisko. Nick wziął się do przygotowania pacjenta do założenia nowego cewnika, a ona usiadła przy komputerze i zabrała się do sprawozdania.

Nie minęło dziesięć minut, jak Nick mruknął coś pod nosem i gniewnym ruchem odsunął się od stołu.

– Panie Krantz, muszę poprosić kogoś, żeby mi asystował przy zakładaniu cewnika. Zaraz do pana wrócę. Jak się pan czuje?

– Nieźle – odparł starszy pan bez przekonania. Abby pośpiesznie wylogowała się z komputera, by stanąć u jego boku.

– Jestem przy panu.

– Boli mnie to biodro... Przeniosła wzrok na Nicka.

– Środek przeciwbólowy? – zapytała.

– Nie widzę przeszkód. Pacjent brał już coś wcześniej?

– Tak – oznajmiła, sprawdzwszy w historii choroby pana Krantza, czy takie zalecenie już

tam figuruje.

– Podaj to samo.

Zadzwoiła do apteki po przepisana dawkę. Nick wyszedł. Wrócił kilka minut później z drugim lekarzem, któremu założenie cewnika zajęło piętnaście minut.

Zamiast odwiedzić pacjenta na górę, na oddział rehabilitacyjny, Nick wezwał technika radiologa.

Kwadrans po przyjęciu środka usmierzającego pacjent zrelaksował się i teraz spokojnie drzemał na wózku.

– Od tej chwili pacjent należy do nas – oświadczył z uśmiechem technik.

Abby i Nick zawrócili do windy. Ściągnięte rysy jego twarzy sugerowały, że nadal jest niezadowolony z powodu problemów z cewnikiem.

– Podejrzewam, że w przypadku pana Krantza trudno znaleźć dobre miejsce dla cewnika – powiedziała, żeby go pocieszyć.

– Całkiem łatwo – burknął, naciskając guzik windy. – Nie widziałaś, jak szybko uwinął się z tym doktor Jericho?

Nie do końca wyczuwała, o co mu chodzi.

– Czasami nowy cewnik wchodzi łatwo, kiedy indziej z problemami.

Wsiedli do windy.

– To nie pan Krantz był problemem, tylko ja. – Otworzył i zamknął dłoń. – Palce mnie nie słuchają. Nie jestem w stanie założyć nawet prostego cewnika. Nie udało mi się kaniulowanie żyły podobojczykowej.

To chyba wyraźne sygnały, że powinienem pożegnać się z myślą o sali operacyjnej. – Spochmurniał. – Na zawsze.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Co by zrobiła, gdyby powiedziano jej, że musi rozstać się z pielęgniarstwem?

Przecież Nick nadal jest lekarzem. To, że nie może operować, nie znaczy, że jego medyczna kariera już się definitywnie skończyła.

– Nie możesz pracować na urazówce, nie operując? – zapytała, gdy wysiedli z windy.

– Nie mogę – odrzekł bez namysłu.

– Wyobrażam sobie, że praca na oddziale ratunkowym dostarcza mnóstwo adrenaliny – spróbowała jeszcze raz. – Chociaż tam umiera wielu pacjentów.

– Zdarza się. Ale nic nie dorówna temu gejzerowi adrenaliny na wieść, że karetka jest tużtuż. Poskładanie ofiary wypadku to niepowtarzalne wyzwanie.

– Możliwe. Chcesz wiedzieć, dlaczego tak bardzo lubię pracę na rehabilitacyjnym?

Nie odpowiedział.

– Bo moi pacjenci najgorsze mają już za sobą i przygotowują się do powrotu do normalnego życia. Dużo ze mną rozmawiają. Pytają, co mają robić, żeby odzyskać sprawność oraz samodzielność. Opieka nad nimi wyzwala we mnie pozytywne emocje, bo jej zadaniem jest odbudowa ciała i umysłu. – Oby on zechciał to zrozumieć. – Podoba mi się też i to, że tutaj zgony zdarzają się wyjątkowo rzadko. Bardzo budująca jest dla mnie świadomość, że to jest ostatni odcinek ich medycznej podróży.

– Widzę, że kochasz swój zawód tak bardzo jak ja swój.

Wysoko uniosła głowę. Nie on jeden bywa uparty.

– To prawda. Ale, Nick, twoja kariera jeszcze się nie skończyła. Może nie jesteś w stanie operować, ale w dalszym ciągu możesz dużo osiągnąć. Popatrz, ile dobrego zrobiłeś tu jako lekarz. Myślę, że jesteś taki dobry, bo rozumiesz lepiej niż większość, jak wielkie zmiany wywołują poważne obrażenia.

Milczał tak długo, że zwątpiła, czy jej słuchał.

– Chcesz przez to powiedzieć, że rehabilitacja jest w sam raz dla takiego kaleki jak ja? – odezwał się w końcu. – Dziękuję, to nie dla mnie. Jestem chirurgiem i nie zamierzam się poddać. Koniec tematu. Wychodzę.

Nie znalazła argumentu, by go zatrzymać. Uciekł nie tylko od niej. Uciekł także od samego siebie. Jak go nakłonić, by spojrział prawdzie w oczy?

Przez kilka następnych dni udawało mu się jej unikać. Miała parę dni wolnych, ale nawet wtedy kiedy pracowała, wychodził z oddziału zaraz po obchodzie. Nawet się nie zatrzymywał, by zamienić z nią choć kilka słów.

Przebywając na oddziale dziesięć dni, miał okazję zauważyć, że doktor Roland rzeczywiście nie robi obchodów. Poprzedniego dnia spotkał się z dyrektorem, by przedstawić mu sytuację. Rozmowa ta zaowocowała ostrzeżeniem. Roland ma regularnie odwiedzać swoich pacjentów lub zostanie pozbawiony istotnych przywilejów.

Tego dnia po raz ostatni widział Abby rano. Teraz, gdy dochodziła czwarta, uznał, że już wyszła do domu. O świcie się spakował i oznajmił w motelu, że po południu zwalnia pokój. Pozostało mu jeszcze zobaczyć się z Johnsonem, aby go pożegnać i przeprosić, że wyjeżdża tak nagle bez wcześniejszego uprzedzenia.

Opuszcza nie tylko szpital, ale i Milwaukee. Zarezerwował bilet na samolot o dwudziestej pierwszej. Postanowił wrócić do Wirginii i podjąć pracę w tym samym szpitalu, w którym pracował przed wyjazdem do Chin.

Skończy rehabilitację i co dalej? Nie miał pojęcia. Jeśli nie może być chirurgiem, to nie wie, co ze sobą robi. Przez chwilę miał ochotę zadzwonić do Abby, by się pożegnać, ale zrezygnował z tego pomysłu, ze strachu, że mogłaby go od niego odwieść. Czuł, że gdyby go poprosiła, by został dłużej, mógłby dać się skusić.

Mimo że nie miał jej nic do zaproponowania.

Potem pomyślał o Shanie. Gdyby Shane żył, na pewno by się z nią spotykał. Połączyłoby ich silniejsze uczucie.

Co on o tym wie? Nic. Zanim skaże na siebie jakąś kobietę, musi uporządkować własne życie.

Wyszedł na dwór. Mrużąc oczy przed słońcem, ruszył przez parking dla personelu, gdy usłyszał podniesione, gniewne głosy.

– Czy ty wiesz, co mi zrobiłaś?!

– Nic panu nie zrobiłam, doktorze. To wszystko sam pan sobie zawdzięcza. – Jego uszu dobiegł opanowany głos Abby.

– Chcesz mi zniszczyć karierę.

– Niech mnie pan puści.

Gdy jego wzrok przyzwyczaił się do oślepiającego blasku, ujrzał, jak Abby szarpie się z doktorem Rolandem obok eleganckiego szafirowego kabrioletu.

Przyspieszył kroku, lecz nim do nich dotarł, zobaczył, jak Roland chwyta Abby za ramiona i z całej siły nią potrząsa.

– Niech pan przestanie! To boli! – krzyknęła.

– Puszczaj ją! – ryknął Nick.

Roland odwrócił głowę, a Abby, wykorzystując jego nieuwagę, wbiła mu obcas w stopę i wyrwała się z jego rąk.

– Cholera! – wrzasnął, rzucając się za nią, ale ona w porę się usunęła. Chwycił ją za brzeg uniformu i przyciągnął do siebie.

Tym razem zaciekle się broniła.

Nick robił, co w jego mocy, by zmusić mięśnie do bardziej efektywnego wysiłku, podczas gdy na jego oczach rozgrywała się scena w zwolnionym tempie.

– Niech mnie pan puści! – zawołała Abby, gdy znowu nią szarpnął. Tak skutecznie się opierała, że oboje się zachwiali i upadli na maskę samochodu, przy czym Roland przygniótł ją swoim zwałistym ciałem.

Nick nareszcie go dopadł i chwytając za koszulę, odciągnął od Abby.

– Puść ją! Czego od niej chcesz?!

Gdy poczuł zapach alkoholu, wszystko stało się dla niego jasne. Doktor Roland jest pijany. Może nie na umór, ale na pewno znajduje się pod wpływem alkoholu.

Roland nie zwracał na niego uwagi. Spoglądał na Abby spode łba.

– Co masz przeciwko mnie? Co ja siostrze zrobiłem?

– Przesadził pan, doktorze – wtrącił się Nick, nadal krępując jego ruchy, by ponownie nie zaatakował Abby. – Ręce przy sobie, słyszysz?

– To przez nią. To wszystko przez nią – bełkotał, lecz Nick się zorientował, że najgorsze już minęło. – Ona chce mnie zniszczyć.

Nick z odrazą odepchnął Rolanda na bok, by pomóc Abby się wyprostować. Przygarnął ją do siebie. Ujęło go przerażenie malujące się na jej twarzy.

– Nic ci nie jest?

– Nie, nic. – Ręce jej drżały. Pochyliła się, by rozmasować kolano.

Nie patrząc na Rolanda, wyjął z kieszeni komórkę i wystukał numer służb ratunkowych.

– Abby, tym razem musisz złożyć formalne oskarżenie o napaść. Jeśli tego nie zrobisz, to cię w tym wyęcę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Bez przesady! – Wyrwała mu telefon z ręki.
– To nie jest wypadek. Taki incydent nie wymaga interwencji służb ratunkowych.
– Zostałaś poturbowana. – Kipiąc wściekłością, znowu chwycił lekarza za koszulę pod szyją. – Radzę ci, trzymaj się od niej z daleka!
– Nick, nic mi nie jest. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Daj spokój.
– Nie mogę. – Do śmierci będzie pamiętał, ile mu zajęło dokuśtykanie do niej, by mógł ich rozdzielić.
– On ci groził.
– Ja jej groziłem?! Chciałem z nią porozmawiać.
– Roland szarpnął się, by się uwolnić. Wyraźnie spuścił z tonu. – Nie miałem zamiaru jej krzywdzić.

– Tak? Trzeba było lepiej się zastanowić, zanim zacząłeś nią potrząsać jak szmacianą lalką. – Ulegając Abby, która nadal ciągnęła go za rękaw, zwolnił chwyt. Łapiąc powietrze ustami, odstepił na krok od Rolanda. – Zjeżdżaj! I nie waz się siadać za kierownicą w tym stanie, bo nie omieszkam wezwać policji. Ostrzegam cię, jej brat jest policjantem. – Odebrał telefon od Abby, zwracając się do Rolanda: – Wracaj do szpitala i zamów sobie taksówkę.

Lekarz ruszył w kierunku wejścia.

Nick kipiął złością. Najchętniej spożytkowałby nadmiar adrenaliny, podążając za Rolandem. Mimo to ogromnym wysiłkiem woli opanował się i pozostał na parkingu.

– Pokaż kolano – powiedział.

Podciągnęła nogawkę spodni. Kolano już spuchło i zaczynało sinieć.

– Pójdę po lód do szpitalnej lodówki.

– Nie – zaprotestowała. – Tam jest Roland.

Zrozumiał jej niepokój i, wzruszywszy ramionami, popatrzył na swój motel po drugiej stronie ulicy. Nadal ma tam wynajęty pokój. Do piątej.

– Poprosimy o lód w motelu. Dojdziesz?

– Oczywiście – odrzekła z przekonaniem, ale kiedy zrobiła pierwszy krok, skrzywiła się z bólu. – Chyba dojdę.

– Oprzyj się na mnie. A ja oprę się na kuli – zażartował kąśliwym tonem. Dlaczego nie mógł ruszać się szybciej, by wybawić ją z opresji?

Dlaczego mięśnie nie wykonują jego rozkazów? Gdyby nie to, dopadłby Rolanda i rozładowałby sytuację, zanim wymknęła się spod kontroli.

– Daj spokój. – Lekko szturchnęła go w zębra. – Przestań czuć się odpowiedzialny za poczynania innych. To przez Rolanda boli mnie kolano, nie przez ciebie. Poza tym to ja wykazałam się głupotą, bo chciałam z nim porozmawiać.

Przechodzili przez jezdnię.

– Poczulaś alkohol?

– Tak, ale dopiero gdy znalazł się bardzo blisko. Kiedy chciałam się odsunąć, złapał mnie

i zaczął mną potrząsać. Był taki rozwścieczony, że w ogóle mnie nie słuchał.

Znaleźli się na motelowym parkingu, który o tej porze był prawie pusty.

Pod drzwiami swojego pokoju Nick się zawahał. Przypomniawszy sobie, że jego spakowany worek stoi na widoku. No cóż, teraz już nic nie da się z tym zrobić. Z ciężkim sercem przekręcił klucz w zamku.

Zesztywniał, widząc, że Abby zauważyła jego worek.

– Wyjeżdżasz?

– Tak.

– Dzisiaj? Przytaknął.

– Bez pożegnania? – W jej głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.

Pomógł jej dojść do łóżka. Powinna usiąść, by odciążyc obolałe kolano. Tego pytania wolałby uniknąć. Nie chciał patrzeć na jej zawiedzioną twarz.

– Usiądź, pójdę po lód. – Sięgnął po kubek i wyszedł do lodówki na korytarzu. Nabranie lodu do połowy kubka zajęło mu kilkanaście sekund, więc kiedy wrócił do pokoju, nadal spoglądała na niego z wyrzutem.

Przyklęknął obok niej i delikatnym ruchem przyłożył okład na spuchnięte miejsce. Ponieważ nie spuszczała z niego wzroku, poczuł się zmuszony coś powiedzieć.

– Abby, jakiś czas temu dowiedziałem się, że wkrótce masz wyjechać na Florydę, a teraz masz mi za złe, że wyjeżdżam bez pożegnania? – Poglądził ją po policzku. – Abby, oboje oczekujemy od życia czegoś innego. Nie miałem zamiaru cię krzywdzić. – Cholera, to samo powiedział Roland.

– Dokąd jedziesz? – Popatrzyła na worek marynarski ustawiony pod ścianą, po czym zajrzała mu w oczy. – Wiem, że wracasz do siebie, ale gdzie to jest? Chicago?

Chicago? Skąd jej się to wzięło? Przypomniawszy sobie jednak, że sam jej powiedział, że tam dorastał oraz że praktycznie byli sąsiadami. Prawdę mówiąc, nie czuł się związany z żadnym miejscem. Nigdzie nie czuł się „u siebie”. Już miał to głośno powiedzieć, ale ugryzł się w język.

– Nie, nie Chicago. Mam mieszkanie niedaleko szpitala w Fairfax w Wirginii.

– O, to brzmi zachęcająco.

Zachęcająco? Jego mieszkanie wcale nie jest zachęcające. Świeci pustkami. I jest tak bez charakteru jak pokój w hotelu. Kupił je, umeblowane, rok temu i wstydziłby się pokazać je Abby. Nie było tam żadnych jego rzeczy. Żadnych książek, obrazów, fotografii rodzinnych.

Oprócz jego ubrań nie było tam nic, co mogłoby świadczyć o jego obecności.

Jego tak zwany dom w niczym nie przypominał pełnego gwaru domostwa rodziny Monroe, umeblowanego w tradycyjny sposób, z całą ścianą pamiątkowych fotografii.

Zanim uporządkował myśli, Abby odsunęła jego rękę.

– Za zimno. Już nie boli.

Na jej nadgarstku dostrzegł sine plamy.

– Popatrz, co ci ten drań zrobił – powiedział, oglądając jej dłoń.

– Nic mi nie jest – powtórzyła z uporem, ale jej nie uwierzył. Lekkie drzenie jej rąk na nowo go rozdrażniło. Do czego by doszło, gdyby w porę nie powstrzymał tego sukinsyna?

Musnął wargami siniak na nadgarstku.

– Spokojnie, jestem przy tobie. .

– Kiedy mnie przygniótł, przez chwilę nie mogłam oddychać i...

– Wiem. – Poglądził ją po głowie. – Przykro mi, że wcześniej do was nie dobiegłem.

Potrząsnęła głową, a jego zaniepokoiła jej bierna postawa. Wstał z klęczek, by usiąść obok niej. Otoczył ją ramieniem. Ku jego zdziwieniu nie protestowała, a nawet objęła go w pasie i potulnym gestem oparła głowę na jego piersi. Wiele by dał, by wymazać przykre wspomnienia z jej pamięci. Zaprzagnął mieć ją jeszcze bliżej, więc ujął ją pod nogi i posadził sobie na kolanach.

Spodziewał się, że zaprotestuje, lecz ona, o dziwo, tylko mocniej się do niego przytuliła.

Trwali tak długo, na tyle długo, że ból w jego nodze stał się nie do wytrzymania. W końcu odważył się przesunąć jej ciężar na drugą nogę. Gdy jęknęła cicho, ale się nie ruszyła, zorientował się, że zasnęła.

Ostrożnie, by jej nie obudzić, osuwał się na łóżko. Okrył ją narzutą, a sam położył głowę na poduszce. Jeśli stać go tylko na to, by dać jej godzinę spokojnego snu, musi to zrobić, mimo że trzymanie jej w ramionach na parę godzin przed wyjazdem było dla niego koszmarną torturą.

Z głębokiego snu wyrwał ją łomot do drzwi. Półprzytomna uniosła głowę.

– Tremayne, otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

– Zaraz, już otwieram. – Zeszła z łóżka i poprawiając ubranie, szła do drzwi. Było już całkiem ciemno, a to znaczyło, że spali dobrych kilka godzin.

– Abby, otwieraj, bo wyważę drzwi!

Znając swojego brata, wiedziała, że nie żartuje. Włączyła światło i szeroko otworzyła drzwi.

– Alec, co ci się stało?!

– Co wy tu robicie?

Alec w pełnym rynsztunku policjanta wpadł do środka, rozglądając się jak szalony.

– Czy wiesz, że przed chwilą udaremniliśmy transakcję narkotykową w pokoju na piętrze tego motelu?

– Transakcja narkotykowa? – Szeroko otworzyła oczy. – Co to ma z nami wspólnego? – Zamknęła drzwi. Nick już stał przy łóżku, bacznie obserwując jej brata. – Nie zachowuj się jak wariat.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu? – Alec przyjął regulaminową postawę, gotów natychmiast użyć broni.

Abby, speszona, poszukała wzrokiem torby. Znalazła ją przy łóżku. Okazało się, że wcześniej przestawiła komórkę na tryb wibracji. Nie odebrała dziewięciu telefonów.

– Byłam zajęta. – Wrzuciła komórkę do torby. Kiedy ona się uwolni od czterech starszych braci?

– Taka zajęta, że nawet nie odezwałaś się do mamy?! – Rzucił oskarżycielskie spojrzenie na pomiętą pościel.

Zalała ją fala wyrzutów sumienia.

– To źle, że do niej nie oddzwoniłam, ale nie jestem jej jedynym dzieckiem. I nie usprawiedliwia to sposobu, w jaki tu się wdarałeś. Alec, jesteś za bardzo nakrecony. Nick odzyskał głos.

– Abby, skoro on już tu się znalazł, powiedz mu o Rolandzie. Wiem, że przeżyłaś to bardziej, niż się przyznajesz.

Alec obserwował ich, zmrużywszy oczy.

– Co się stało?

Fantastycznie, tylko tego jej brakowało. To jeszcze bardziej rozwścieczy jej braciszka. Rzuciła Nickowi groźne spojrzenie, bez słów nakazując mu, by się nie odzywał.

– Nic się nie stało.

– Jeden z lekarzy, będąc pod wpływem alkoholu, rzucił się na nią i tak nią potrząsnął, że aż zadzwoniła zębami. Kiedy chciała mu się wyrwać, pchnął ją na samochód. Dowodem tego są jej siniaki.

Alec doskoczył do niej.

– Daj spokój. – Schowała ręce za plecami. Miała ochotę krzyknąć. Dlaczego jej bracia głuchną w sytuacjach, gdy chodzi o jej życzenia? – Najpierw wpadasz tu jak bomba, a teraz chcesz racjonalnie porozmawiać? Wynoś się. Alec, ja mam dwadzieścia sześć lat i już nie musisz mnie pilnować. – Roześmiała się ponuro. – Właśnie dlatego nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się na Florydzie. Po tym numerze, który teraz wykreśliłeś, nie wiem, czy dam ci mój nowy adres.

– Mamy prawo niepokoić się o ciebie. Pokaż te siniaki. Co tu robi ten facet? Możemy go zatrzymać za napaść.

– Nikogo nie zaaresztujesz. Alec, jest dziesiąta wieczór. Może gdzie indziej byś poszukał tych upragnionych złoczyńców? Zajmij się ściganiem handlarzy narkotyków, a mnie zostaw w spokoju.

Po chwili zastanowienia Alec zawrócił do drzwi.

– Mama i tata się niepokoją. Zadzwoń do nich.

– Zadzwonię – warknęła. – A ty spadaj. Wzrok jej brata padł na stojący pod ścianą wypchany worek.

– Wyjeżdżasz?

Nick wzruszył ramionami.

– Tak. Bo co?

– Nic, po prostu pytam. – Alec zrobił niewinną minę. – Do zobaczenia w domu, Abby.

– Po moim trupie. – Popchnęła go tak mocno, że aż się zachwiał. – Zegnaj, braciszku.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, opadła na łóżko i zasłoniła twarz dłońmi.

– Przepraszam – westchnęła.

– Za co? Za to, że masz rodzinę, która dba o ciebie?

– Nie, za to, że niektórzy jej członkowie kwalifikują się do szpitala psychiatrycznego. Zwłaszcza moi bracia. Alecowi znacznie się pogorszyło, odkąd został policjantem. Chyba nareszcie rozumiesz, dlaczego tak bardzo chcę stąd wyjechać.

– Nadal uważam, że trzeba było powiedzieć mu o Rolandzie. Powinien zostać za to

ukarani.

Noga odmówiła mu posłuszeństwa tak niespodziewanie, że musiał mocniej oprzeć się na kuli.

Ściągnęła brwi. Uraził się w chorą nogę? Mimo że podjął pracę na oddziale, nadal codziennie intensywnie ćwiczył. Zdaje się, że znowu nie bierze leków przeciwbólowych. I na pewno dołożył się do tego incydent z Rolandem.

Zaniepokoiła się. Holender, może Nick ma rację? Ale jeśli zdecyduje się zaskarżyć Rolanda, to na pewno nie za pośrednictwem Aleca.

– Chciałam ci podziękować za to, że pospieszyłeś mi na ratunek.

Wzruszył ramionami.

– To czysty przypadek, że akurat wtedy tam się znalazłem.

Była innego zdania. Uważała, że jest to zasługa losu, który nie pozwolił Nickowi wyjechać bez pożegnania. Odsunęła od siebie te ponure myśli.

– Sądzisz, że Roland ma problem alkoholowy? – zmieniła temat. – Może przez to tak zaniedbuje pacjentów?

– Nie wiem. Podejrzewam, że poszedł się napić, po tym jak Johnson postawił mu ultimatum. Chcesz przez to powiedzieć, że to trwa znacznie dłużej?

– Chyba nie. Nie mam pewności. Któregoś dnia wydawało mi się, że mówi niewyraźnie, ale zachowywał się jak należy.

– To by zmieniało skalę problemu. Choroba alkoholowa ma zdecydowanie negatywny wpływ na wykonywanie obowiązków lekarza.

– Nie, to nie to. Nick, nie mamy żadnych innych dowodów. Nie wiemy, jaki jest stan jego umysłu, kiedy wydaje nam polecenia przez telefon.

– Masz rację – przyznał. Przeszedł na jej stronę łóżka, ale zatrzymał się parę kroków od niej.

Żałowała, że nie obudziła się w jego ramionach. Że nie pocałowała go po raz ostatni.

– Nie wiem, co mam teraz robić – rzekł w zadumie. Zebrała się w sobie, mimo że serce jej się ścisnęło.

– Bo twój samolot już odleciał? – zapytała dzielnie.

– Poniekąd. – Odwrócił się plecami. – Znosi się na to, że w ogóle nie wyjadę z Milwaukee.

– Nie. – Jego słowa podniosły ją na duchu. Mimo że jej brat zachował się jak grubianin, Nick zostaje.

Nick nie wyjeżdża.

– Nie mogę. Podejrzewam, że sprawa Rolanda jest rozwojowa.

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo ucieszyła ją jego decyzja, ale bała się, że on zrozumie to opacznie. Nie planowała usidlić go na całe życie, ale przecież coś ich łączy.

– Myślisz, że to jest większy problem?

– Tak. Ty mi to podsunęłaś. Nie wyjadę, dopóki nie będę miał stuprocentowej pewności, że on nie pracuje, będąc pod wpływem alkoholu. Bo jeśli okaże się, że jest inaczej, musi podjąć kurację odwykową, a jeśli odmówi, trzeba będzie odebrać mu prawo wykonywania

zawodu.

– Widzę, że masz już gotowy plan działania. Wygładziła ubranie. Miała nadzieję, że Roland już opuścił teren szpitala. Z kolei decyzja Nicka o pozostaniu dawała jej czas na wykonanie paru ważnych telefonów. Nie ma powodu uciekać przed rodziną na Florydę.

Wirginia jest równie atrakcyjna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wracając do domu w towarzystwie Nicka, czuła, że pomysł wyjazdu do Wirginii podoba jej się coraz bardziej. Pielęgniarek brakuje wszędzie, więc i tam znajdzie się dla niej praca. Do końca jej aktualnej umowy zostały już tylko dwa tygodnie. Wystarczy, by skontaktowała się z agencją z prośbą o zmianę wcześniejszej umowy wstępnej. Odległość dzieląca motel Nicka od jej domu nagle się skurczyła. Przebyli ją w rekordowym czasie.

Nick zatrzymał się przed werandą.

– Dobranoc, Abby. – Mocniej ścisnął jej dłoń.

– Dobranoc. – Zanim odszedł, zdążyła pochylić się ze stopnia i go pocałować. Tym razem nie zdołał się odsunąć i na jeden krótki moment ich wargi się połączyły.

Objął ją, głośno chwytnąc powietrze. – – Twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa. Tak nie mówił do niej jeszcze żaden mężczyzna.

– Czy to źle?

– Bardzo źle. – Odkasznął i cofnął się krok dalej. – Pójdę, zanim nas przyłapie któryś z twoich braci.

– Nie oni rządzą moim życiem – syknęła rozgniewana. – Niezależnie od tego, co sobie wyobrażają. Niedługo wyprowadzam się stąd.

– Abby, nie denerwuj się. Ja tylko żartowałem.

Uważam, że to bardzo ładnie z ich strony, że tak się o ciebie troszczą.

– Ale ja tak nie uważam. – Jej beztroski nastrój prysł kolejny raz z winy jej nadopiekuńczych bliskich. Wzdychając, potarła czoło. – Nie mówmy o tym. Zobaczmy się jutro?

– Oczywiście. Zadzwoń. – Pocałował ją i ruszył w stronę ulicy.

W domu Abby wszystkie światła były pogaszone, łącznie z pokojami rodziców, wbrew próbie Aleca wpędzenia jej w poczucie winy. Nie mogła się nadziwić, że irracjonalne zachowanie brata nie zrobiło na Nicku większego wrażenia. To szczyt bezczelności wpaść w jej poszukiwaniu do motelowego pokoju Nicka, zasłaniając się zdenerwowaniem matki. Czysty nonsens. Mama jest już całkiem sprawna, czasem tylko trzeba jej pomóc przy przemieszczaniu się.

Prawdę mówiąc, mama tak dobrze sobie radzi, że nie ma powodu czekać z wyjazdem do połowy sierpnia.

W poniedziałek złoży wymówienie.

Trudno jej będzie czekać przez cały weekend, ale na pociechę będzie miała Nicka.

Rozmyślając o różnych sposobach spędzania z nim czasu, puściła wodze fantazji.

Następnego dnia rano Nick udał się do sali gimnastycznej. Kierownik motelu niezmiernie się ucieszył, gdy Nick poinformował go, że zamierza przedłużyć swój pobyt o kilka dni, zwłaszcza po tym, jak opisano w prasie jego przybytek po aresztowaniu dealerów narkotyków. Alec, na szczęście, nie kłamał.

Nick rozważał możliwość przeprowadzki do innego hotelu, lecz by go od tego odwieść,

kierownik zaproponował mu duży rabat.

Bardzo chciał wyjechać, znaleźć się jak najdalej od Abby, lecz uznał, że nie może tego zrobić, dopóki nie pozna prawdy o doktorze Rolandzie.

Czy Abby już ją zna? Czy Roland ma problem alkoholowy? Oby tak nie było.

Po ćwiczeniach miał zamiar zajść na oddział rehabilitacyjny. Dobrze, że nie udało mu się spotkać z Johnsonem, by poinformować go o wyjeździe. W ten sposób nadal ma pracę.

Ćwicząc z ciężarkami, wysiłał mięśnie do granic wytrzymałości pomimo podejrzenia, że jego starania pójdą na marne. Nawet gdyby podnosił wszystkie ciężarki świata, połączenia nerwowe w jego dłoniach nie zregenerują się do stopnia umożliwiającego powrót do operowania.

Dobrą motywacją była chęć poruszania się bez pomocy kuli, więc skoncentrował się na rehabilitacji nóg, podnosząc coraz większe ciężarki, aż każdy mięsień krzyczał i drżał z bólu.

Po długim gorącym prysznicu nałożył na ubranie lekarski fartuch, by udać się na oddział. Ledwie tam wszedł, zauważył na korytarzu nowego pacjenta, który czekał, aż sprzątaczkę przygotują dla niego pokój.

Był to młody, dwudziestoparoletni mężczyzna. Zastanawiając się, co sprowadziło go do szpitala, dostrzegł pod prześcieradłem brak charakterystycznego wybruszenia tam, gdzie zazwyczaj jest lewa noga.

Serce mu się ścisnęło. O Boże, chłopak stracił nogę.

Przystanął przy jego łóżku na kółkach.

– Jestem doktor Tremayne. Jak się pan czuje?

– Dobrze. – Chłopak nie oderwał wzroku od sufitu. To znaczy, że kłamie, pomyślał Nick. Zawahał się, po czym ruszył w stronę stanowiska pielęgniarek.

– Jak się nazywa nowy pacjent?

– Chyba jest to Billy Anderson – odparła Margaret. – Jeśli chce pan więcej się o nim dowiedzieć, to tu są jego papiery przesłane z oddziału ratunkowego.

– Dzięki. – Z przerażeniem czytał dokumenty dotyczące tego przypadku. Amputacja lewej kończyny dolnej w konsekwencji wypadku motocyklowego. Abby nie ma racji. Praca na oddziale rehabilitacyjnym to nie jego domena. Nie ma najmniejszej ochoty rozmawiać z tym chłopakiem, który ma pełne prawo nienawidzić całego świata.

Wiedział, co ten człowiek czuje.

Zerknął przez ramię w porę, by zobaczyć, jak pielęgniarka wpycha jego łóżko do pokoju. Billy nie przestawał wpatrywać się w sufit, jakby było mu zupełnie obojętne, dokąd go zawiozą. Takie poczucie beznadziei było Nickowi dobrze znane.

– Jestem w czytelnicy – poinformował pielęgniarkę, oddalając się z plikiem dokumentów. Zamierzał w spokoju zapoznać się z przebiegiem choroby oraz aktualnym etapem leczenia pechowego motocyklisty.

Kwadrans później odsunął papiery i potarł twarz dłońmi. Historia Billy'ego w wielu miejscach przypominała jego historię. Kaprys przeznaczenia i bum, chłopak ląduje w szpitalu bez nogi.

Wstał. Jeśli Roland, przyjmując Andersona na oddział, go nie zbadał, to on, Nick

Tremayne, będzie zmuszony wytknąć mu zaniedbanie oraz osobiście zbadać pacjenta. Nawet jeśli będzie to bardzo trudne.

– Która z sióstr opiekuje się nowym pacjentem, Billym Andersonem? – zwrócił się do Betty, która siedziała przed komputerem.

– Margaret. Jest w jego pokoju.

– Czy przed przyjęciem na ten oddział ktoś go zbadał?

Betty zrobiła wielkie oczy.

– Chyba doktor Roland...

– Był tu?

– Tak, ale krótko. Powiedział, że idzie na górę dokończyć raport z transferu, po czym wyszedł. Pan Anderson jest dzisiaj naszym jedynym nowym pacjentem.

Nick odetchnął z ulgą. Tchórz. Nie będzie musiał rozmawiać z tym biedakiem.

W karcie choroby nie było uwag podpisanych przez Rolanda. Może nie zostały jeszcze wprowadzone?

– Jakie wrażenie sprawiał doktor Roland?

– Takie samo jak zawsze. Był opryskliwy i poirytowany. – Wzruszyła ramionami, po czym sięgnęła po słuchawkę telefonu, który właśnie zadzwonił.

Nie zapyta jej wprost, czy wyczuła od Rolanda alkohol. Takie pytanie dałoby początek nieprzyjemnym pogłoskom. Zdecydowanie nie lubił Rolanda, zwłaszcza po incydencie z Abby na parkingu, ale rozpowszechnianie plotek byłoby nie fair. Wyszedł z oddziału.

Prawdopodobnie Roland wcale nie boryka się z problemem alkoholowym, a on niepotrzebnie powziął decyzję o pozostaniu w Milwaukee. Prawdę mówiąc, tego poranka Roland ma wszystko pod kontrolą.

Na dworze panował upał. Wieczorem obiecał Abby, że do niej zadzwoni, ale teraz się zawahał. Bardzo chciał być z nią, ale bał się niebezpiecznej pokusy. Wystarczył jeden pocałunek na dobranoc, by zapragnął natychmiast zawlec ją do swojego pokoju w motelu.

Nie miał pretensji do jej brata policjanta, że tak jej pilnuje. Abby jest młoda, niewinna i ma całe życie przed sobą. Chce podróżować, czerpać z życia pełnymi garściami i na to zasługuje. Zacisnął palce na kuli. Co on może jej dać? Zwłaszcza teraz, w tym stanie umysłu. Musi się ustabilizować. Musi znaleźć swoje miejsce. Musi odnaleźć siebie.

– Nick... – Głos Abby wyrwał go z zamyślenia.

– Szukam cię od samego rana.

Miała na sobie króciutkie dżinsowe szorty i niebieski top. Prezentowała się w nich słodko i pociągająco. Nick poczuł, że napięcie go opuszcza. Samo patrzenie na nią go odmładzało. Nagle stał się całkiem zdrowy. Gotowy na podbój świata.

– Rano ćwiczyłem, a potem zajrzałem na oddział.

– Uśmiechnął się szeroko. – Na pewno się ucieszysz, gdy ci powiem, że Roland zrobił poranny obchód.

– Niemożliwe. Uszom nie wierzę.

– To święta prawda. – Uniósł dłoń. – Słowo skauta.

– Byłeś skautem? – Chyba w to wątpiła. – Nie bardzo potrafię sobie wyobrazić ciebie w

harcerskim mundurku.

Roześmiał się.

– Wygrałaś. Nigdy nie byłem skautem. Ale w sprawie Rolanda nie kłamałem. Betty widziała, jak robił obchód.

– Cieszę się. Skończyłeś na dzisiaj? Bo jeśli tak, to idziemy.

– Dokąd?

– Na Dzień Niemiecki. – Omiotła wzrokiem jego strój. – Zaczekam, aż się przebierzesz.

Nie miał pojęcia, z czym łączy się Dzień Niemiecki, ale przed oczami stanął mu obraz popijających piwo Niemców, którzy wykrzykują „Genrutlichkeit!”. Nie jest to jego ulubiona rozrywka, ale co z tego? Czas spędzony z Abby jest bezcenny. Rozsądek podpowiadał mu, żeby się wykręcił od tego zaproszenia, żeby trzymał się od niej z daleka, dopóki nie zarezerwuje biletu do Wirginii.

Zamiast tego usłyszał swoją odpowiedź:

– Oczywiście. Zaraz będę gotowy.

Gdy przechadzali się nad jeziorem po terenie festynu, Abby kilkakrotnie rzucała Nickowi zaintrygowane spojrzenia. Na tę okazję pożyczyła samochód od Aleca. Była to zaliczka na poczet zadośćuczynienia za jego niewybaczalne zachowanie w motelu. Odniosła wrażenie, że gdyby nie przyjechała po niego pod szpital, nie zadzwoniłby do niej.

Męczyła ją niepewność. Czy ona mu się narzuca? Niewykluczone. Ale on powinien się rozerwać, a ona chętnie mu to umożliwi.

– Co oni jedzą? – zainteresował się, obserwując mężczyzn przechadzających się z okazałymi kiełbaskami wystającymi spod warstwy kiszzonej kapusty.

– To są słynne niemieckie kiełbaski. – Gdy pociągnęła nosem, ślinka napłynęła jej do ust. – Zgłodniałam. Chodź, musisz spróbować tej niemieckiej specjalności.

Zapłacił za dwie porcje, ale potem przystanął, podejrzliwie im się przyglądając. Abby uśmiechnęła się, po czym ugryzła kawałek swojej kiełbaski.

– Mniam. Pyszne.

– To mój pierwszy raz – mruknął. Jednak gdy odważył się skosztować tego podejrzanego przysmaku, jego twarz się rozpogodziła. – Ej, to jest bardzo smaczne – orzekł.

– A nie mówiłam? – Podeszła do jednej z estrad, na którą wchodził zespół pieśni i tańca. Jaskrawoniebieskie i zielone stroje zamigotały, gdy jedna z dziewcząt określiła się na próbę. – Piękne, prawda?

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – przyznał. Abby zauważyła, że chociaż już zjadł obie kiełbaski, z ciekawością spogląda na tacki innych. – Takie festyny odbywają się u was przez całe lato?

– Owszem. Mamy Dzień Włoski, Polski, Meksykański – wyliczała na palcach. – Co kto lubi.

Spacerowali, słuchali muzyki ludowej, degustowali specjały z kuchni niemieckiej.

– Nie miałbym nic przeciwko kufłowi niemieckiego ciemnego piwa – oznajmił Nick, przełykając ostatni kawałek sznycła i oblizując palce.

– Nie krępuj się. Pamiętaj, że to ja prowadzę. Po zachodzie słońca ruszyli w stronę

jeziora. Po butelce piwa Nick czuł się cudownie odprężony.

– Musimy poszukać dobrego miejsca – stwierdziła w pewnej chwili Abby, omiatając wzrokiem rozległy, porośnięty trawą teren. Kilkanaście metrów dalej dostrzegła idealne miejsce, częściowo osłonięte sporymi głazami.

– W jakim celu? – zdziwił się.

– Będziemy wkrótce oglądać pokaz ogni sztucznych. – Chwyciła go za ramię. – Tędy. Tam jest mniej ludzi.

– Będzie ci zimno w tym stroju – zauważył, gdy mijali grupki siedzących na trawie.

– Nie będzie. Jak zaanektujemy nasz osobisty skrawek ziemi, pójdę do samochodu po pled. – Rzuciła mu uśmiech przez ramię. – Masz mnie za nowicjuszkę?

– Hm, chyba nie.

Posadziła go na z góry upatrzonym miejscu, przyniosła mu kolejne ciemne piwo, po czym poszła do auta Aleca. Zastanowiła się, czy nie wyjąć z bagażnika ciepłej bluzy, ale z niej zrezygnowała na rzecz grubego koca, po czym poszperała w schowku. Wróciwszy do Nicka, spostrzegła, że załatwił sobie kolejne piwo.

– Nick! – Ściągnęła brwi, gdy posłał jej rozanielony uśmiech. – O ile wiem, przy lekach powinieneś unikać alkoholu.

– Owszem, ale dzisiaj niczego nie brałem. – Usiadł na kocu i gestem zaprosił ją, by zrobiła to samo.

Wprawdzie nie planowała wykorzystywać go, gdy będzie pod wpływem alkoholu, ale widząc, w jak dobrym jest humorze, nie potrafiła mieć mu tego za złe. Usiadła przy nim, ramionami obejmując kolana.

– Jak tu spokojnie.

– Pięknie. – Oparł się na zdrowym łokciu, by pocałować ją w szyję. – Jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem – szepnął.

Rozbawiła ją jego niewyraźna mowa.

– Mało tu facetów tak podchmielonych jak ty. Rozległ się stłumiony huk, po czym na niebie rozbłysła fioletowo-zielona kula. Abby patrzyła z zapiętym tchem.

– No, no! – Nick był tak zaaferowany pokazem, że uniósł głowę znad jej ramienia.

Nad jeziorem co chwila pojawiały się nowe, wielobarwne fajerwerki, a oni otuleni pledem podziwiali je w milczeniu. Gdy ucichło echo wielkiego finału, zebrani nad jeziorem nagrodzili pokaz huraganem entuzjastycznych braw, okrzyków i gwizdów.

Abby nie zmieniała pozycji, mimo że wcale nie było jej wygodnie leżeć na kamieniach z głową na ramieniu Nicka.

– Jak długo możemy tu zostać? – zapytał głosem nabrzmiałym emocjami.

– To zależy od nas. – Musnęła wargami jego szyję. Żaden inny mężczyzna w jej życiu nie pachniał tak zachęcająco jak Nick. Nawet Shane.

Zwłaszcza Shane. Spoglądając wstecz, pojęła, że to, co łączyło ją z Shane'em, było w większej mierze przyjaźnią niż czymkolwiek innym.

– Abby... – szepnął Nick tonem ostrzeżenia, kiedy stanowczym ruchem odsunęła brzeg jego Tshirta i zaczęła obsypywać pocałunkami jego obojczyk. – Musimy wracać.

Miłośnicy ogni sztucznych stopniowo się rozchodzili, tak że w niedługim czasie Abby i Nick zostali sami. Co więcej, znaleźli się daleko od jej rodziny. Naszła ją egoistyczna myśl, że cudownie byłoby przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność.

– Jeszcze nie teraz.

Noc powoli okrywała jezioro Michigan, a fale sennie pluskały o brzeg.

Gdy napawała się zapachem Nicka, poczuła na plecach jego dłoń. Gładził ją nieśmiało i czułe. Raz za razem. Potem jego dłoń zsunęła się niżej, by sięgnąć brzegu jej szortów. Teraz Nick pieścił jej udo.

Przyspieszony oddech i napięte mięśnie. Tak, to jest to, czego jej trzeba. A nawet więcej.

Obsypała pocałunkami jego szyję, twarz i ramiona, bez słów dając mu do zrozumienia, czego pragnie najbardziej.

On tymczasem pochylił się nad nią, częściowo przykrywając ją swoim ciałem. Jego ciężar wydał jej się niewysłowienie słodki. W jej mniemaniu mogli być ostatnią parą na ziemi. To uczucie wzmagił występ skalny faktycznie odgradzający ich od reszty świata.

Westchnęła przeciągle, gdy wsunął jej rękę pod bluzeczkę. Od dłuższej chwili marzyła, by ją od niej uwolnił. Czyżby czytał w jej myślach?

– Jakie piękne – wyszeptał, zsunawszy ramiączka jej topu. – Abby, przy tobie tracę zmysły.

Ona także była oszołomiona. Jeszcze nikt nie sprawił, że czuła się tak pociągająca, wyjątkowa, pożądana oraz kochana.

– Nick, proszę... – Przyciągnęła go do siebie i niecierpliwym ruchem wsunęła rękę pod jego T-shirt.

Szamacząc się z pledem, rozebrał najpierw ją, a następnie ściągnął dzinsy. Gdy ich nagie ciała się spotkały, Abby wstrzymała oddech. Nick patrzy! jej w oczy, mimo że w mroku nie mogła dostrzec wyrazu malującego się na jego twarzy.

– Abby, nie mam prezerwatywy.

– A ja mam. – Wsunęła mu do ręki kondom. Oto jedna z nielicznych ale niewątpliwych zalet posiadania czterech starszych braci. Alec woził w swoim samochodzie spory podręczny zapas prezerwatyw.

– Jesteś pewna?

Czy on szuka wymówki? Żałowała, że go nie widzi, ale się nie zawahała.

– Tak, jestem pewna.

Chwilę później pieścili się i całowali ze zdwojonym żarem, dopóki nie oplotła go udami. Ich ciała falowały rytmicznie, wynosząc ją na dotąd nie znane wyżyny ekstazy. Była bliska omdlenia z rozkoszy.

– Nick!

Z trudem chwycił powietrze, a ona kołysała go w ramionach. Gdy w końcu zrobił ruch, jakby chciał się z niej zsunąć, zaprotestowała. W odpowiedzi obsypał jej twarz pocałunkami.

– Skarbie, moje ramię dłużej tego nie wytrzyma. O Boże, zapomniała o jego obrażeniach. Pospiesznie go odepchnęła.

– O nic nie pytaj. Czuję się fantastycznie. Cudownie.

– Dobrze, powstrzymam się! – Wybuchnęła radosnym śmiechem, jednak pogładziła blizny na jego boku, by się upewnić, że nie doznał skurczu mięśni. – Jestem szczęśliwa – szepnęła, uśmiechając się do niego. – Czy myślisz, że ktoś by zauważył naszą nieobecność, gdybyśmy zostali tu do rana?

– Alec na pewno by nas znalazł. Lepiej nie kusić losu.

– Dziwi mnie, że nikt do mnie nie dzwoni. – Wysunęła rękę spod koca, by sięgnąć do torby po komórkę. – Ojoj, zdaje się, że ją wyłączyłam.

– Wczoraj też to zrobiłaś – zauważył rozleniwionym tonem. – Myślę, że oni już się poznali na twoich sztuczkach.

Gdy włączyła telefon, okazało się, że w poczcie ma cztery wiadomości. Westchnęła. Dlaczego oni nie mogą zostawić jej w spokoju?

Już miała wrzucić komórkę do torby, gdy uprzytomniła sobie, że wszystkie wiadomości nagrała Alaina.

Nie bracia, nie rodzice, lecz Alaina.

To dziwne.

Nick usiadł, szczelniej okrywając ją pledem.

– Ubierzmy się, zanim ktoś nas zobaczy – powiedział.

Pospiesznie nałożyła szorty i top, po czym przysiadła, by odsłuchać pierwszą wiadomość.

– Abby, Beth potrącił samochód. Zabrali ją do szpitala dziecięcego – szlochała Alaina. – Gdzie jesteś? Oddzwoń. Potrzebuję cię!

– O nie! – Zerwała się na równe nogi. – Pospiesz się! Beth jest w szpitalu!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nick przypomniał sobie, jak głęboko Abby przeżyła śmierć pana Goetza, lecz ta tragedia dotyka jej własnej rodziny. Odwiózł ją do szpitala. To, że nie zaprotestowała, dobitnie świadczyło o tym, jak bardzo była przejęta. Po drodze miała czas wysłuchać wszystkich wiadomości w poczcie głosowej.

– Wiesz coś więcej? – zapytał, gdy skończyła.

– Nie. – Przygryzła wargę. – Nie mogę uwierzyć, że jej nie włączyłam. Siostra jest w hysterii. Biedna Beth. Nick, a jeśli jej się coś stało? Błagam, jedź prędzej.

– Nie myśl o najgorszym. Jestem pewny, że z tego wyjdzie.

– Nie masz stuprocentowej pewności. – Patrzyła przez szybę. – Ona ma dopiero sześć lat. To dziecko. – Głos jej się łamał.

Nick mocno ścisnął jej dłoń. Nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał. Chociaż tyle mówi o wyjeździe, pomyślał, w dalszym ciągu jest bardzo przywiązana do rodziny. Jak poradziłaby sobie z takim wypadkiem, gdyby doszło do niego pod jej nieobecność?

W przypadku dziecka potrącenie przez samochód może mieć poważne konsekwencje. Bardzo istotne są szczegóły. Czy w chwili wypadku szło czy jechało na rowerze? Czy miało kask? Czy samochód tylko o nie się otarł, czy było to zderzenie czołowe?

Przygotowując się do specjalizacji traumatologa, przez jakiś czas pracował w szpitalu dziecięcym, wiedział więc z doświadczenia, że liczba dzieci na rowerze potrąconych przez samochód jest wręcz porażająca. Te najbardziej poszkodowane w chwili wypadku nie miały kasku. Oby okazało się, że Beth miała coś na głowie.

Wjechał na parking i zaczął szukać wolnego miejsca. Jeszcze zanim zaciągnął hamulec, Abby wyskoczyła z auta i puściła się pędem do drzwi szpitala.

Ruszył za nią znacznie wolniej, wyrzucając sobie, że to przez niego zerwała kontakt z rodziną. Te chwile spędzone z nią pod kocem nad jeziorem na zawsze pozostaną mu w pamięci.

Członkowie rodziny Monroe zapełniali co najmniej połowę poczekalni. Nick zauważył, że nie ma tam tylko Adama, pediatry, oraz drugiego brata, który chyba ma na imię Aaron. Alaina siedziała w centrum grupy, trzymając kurczowo w ramionach małego Bena i kiwając się jak człowiek w szoku. Typowa reakcja.

Abby uklękła przy siostrze, Nick zaś zatrzymał się poza rodzinnym kręgiem, nadstawiając uszu.

– Co się stało? Co z Beth? – Abby zasypała siostrę pytaniami. – Co teraz jej robią?

– Ma złożone złamanie prawej nogi. – Alaina otarła łzy. – Jeździła na rowerku na naszym podjeździe. Nie pozwalałam jej wyjeżdżać na ulicę, ale wyjechała, żeby zawrócić. Nasz sąsiad cofał się spod swojego domu i jej nie zauważył. Na szczęście nie jechał szybko.

– Miała kask? – zapytała Abby, całując siostrzeńca w policzek.

– Tak – wykrztusiła Alaina głosem ochryplym od płaczu. – Siedzimy w izbie przyjęć od kilku godzin, bo podobno nie ma wolnych łóżek. Adam jest z nią i przygotowuje ją do

operacji, a tata po mnie przyjechał, bo Ben strasznie płakał.

– Posiedzę tu z Benem, a ty idź do niej – zaproponowała Abby opanowanym tonem. Stanowczym gestem wzięła Bena na ręce i usiadła na krześle. Nick spodziewał się, że chłopiec zareaguje płaczem, ale nic takiego się nie stało.

Zastanawiał się, czy nie powinien już odejść, zostawiając Abby z rodziną, gdy podszedł do niego Alec.

– Dzięki, że ją przywiozłeś. Martwiliśmy się o nią.

Nick poczuł ukłucie zniecierpliwienia. Nie jest jego zadaniem pilnować, by Abby miała włączony telefon, mimo to doskonale rozumiał ich troskę.

– Pojechaliśmy na festyn niemiecki. Oglądaliśmy pokaz ogni sztucznych.

Alec uśmiechnął się półgębkiem.

– I nie słyszeliście dzwonka?

– Abby miała wyłączony telefon. – Nick nie widział powodu, by kłamać. – Może dlatego, że jesteście przesadnie opiekuńczy. – Wzruszył ramionami. – Ale mnie to nie przeszkadza. Nawet jej powiedziałem, że to bardzo miłe, że tak się o nią troszczycie.

Alec z wyrzutem popatrzył na siostrę.

– Wcale nie próbuję być miły – mruknął.

– Ona też tak powiedziała. – Powiódł spojrzeniem za jego wzrokiem. O Boże, ona spogląda na Bena z taką tkliwością, jakby to było jej własne dziecko. Jego dziecko. Ich.

Zaraz, zaraz, skąd ta myśl?

On wcale nie chce mieć dziecka. Obecnie nie jest zdolny zarobić sam na siebie. Odwrócił wzrok. Nie dorósł do tego, by mieć dzieci, ale jeśli kiedyś się na to zdecyduje, to nie widzi lepszej matki niż Abby.

– Muszę jechać. – Wyjął z kieszeni kluczyki Abby i podał je Alecowi. – Proszę, oddaj jej to.

Wyczuwając jego skrepowanie, Alec uśmiechnął się lekko.

– Jak wrócisz do motelu?

– Taksówką. – Nick wzruszył ramionami.

– Odwiozę cię. Mam służbowe auto na parkingu – zaofiarował się Alec. Pochylił się w stronę czwartego brata, Austina, który siedział przy Abby, i szepnął mu coś na ucho. – Idziemy – powiedział na głos.

Wahając się, Nick spojrzał w stronę Abby, ale była zajęta Benem, braćmi i rodzicami. Nie odważył się przerwać im ożywionej wymiany zdań. Oto prawdziwa rodzina, a on nie ma prawa im przeszkadzać. Ruszył za Alekiem.

– Opowiedz mi o tym Rolandzie – poprosił Alec, gdy wyjeżdżali z parkingu na ulicę. – Gdzie można go znaleźć?

– W szpitalu. – Nick uniósł brwi. – Nic nie można mu zrobić, jeśli Abby nie złoży skargi.

– To zależy od tego, co jej zrobił. – Alec rzucił mu przeciągłe spojrzenie. – Co on jej zrobił?

Gdy Nick wyjaśnił mu, co się stało, Alec nie krył oburzenia.

– To skandal! – Grzmotnął pięścią w kierownicę. – Dlaczego ona nie chce wnieść

przeciwko niemu oskarżenia? Ten facet zagraża otoczeniu.

Nick doskonale rozumiał, co czuje brat Abby. Mimo to sam miał wątpliwości. Przecież rano Roland zrobił obchód. Może po prostu ma kłopoty?

– Myślę, że teraz zostawi ją w spokoju – stwierdził. – Poza tym powiedziałem mu, że jej brat jest policjantem.

– Bardzo dobrze. – Alec przyjął to ze śmiertelną powagą. – Jak on ma na imię? Poszukam go w systemie. Zobaczymy, co znajdzie.

– Douglas.

Skręcili na parking przed motelem.

– Dzięki.

– Drobiazg. – Nick był bezgranicznie zdziwiony, że brat Abby nie wypytuje go, co robili nad jeziorem.

Gdy chciał wstać, jego chora noga porażona bólem odmówiła posłuszeństwa. Oto cena, którą trzeba zapłacić za niebranie środków przeciwbólowych.

Był zły, że Alec jest świadkiem jego słabości, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby zaproponował mu pomoc przy wysiadaniu. Przytrzymał się drzwi i z cichym jękiem stanął na obu nogach. Zrobiło mu się czarno przed oczami, aż musiał oprzeć się o drzwi. Słyszając trzask od strony kierowcy, zebrał się w sobie.

– Pomóc ci? – W głosie Aleca nie było już cienia wcześniejszej wrogości.

– Nie.

Z heroicznym wysiłkiem wsparł się na kuli, a potem, od czasu do czasu dotykając ręką ściany, dotarł do drzwi swojego pokoju. Alec szedł za nim, jakby czekał na jego upadek. Wsiadł z powrotem do auta dopiero, gdy Nick zamknął za sobą drzwi.

Opiekuńczość Aleca uwierała go niczym zadra. Nie potrzebuje niańki! Przez moment współczuł Abby z całego serca. Nic dziwnego, że ona nie może z nimi wytrzymać.

Opadł na łóżko. Pulsujący ból w nodze kazał mu wziąć kilka głębokich oddechów. Nie pomogło.

O chwilach, kiedy trzymał Abby w ramionach, pomyślał dopiero, gdy ból nieco zelżał. Wówczas po raz drugi przeżywał minuty, gdy stali się jedną. Nagle wstrzymał oddech i szeroko otworzył oczy.

On ją kocha.

Nie miał pojęcia, jak to się stało ani dlaczego, ale bez wątpienia kocha Abby Monroe.

Czy Shane ją kochał? Przeanalizował w myślach jej listy. Nie, to były dopiero początki bliższej zażyłości. Shane jej nie kochał. Przynajmniej nie tak jak on, bo on kocha ją całym sercem i duszą.

Opuścił powieki, by skuteczniej odsunąć od siebie tak szokujące myśli. Mimo że to bardzo smutne, należy pogodzić się z faktem, że ona chce pójść własną drogą.

Musi bardzo ją kochać, aby pozwolić jej odejść.

Zdawała sobie sprawę, że z powodu wyrzutów sumienia nie zachowuje się racjonalnie, ale uparła się, że nie opuści szpitala, dopóki Beth nie znajdzie się w domu, mimo że z żalem odnotowała fakt, iż Nick ulotnił się bez pożegnania. Z jednej strony chciała do niego

zadzwoić, z drugiej, chciała być z rodziną. Nie pozostawało jej nic innego, jak czekać, aż chirurg zoperuje Beth i dziewczynka z nogą w gipsie zostanie przewieziona na oddział.

Mimo nalegań Alainy nie mogła pojechać do domu. Ilekroć nachodziła ją taka chęć, przypominała sobie, co robili z Nickiem, podczas gdy siostra nie mogła się do niej dodzwonić. Po raz pierwszy Alaina telefonowała dużo wcześniej, bo Beth wpadła pod samochód o wpół do ósmej. Mimo to nie mogła sobie wybaczyć, że nie była przy Beth, bo kochała się z Nickiem.

Przenocowała na rozkładanym łóżku w pokoju Beth, którą lekarz pozwolił zabrać do domu następnego dnia, w sobotę. Pojechała z Alainą, by pomóc jej przygotować pokój dla dziewczynki, a potem, gdy Alaina robiła kolację, zająć się Benem.

Z kolorowych klocków zbudowała wysoką wieżę, którą malec natychmiast zburzył. Bawiąc się z nim, zastanawiała się, co robi Nick. Spakował się i oddał pokój w motelu? Wsiadł do samolotu do Wirginii? Myśli o niej? Żałuje, że kochali się pod gwiazdami?

Nie miała pojęcia, co dzieje się w jego głowie. Wiedziała jedynie, że do niej nie zadzwonił. A jeśli rzeczywiście wyjechał z Milwaukee?

W poniedziałek stanęła przed decyzją, czy wystąpić z prośbą o wcześniejsze rozwiązanie kontraktu. Nie dlatego, że zrezygnowała z wyjazdu, lecz z powodu zachowania Nicka. Wydawało się jej, że przejął się urazem jej siostrzenicy, ale potem wyszedł ze szpitala, a następnego dnia nawet się nie zainteresował, jak mała się czuje.

Jasne, cierpi z powodu złamanej kariery. Ale nawet jeśli wyjechał, to przynajmniej mógł do niej zadzwonić.

W poniedziałek zorientowała się, że na oddziale przybył nowy pacjent, Billy Anderson, któremu amputowano nogę w konsekwencji wypadku motocyklowego.

– Dzień dobry, Billy, jestem twoją pielęgniarką. Mam na imię Abby.

Cisza. Billy leżał na plecach i wpatrywał się w sufit, jakby jej nie słyszał.

– Billy, o dziewiątej w sali gimnastycznej czeka na ciebie rehabilitant. Weźmiesz prysznic przed rehabilitacją czy po?

Cisza. Zaniepokoiła ją pustka w oczach pacjenta.

Ten chłopak ma depresję, pomyślała. I to głęboką. Głębszą niż ten pacjent, który odebrał sobie życie, opuściwszy szpital.

Zacisnęła zęby. To się nie powtórzy.

Obiecała Billy'emu, że wkrótce do niego wróci, po czym zasiadła nad jego historią choroby. Z zadowoleniem przeczytała, że na oddziale ratunkowym zalecono podawanie mu środków przeciwdepresyjnych oraz że, o dziwo, Roland to zaakceptował, przyjmując go na swój oddział. Przeliczyła, ile już trwa ta kuracja. Dwa tygodnie.

Ściągnęła brwi. Albo terapia jest nieskuteczna, albo leki jeszcze nie zaczęły działać.

Albo Billy udaje, że je bierze.

Przygryzła wargi. Szkoda, że Nick wyjechał. Przydałoby się, żeby z Billym porozmawiał ktoś taki jak on, kto sam przeszedł podobną traumę. W szpitalu pracuje wielu psychologów, ale wszyscy są w starszym wieku. Czuła, że Billy byłby bardziej skory do rozmowy z kimś młodszym.

Tylko Nick potrafiłby przełamać takie uporczywe milczenie.

Wróciwszy do stanowiska pielęgniarek, zauważyła, że przed komputerem siedzi doktor Roland.

– Dzień dobry. – Postanowiła, że będzie uprzejma, mimo że sińce z nadgarstka i kolana jeszcze jej nie zeszły.

– Mhm. – Nie odrywał wzroku od monitora.

Przysunęła się bliżej, by sprawdzić, czy nie zalatuje od niego alkoholem. Poczula go dopiero, gdy niemal dotknęła Rolanda ramieniem. Nawet tutaj ten zapach był ledwie wyczuwalny.

– Chciałam o coś zapytać w związku z panem Andersonem. – Był to pretekst, by podejść tak blisko.

Rozejrzała się, nie chcąc być jedyną osobą, która wyczuła alkohol w oddechu lekarza. Gdzie one się podziały? Nie chciała polegać wyłącznie na swoim nosie.

– O co chodzi? – Gdy odwrócił się w jej stronę, zapach stał się lepiej wyczuwalny.

– Pacjent jest przygnębiony. Myślę, że powinien porozmawiać z nim psychoterapeuta.

– W porządku. Wypiszę zlecenie. Wstał od komputera i ruszył korytarzem.

Abby za wszelką cenę chciała go zatrzymać. W oddali zobaczyła Irenę, więc do niej podbiegła.

– Podejdź do Rolanda i powiedz mi, czy on nie pachnie dziwnie.

Irenę zmarszczyła czoło.

– Coś ty? Dlaczego miałby dziwnie pachnieć? Abby nie chciała ujawniać swoich podejrzeń.

– Irenę, proszę... Podejdź do niego i o coś go zapytaj.

– Niech ci będzie. – Irenę podążyła za Rolandem, który już trzymał rękę na klamce do pokoju jednego z pacjentów. – Doktorze, mam pytanie.

Abby obserwowała ich z daleka. Po chwili Roland zniknął w pokoju pacjenta, a Irenę wróciła do stanowiska pielęgniarek.

– No i co? Jak myślisz, co to jest?

– Nic nie myślę. – Irenę wzruszyła ramionami.

– Pewnie wczoraj wypił o jednego za dużo, ale to nie znaczy, że jest pod wpływem.

– Wyczułaś alkohol. – Abby odetchnęła z ulgą.

– Czyli nie jestem przewrażliwiona. – Zastanowiła się nad tym, co usłyszała od koleżanki.

– Oczywiście, że jest pod wpływem. Dzwonię do Leanne.

– O nie. Mnie w to nie wciągaj – zastrzegła się Irenę. – Niczego nie poczułam.

Abby aż otworzyła usta. Co takiego?! Irenę chyba żartuje.

– Irenę, to jest poważna sprawa. A jeśli popełni błąd? Nie wolno na to przymykać oczu.

– Abby, ty niedługo opuścisz ten szpital, a ja chcę tu zostać. – Irenę popatrzyła na nią ze smutkiem. – Niedawno się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Nie mogę stracić tej pracy. Myślę, że on jest w porządku. Jego decyzje są słuszne. – Odeszła pospiesznie.

Abby patrzyła na nią z uczuciem porażki. Roland może być niebezpieczny, czego dał dowód, gdy wypił za dużo. Jeśli jednak nie znajdzie drugiego świadka, zostanie potraktowana

jak intrygantka. Leanne już udzieliła jej upomnienia za opryskliwość.

Gdy zastanawiała się nad kolejnymi krokami, Roland wyszedł od pacjenta i ruszył w jej stronę. Ich spojrzenia się spotkały, a w jego uśmiešku było tyle jadu, że Abby zadrżała. Miał taką minę, jakby wiedział, że jej dni są policzone, i cieszył się, że gdy tylko ona zniknie z horyzontu, będzie mógł robić, co zechce.

– Przepraszam, doktorze. Chciałam z panem słówko zamienić – powiedziała, lecz ułamek sekundy później wszystko by oddała, by móc się wycofać. Co jej strzeliło do głowy?

– Co teraz? – W miejsce uśmiechu na jego wargi wypełzła złość.

– Powinien pan porozmawiać z Leanne. Mamy problem, który należy rozwiązać.

– Jestem zajęty. Nich siostra powie przełożonej, że później się do niej zgłoszę. – Wyminął ją, a ona uprzytomniała sobie, że za kilka sekund ta jedyna szansa przepadnie.

– Doktorze, niech pan zaczeka! – Gdy się nie zatrzymał, podniosła głos. – Doktorze, czy pan pił?

Roland błyskawicznie się odwrócił i zaczął iść ku niej.

– Co siostra powiedziała? – zapytał zdradliwie spokojnym głosem.

Oniemiała. Tym bardziej że czuła, że jest osamotniona. Przez chwilę stali oko w oko jak uczestnicy pojedynku. Nagle ponad ramieniem lekarza dostrzegła Nicka, który podpierając się kulą, zbliżał się do nich.

Nick nie puści tego płazem. Poczwała nagły przyływ odwagi.

– Słyszał pan. Pytałam pana, czy pan pił. Bo czuję od pana alkohol.

Gdy zrobił krok w jej stronę, miała ochotę uciec, ale nie przewidziała, że uniesie rękę i wymierzy jej policzek.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stała oszołomiona, czując, jak piekący ból rozlewa się jej po policzku.

– Przesadził pan, doktorze. Tym razem mocno.

– Nick nareszcie do nich dotarł. Przystanął tuż obok Rolanda i wziął głęboki wdech. – Niebywałe! Pan pił, doktorze!

– Złożę formalną skargę do dyrekcji szpitala oraz do izby lekarskiej. – Abby odzyskała głos. – Dotyczącą napaści oraz pracy pod wpływem alkoholu.

– Będę twoim świadkiem, Abby – odezwała się Irene, która nagle wyszła zza biurka i stanęła obok niej.

Trochę późno, pomyślała Abby. Dobrze jednak rozumiała, że dla koleżanki priorytetem jest zapewnienie godnego życia swojemu dziecku.

– To znaczy, że jest nas troje, bo ja również.

– Nick stanął przed Abby, osłaniając ją swoim ciałem. – Wynoś się stąd! Natychmiast. W tym stanie nic tu po panu, doktorze Roland.

Roland wyraźnie się zawahał, ale ostatecznie powolnym krokiem opuścił oddział.

Abby przyłożyła dłoń do piekącego policzka.

– Krzyż na drogę – mruknęła.

– Pokaż. Zrobimy ci okład z lodu – powiedział Nick, odsuwając jej rękę.

– Nie trzeba – powiedziała. – Irene, dziękuję, że mnie wsparłaś.

– Powinam była zrobić to wcześniej – odrzekła zawstydzona koleżanka. – Słuszność była po twojej stronie. Przepraszam.

– Irene, nie ma sprawy. Rozumiem cię. – Abby wolałaby jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie, ale cieszyło ją, że Roland już nie będzie zajmował się pacjentami.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – dopytywał się Nick z troską w głosie.

– Jestem absolutnie pewna. – Coś sobie przypomniała. – Nick, porozmawiasz z moim pacjentem?

– Jasne. Z kim?

– Nazywa się Billy Anderson.

– Nie wiem, czy rozmowa ze mną cokolwiek mu pomoże. On potrzebuje profesjonalnej pomocy.

– Niewątpliwie. Ale domyślam się, że tę profesjonalną pomoc już otrzymał na ratunkowym. Podejrzewam, że bardziej przyda mu się pomoc nieprofesjonalna osoby, która przeszła przez coś podobnego.

Nick z rezygnacją pokiwał głową.

– Spróbuję. Co się stało? Nie chce się leczyć?

– Nie chce, ale to dopiero połowa problemu. Nick, on ma depresję. Spróbuj z nim pogadać. Pokaż mu, że nie jest przypadkiem odosobnionym.

– No dobrze – westchnął. – Psychoterapeuta już był u niego?

– Jeszcze nie. Roland ma zamówić jego wizytę. – Gdy Abby zwróciła się w stronę

stanowiska pielęgniarek, zauważyła, że Betty odwraca wzrok.

Przekonywała się, że nie obchodzi jej to, że chociaż zawinił Roland, ona nadal jest tu *persona non grata*. Otworzyła w komputerze historię choroby Andersona, by ze zdziwieniem stwierdzić, że Roland już tam wprowadził zalecenie konsultacji z psychoterapeutą.

Zadzwoił telefon.

– Rehabilitacja, słucham.

– Abby, podobno wywołałaś małe zamieszanie na oddziale. – No tak, Leanne już wie o wszystkim.

– Owszem, ale również doktor Tremayne poczuł od niego alkohol – broniła się Abby.

– Słyszałam – rzekła Leanne cierpkim tonem. – Doktor Johnson też został o tym powiadomiony. Urlopował Rolanda na czas nieokreślony.

– Słusznie. – Abby zrobiła głęboki wdech, podejmując ostateczną decyzję. – Przy okazji chciałam cię poprosić o przesunięcie daty rozwiązania mojej umowy. Od dzisiaj za dwa tygodnie.

Po drugiej stronie linii zapanowało milczenie.

– Dobrze. Zmienię datę rozwiązania umowy. Szkoda, że odchodzisz.

– Mnie też będzie żal z wami się rozstawać. Dzięki. – Odkładając słuchawkę, Abby poczuła, że zrobiło jej się lekko na sercu. Odejdzie z tego oddziału, mając pewność, że doktor Roland już nie stanowi zagrożenia dla pacjentów.

Złożyła podpis na karcie Billy’ego, po czym ruszyła na poszukiwanie Nicka. Przez uchylone drzwi pokoju Billy’ego usłyszała jego niski głos. Przystanęła, by posłuchać.

– Byłem w twoim położeniu. Mam ci pokazać dowód?

Usłyszała odgłos zdejmowania ubrania. Pokazuje mu swoje blizny?

– I co z tego? Blizny to nie to samo co brak nogi. – Billy był nieporuszony. – Noga mi nie odrośnie.

– To prawda, ale czy dużo lepsza jest noga niesprawna? – argumentował Nick. – Wolałbyś jeździć na wózku, mając dwie sparaliżowane nogi? A może jedną i sparaliżowaną? – Chłopak milczał. – Wątpię. Popatrz dokoła siebie, Billy. Wszędzie zobaczysz ludzi, którzy są w lepszej albo gorszej sytuacji niż twoja. Nie masz innego wyjścia, jak zastanowić się, co zrobisz. Spasujesz? Będziesz grał dalej? Czy sięgniesz po następną kartę? Tą kartą jest rehabilitacja. Ona daje ci szansę stanięcia na nogi, nawet jeżeli jedna z nich będzie protezą.

Billy milczał tak długo, że Abby podeszła bliżej, by interweniować.

– Naprawdę myśli pan, że znajdzie się dziewczyna, która zechce faceta bez nogi? – zapytał w końcu pacjent.

O Boże! Serce jej się ścisnęło.

– Po wypadku zrozumiałem, że kobietom łatwiej przychodzi nie zwracać uwagi na nasze fizyczne ograniczenia niż nam, mężczyznom – odrzekł Nick z powagą. – Prawdopodobnie niektóre się zniechęcą. To nie jest wykluczone. Nie będę cię oszukiwał, ale myślę, że kobiety wyżej niż cokolwiek innego cenią w mężczyznach hart ducha. Najtrudniej jest pokonać własne kompleksy, żeby to osiągnąć.

Znowu milczenie, a potem:

– Dobrze, będę chodził na rehabilitację.

Zamrugła, by powstrzymać łzy wzruszenia. Nabrała przeświadczenia, że Billy się podniesie. Usłyszała, że Nick się ubiera.

– Billy, pamiętaj, że gdybyś chciał porozmawiać, to jestem na tym oddziale.

Mimo że bardzo chciała podziękować Nickowi, uznała, że pora zająć się innymi pacjentami. Pewna, że ją odszuka, ruszyła korytarzem.

W uszach ciągle dźwięczały jej jego słowa: „Kobiety wyżej niż cokolwiek innego cenią w mężczyznach hart ducha. Najtrudniej jest pokonać własne kompleksy, żeby to osiągnąć”. Czy miał na myśli ich dwoje? W jej sercu zakiełkowała nadzieja. Czy ich znajomość jest dla niego ważniejsza, niż się jej wydawało?

Wyszedł z pokoju Billy’ego, by odpowiedzieć na pager Ricka Johnsona. Szukał wzrokiem Abby, ale usłyszał jej głos dobiegający z pokoju innego pacjenta. Chciał jej opowiedzieć przebieg rozmowy z Billym, ale uznał, że najpierw spotka się z Johnsonem.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć – powiedział, wchodząc do gabinetu dyrektora.

– Uważam, że powinieneś wiedzieć, że Roland odmówił wzięcia udziału w programie odwykowym. W związku z tym nie miałem innego wyjścia, jak go zwolnić.

Nick nie potrafił wykrzesać z siebie współczucia dla Rolanda, zwłaszcza po tym, jak spoliczkował Abby.

– Trudno.

– Tak, sytuacja jest wyjątkowo trudna – mówił dyrektor. – Bardzo się zmienił, od kiedy dwa lata temu jego żona zmarła na raka. Miałem nadzieję, że weźmie się w garść, jeśli powierzę mu funkcję szefa. Wbrew pozorom on był kiedyś bardzo dobrym lekarzem.

Nick potarł skroń. Cholera, nie wiedział, że jego żona umarła na raka. Teraz zaczął mu współczuć. Odrobinę.

– Nadal można mu pomóc. Mogę z nim porozmawiać.

Dyrektor machnął ręką.

– Nie. Sam z nim porozmawiam. W jego oczach jesteś częścią problemu. Poza tym nie po to cię tu wezwałem.

To Nicka zaciekało. O czym jeszcze Rick chce z nim rozmawiać?

– Skontaktowałem się z twoim szefem w Fairfax. Stephen White bardzo cię ceni, ale ma wątpliwości, czy jesteś w stanie od nowa podjąć pracę jako chirurg.

Nick z kamienną twarzą otwierał i zaciskał palce dłoni, która uległa wypadkowi.

– Jego wątpliwości są uzasadnione – przyznał. – Nie wrócę do sali operacyjnej. Nigdy. Domyślam się, że oczekuje mojej rezygnacji.

– Tak sądzę. Czy wobec tego nie zechciałbyś zostać u nas? Proponuję ci stanowisko kierownika oddziału.

– Nie mam odpowiednich kwalifikacji do objęcia stanowiska kierownika rehabilitacji.

– To się da załatwić. – Dyrektor najwyraźniej nie przewidywał żadnych przeszkód. – Jako człowiek z praktyką na ratunkowym dasz sobie radę.

Nick siedział kompletnie ogłupiały. Nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Zawsze pragnął

być chirurgiem. Nie godził się z myślą, że los odebrał mu możliwość kontynuowania ukochanej specjalizacji. Jak długo jeszcze zamierza się łudzić, że powrót do operowania jest możliwy? Przecież incydent z cewnikiem naczyniowym powinien był go przekonać, że jego kariera chirurga już się skończyła.

Wbrew sobie poczuł, że propozycja Johnsona obudziła jego zainteresowanie. Może nie zna się za bardzo na medycynie fizykalnej, ale wie, jak to jest być pacjentem na rehabilitacji. Krótka rozmowa z Billym Andersonem wcale nie była straszna. Jako szef oddziału mógłby pomóc wielu ludziom.

Pomysł zaczynał mu się podobać. Gdyby tu został, miałby swoje miejsce oraz cel w życiu. Jeśli przeżył, a Shane umarł, to znaczy, że jego życie jest coś warte.

Abby? Ona chce podróżować, objechać świat, ale jej rodzina mieszka tutaj. Może Abby zdecyduje się nie wyjeżdżać? Nie, tak nie można. Abby podobnie jak on ma prawo podejmować niezależne decyzje. Ta zaś decyzja jest wyłącznie jego decyzją. Dotyczącą jego życia. Jego pracy.

– Zgoda, Rick. Przyjmuję twoją propozycję – stwierdził z poczuciem absolutnej słuszności.

– Fantastycznie – ucieszył się dyrektor. – Poprosiłem Cathy, była asystentką Rolanda, żeby usunęła jego rzeczy z gabinetu. Zaczynaj się tam instalować. – Podał Nickowi klucz. – Twój gabinet będzie gotowy za godzinę.

Nick zacisnął dłoń na kluczu, po czym wstał. Jeszcze mógł zrezygnować, wycofać się, ale czuł, że tego nie zrobi.

– Nick, wiem, że sprawdziłeś się jako konsultant, ale uważam, że będziesz jeszcze lepszym kierownikiem oddziału – dodał dyrektor.

Nick skinął mu głową na pożegnanie. Jak we śnie wrócił na oddział rehabilitacji. Gdy zobaczył, jak Billy z protezą nogi podjeżdża wózkiem do windy, by zjechać do sali gimnastycznej, nabrał pewności, że podjął słuszną decyzję.

Dla siebie.

Kilka godzin później zasiadł w swoim nowym gabinecie przy biurku zasłanym masą papierów, którymi należało się zająć, ponieważ Roland kompletnie zaniedbał ten aspekt swojej działalności.

Jedna ze spraw przykuła jego uwagę. Wniosek o opinię na temat siostry Abigail Monroe złożony przez agencję Traveling Nurses.

W drzwiach stała sekretarka.

– Ta agencja już kilkakrotnie nas ponaglała. Chyba bardzo im potrzebne te referencje – powiedziała.

Wpatrywał się we wniosek. A gdyby nie napisał tej opinii? Co by się wtedy stało? Potrząsnął głową. Abby i tak by wyjechała. Poza tym ta decyzja należy do niej, nie do niego.

– Zaraz się tym zajmę – obiecał. Odsunawszy pozostałe dokumenty, włączył komputer i wziął się do pisania.

Ledwie skończył drukować entuzjastyczną opinię, zadzwoniła Cathy.

– Jedna z pielęgniarek chciałaby się z panem widzieć. Abby Monroe.

– Niech wejdzie.

Abby jak burza wpadła do gabinetu.

– Kiedy Leanne mi o tym powiedziała, nie mogłam w to uwierzyć.

– Ale to prawda.

– Zająłeś miejsce Rolanda!

– Owszem.

– A ja złożyłam wymówienie.

– Wiem.

– Nic więcej mi nie powiesz? Nic cię to nie obchodzi?

Przejął się tym bardziej, niż ona myśli. Przecież ją kocha. Lecz nie wolno mu jej zatrzymywać, bo to ona sama musi zdecydować, czego chce od życia. Jego nadzieje i marzenia legły w gruzach.

– Abby, nie jesteś mi obojętna. – Nadeszła chwila szczerości. – Ale rozmowa z Billym pokazała mi, ile miałaś racji. Mam nowe zajęcie: pomagać pacjentom po wypadkach, takim jak ja. Nie potrafię ci towarzyszyć w twoich podróżach.

– Nie żądaj ode mnie, żebym została, bo tego nie zrobię. Nigdy nie byłam poza granicami stanu Wisconsin. Od dziecka marzę o podróżowaniu. Muszę stąd wyjechać. Byłe gdzie. – Popatrzyła na niego. – Cieszę się, że wybrałaś rehabilitację, ale możesz to robić nie tylko tutaj. Wyjedźmy z tego stanu. Do Wirginii. Albo gdzie indziej. Wszystko jedno gdzie. Wybierz, dokąd chcesz pojechać, a ja się dostosuję.

– Nie wyjadę stąd. – Przeraziło go cierpienie malujące się w jej spojrzeniu. Po raz pierwszy zrozumiał, ile dla niej znaczy. On, Nick Tremayne. Pomimo jego wad i blizn. Jednak nie potrafi się zmienić, aby ją uszczęśliwić. – Postanowiłem tu zostać. Ty możesz podróżować. Ale najpierw dobrze się zastanów, czy u podstaw tego marzenia nie leżą wydumane przyczyny.

– Wydumane przyczyny? Dlatego że jest to moim marzeniem? – oburzyła się.

– Nie. Odnoszę wrażenie, że chcesz je wykorzystać jako pretekst, by uwolnić się od rodziny.

– Wcale nie. Możesz mi wierzyć, że rozstanie z rodziną jest wyłącznie dodatkowym atutem. Konfetti na moim ciastku niezależności. Zawsze chciałam podróżować.

Temu samemu były poświęcone jej listy do Shane'a, to prawda. Nick nie miał przy tym wątpliwości, że Abby powinna mieć czas dla siebie. Powinna poznawać świat. Nie da się jej od tego odwieść, tak jak i on nie zmieni swojego postanowienia.

Otworzyła się między nimi przepaść.

Czując, że nadchodzi koniec, podał jej kopertę.

– Agencja poprosiła o twoje referencje. Oto one. Floryda stoi przed tobą otworem.

– Napisałeś mi opinię? – zapytała obojętnym tonem. Takim samym jak Billy. – Wydawało mi się, że coś dla ciebie znaczą.

– Znacysz dla mnie bardzo dużo.

– Więc jak możesz namawiać mnie, żebym wyjechała?

– A jak ty możesz mnie namawiać do tego samego? – Zmusił się, by rozładować napięcie.
– No, rozchmurz się. Mówisz, że to twoje wielkie marzenie.

Ja to rozumiem. – Przypomnił sobie własny entuzjizm, gdy dowiedział się, że został zakwalifikowany na szkolenie w Chinach. Nie wolno mu odbierać jej podobnej radości. Teraz ani nigdy.

Ponieważ za bardzo ją kocha.

Poczuł się bezradny. Nie pozostało mu nic innego, jak przekonać ją do wyjazdu.

– Zastaniesz mnie tutaj, przyjeżdżając w odwiedziny do rodziców. Radzę ci, jedź na Florydę. Uważam, że trzeba realizować swoje marzenia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W lipcu na Florydzie panuje niemiłosierna duchota. Powietrze jest wilgotne, a po niebie przetaczają się skłębione czarne chmury.

Nad szarą wstęgą szosy kołysały się palmy. Abby z zapartym tchem oglądała krajobraz za szybą taksówki.

Za nic w świecie nikomu by się nie przyznała, że jest rozczarowana, bowiem Fort Meyers różniło się od Milwaukee tylko palmami, brakiem zielonej trawy, niekończącymi się polami golfowymi oraz parterowymi domami.

Westchnąwszy, zaczęła się pocieszać, że na Florydzie jest mnóstwo innych rzeczy zasługujących na uwagę. Choćby ludzie. Jak ten taksówkarz: gadatliwy olbrzym z dredami. Albo lombardy na każdym rogu. Pocieszała się, że na pewno znajdzie tu coś interesującego.

Na przykład burze. W Milwaukee występują wiosną, ale nie w lecie, kiedy panuje susza. Może z powodu bliskości oceanu burze na Florydzie są bardziej spektakularne? Pochyliła się w stronę kierowcy:

– Często tutaj pada?

– Codziennie. – Na ciemnej twarzy taksówkarza zaigrał uśmiech. – Mamy teraz porę deszczową. Rano jest słonecznie, a po południu chmury znad oceanu nachodzą na ląd i wtedy leje. Ale to nie trwa długo.

– Jak długo trwa pora deszczowa?

Taksówkarz wzruszył ramionami, po czym gwałtownie zatrąbił na kierowcę, który zajechał mu drogę. Abby sprawdziła, czy dobrze zapięła pasy. W tej samej chwili niebo rozdarła błyskawica, a kilka sekund później rozległ się głuchy łoskot gromu.

– Różnie bywa – podjął temat. – Na pewno od września do grudnia, kiedy przypada szczyt sezonu huraganów.

– Fantastycznie – mruknęła. Opadła na oparcie. Huragany. To może być ciekawe.

Przymknęła powieki, by wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. Nareszcie jest w Fort Meyers na Florydzie. Za dwa dni przyjedzie jej bagaż i wtedy zacznie się urządzać.

Jej pierwszy lot samolotem przebiegł spokojnie, mimo że przy starcie kurczowo trzymała się poręczy fotela, ponieważ jej umysł zaczął sobie wyobrażać, jak wyglądała katastrofa samolotu Nicka i Shane'a.

Nick. Żal ścisnął jej serce. Nie widziała go cały tydzień. Wieść gminna niosła, że wyjechał, by zorganizować przeprowadzkę swoich rzeczy z Wirginii do Milwaukee. Świącie wierzyła, że mu na niej zależy. Że nawet jest w niej zakochany tak jak ona w nim. Zdała sobie z tego sprawę tuż przed tym, jak wręczył jej list rekomendacyjny. A taka była pewna, że bardzo ją lubi...

Idiotka. Jak można pomylić pożądanie z miłością? To, że się kochali nad jeziorem, jeszcze o niczym nie świadczy.

Co najwyżej o tym, że on był napalony, a ona znalazła się pod ręką.

Taksówkarz zajechał na parking pod kolonią, w której czekało na nią służbowe

mieszkanie. Gdy wysiadła, poczuła na skórze pierwsze krople deszczu.

Ledwie uszła kilka kroków, ciągnąc walizkę na kółkach, gdy lunęło jak z cebra.

Podbiegła do zadaszonego wejścia. Przytuliła się do ściany, by uniknąć zacinających strumieni deszczu. Niewiele to dało, bo i tak była już kompletnie mokra.

W mieszkaniu pachniało pleśnią i wilgocią, więc otworzyła okno, po czym rozejrzała się po swoim nowym domu. Na ścianach oraz na pościeli dominowały motywy muszli oraz innych rzeczy kojarzących się z plażą, a całe wnętrze wykończono w neutralnych barwach ziemi. Zupełnie nie w jej guście. Za pierwszą pensję kupi sobie coś bardziej kolorowego. Uznała, że jak przyjadą jej rzeczy i fotografie rodzinne, zrobi się tu całkiem przytulnie.

Wyjęła komórkę, spodziewając się kilkunastu esemesów od rodziców, siostry i braci.

Nie było ani jednego.

Przysiadła na łóżku. Oto ponure początki wielkiej przygody, a za oknem leje. Trzeba się zmobilizować i podjąć konstruktywne decyzje.

Nie zadzwoni do domu, bo przecież zawsze marzyła o tym, by uwolnić się od rodziny. O niezależności.

O tym, by zwiedzać świat i wszystkie stany.

Sama. Jeszcze nigdy to słowo nie brzmiało tak żałośnie.

Nick z satysfakcją obserwował postępy Bilły'ego w sali gimnastycznej. Chłopak zmagał się ze sprzętem, jakby jego misją było jak najszybciej wydostać się ze szpitala.

Trudno mu się dziwić. Wiedział, co Bilły czuje. Trzy miesiące spędzone w szpitalu na rehabilitacji należały do najdłuższych w jego życiu.

Wrócił do gabinetu i administracyjnych obowiązków. Pierwsza lekcja, jaką otrzymał, dotyczyła faktu, że kierownik oddziału ma więcej papierkowej roboty, niż kiedykolwiek to sobie wyobrażał.

Zasiadając do pracy, pomyślał o Abby. Co robi? Czy podoba się jej słoneczna Floryda? Czy już pracuje? Czy tęskni za nim tak rozpaczliwie jak on za nią?

Potarł skronie. Słusznie postąpił, pozwalając jej wyjechać, tego był pewien. Trudno jednak było mu pogodzić się z myślą, że mogła go za to zniechęcić. Z drugiej jednak strony nie miała do niego żalu o to, że mimo woli przyczynił się do śmierci Shane'a. Może i to mu wybaczy?

A jeśli nie jest szczęśliwa? Popatrzył za okno. Najbardziej zależało jej na ucieczce od rodziny. A jeśli teraz jej ich brakuje?

Może to tylko on chce, żeby tak było?

Przeniósł wzrok na papiery, które należało przejrzeć. Wzruszył ramionami. On dokonuje swoich wyborów, ona swoich.

– Co się stało z doktorem Rolandem, kierownikiem twojego poprzedniego oddziału? – Dwa tygodnie później Abby siedziała przy biurku Charlotte, swojej nowej przełożonej w szpitalu na Florydzie.

Charlotte właśnie skończyła lekturę dokumentów dotyczących Abby przesłanych przez agencję pośrednictwa pracy pielęgniarek. – Zauważyłam, że twoje referencje z Milwaukee są

podpisane przez doktora Tremayne'a.

Abby poprawiła się w fotelu. Nie miała zamiaru wdawać się w szczegóły, ale obawiała się, że przełożona nie uwzględni opinii Nicka, jeśli ona nie dostarczy jej sensownego wyjaśnienia.

– Doktor Roland miał kłopoty osobiste, które uniemożliwiały mu pracę na oddziale, o czym byłam zmuszona powiadomić dyrekcję szpitala oraz izbę lekarską. W rezultacie poproszono go, by złożył rezygnację.

– Naprawdę? – Charlotte nie kryła zdumienia. – Domyślam się, że nie było ci łatwo zdecydować się na złożenie skargi do izby. Proszę, proszę. Masz bardzo interesujące doświadczenia.

Abby po raz pierwszy w ten sposób spojrzała na całą tę sprawę. Do tej pory wcale nie wydawała się jej ciekawa lub pasjonująca. Jednak w oczach Charlotte wyczytała szczerzy podziw. Przełożona na pewno nie byłaby taka zachwycona, gdyby widziała, jak Roland uderzył ją w twarz.

Przez kilka minut rozmawiały o wszystkim i o niczym, po czym Charlotte wręczyła jej rozkład dyżurów. Na tym zakończyło się ich pierwsze spotkanie.

Wracając do domu piechotą, Abby przez cały czas miała w uszach słowa Charlotte. Może rozpaczliwie poszukując emocjonujących i ciekawych wrażeń, nie zauważyła, że to, co dzieje się tuż obok, też zasługuje na uwagę? Ogarnęły ją wątpliwości.

Może Nick miał rację? Była taka zajęta, umykając nadopiekuńczej rodzinie, że pod pretekstem podróżowania chciała umknąć radzenia sobie z nimi? Czy rzeczywiście Alec tak bardzo uprzykrzał jej życie, że musiała wyjechać dwa tysiące kilometrów od rodzinnego domu?

I rozstać się z Nickiem?

Z zadumy wyrwał ją trzask gwałtownie otwartych drzwi restauracji, którą właśnie minęła.

– Ratunku! Potrzebny lekarz! – wołał drobny mężczyzna w fartuchu ubrudzonym czekoladą, z siwymi włosami ściągniętymi gumką.

Abby przystanęła, po czym pędem zawróciła.

– To chyba zawał – lamentował restaurator, załamując ręce.

Abby przykłęka obok bladego jak kreda, otyłego mężczyzny. W tak młodym wieku ataki serca zdarzają się wyjątkowo rzadko, pomyślała. Siedział na podłodze otoczony potłuczonymi filiżankami i spodeczkami.

– Co się stało? – Zbadala tętno. Bardzo szybkie. Skóra wilgotna od potu. Cholera, pomyślała, wygląda na to, że pomimo młodego wieku facet ma zawał.

– Nie... nie mogę... oddychać.

– Niech pan wezwie karetkę i da mi aspirynę dla dzieci – rzuciła pod adresem kucharza. Szkoda, że nie ma przy sobie nitrogliceryny. Ani tlenu. Ani nawet głupiego stetoskopu! – Proszę spokojnie siedzieć i się odprężyć. – Zdawała sobie sprawę, że to wcale nie jest proste. – Jestem pielęgniarką. Niech pan zamknie oczy. Będzie panu łatwiej się odprężyć. Jak panu na imię?

– Dorian.

– Będę tu razem z panem czekać na karetkę.

– Na karetkę? To już tak źle ze mną?

– Nie mam aspiryny dla dzieci. – Osobnik w fartuchu wyłonił się z kuchni. – Mam tylko zwyczajną aspirynę – jęknął.

– Może być. Weźmiemy połowę. – Jeśli ten też mi zasłabnie, pomyślała, to będę w sporym kłopotcie. – Proszę mu przynieść szklanek wody do popicia.

Do chwili, w której usłyszeli sygnał karetki, panowała nad sytuacją, ale wówczas liczba uderzeń serca jej pacjenta gwałtownie skoczyła.

– Dorianie, spokojnie, niech się pan postara oddychać trochę wolniej. Im szybciej się oddycha, tym więcej tlenu domaga się organizm, a to znaczy, że mniej tlenu dociera do serca.

– Pomoc jest już blisko, więc ten człowiek nie może umrzeć! – Dorianie, proszę na mnie popatrzeć. Nie zostawię pana. Damy sobie radę.

Powtarzała to jak mantrę, aż karetka podjechała pod restaurację. Natychmiast wybiegli z niej ratownicy ze sprzętem.

Trzymając Doriana za rękę, relacjonowała jego stan.

– Tętno bardzo przyspieszone, sto dwadzieścia sześć, trzydzieści oddechów na minutę, oddech płytki. Pacjent poci się obficie. Podałam mu pół aspiryny.

– Doskonale. – Ratownik, który znalazł się najbliżej niej, okazał się zabójczo przystojnym, opalonym blondynem. Zakładając Dorianowi maskę tlenową, rzucił jej zaciekawiony uśmiech. – Nie zechciałabyś nam towarzyszyć do końca naszej zmiany? Bardzo byś się nam przydała.

– Nie. Tak się składa, że jutro zaczynam pracę w tutejszym szpitalu. – Przejęła od ratownika końcówki monitora i zaczęła przyklejać je do klatki piersiowej Doriana. – To po to, żebyśmy mogli się dowiedzieć, co dzieje się z pana sercem – wyjaśniła.

– Uhm. – Dorian ponownie chwycił ją za rękę.

Przez ten czas blondyn wprawnymi ruchami zakładał kroplówkę. Upewniwszy się, że działa prawidłowo, udał, że wzdycha.

– W Lee County Hospital? Powiedz mi jak się nazywasz, to cię tam odszukam. Jesteśmy tam częstymi gośćmi.

W pierwszej chwili się rozchmurzyła, ale beztraska ratownika ją zirytowała. Jak on może tak ją podrywać, zamiast zajmować się pacjentem?!

– Dorianie, słyszy pan, jak bije pana serce? – Mężczyzna pokiwał głową. – Wszystko jest pod kontrolą.

Niedługo później przeniesiono go do karetki. Blondyn posłał jej ostatni uwodzicielski uśmiech, po czym zatrzaskał za sobą drzwi.

– Będzie żył? – odezwał się za jej plecami właściciel restauracji.

– Na pewno. Może pan niedługo zadzwonić do szpitala i zapytać o jego stan. – Popatrzyła na pobojowisko na podłodze. – Pomóc panu?

– Nie trzeba. Chyba że chce pani stanąć na zmywaku. – W jego oczach błysnęła iskierka nadziei.

– Raczej nie. Muszę iść. – Oddaliła się pospiesznie. Od domu dzielił ją jeszcze spory

kawałek drogi.

Kiedy ona zajmowała się akcją ratunkową, ołowiane chmury znad oceanu znalazły się już nad miastem. Pierwsza błyskawica przecięła teraz niebo, a kilka sekund później łoskot gromu przetoczył się tuż nad jej głową.

O nie. Nie padaj, jeszcze nie. Najpierw przyspieszyła kroku, potem zaczęła biec, mimo że była w szpilkach. Gdyby zgodziła się pozmywać naczynia w tej knajpie...

Deszcz lunął, gdy do domu miała jeszcze całkiem daleko. Przeklinając pod nosem, biegła. Praktycznie nic nie widziała, bo strumienie wody zalewały jej oczy.

Gdy zadyszana wbiegła na swoje piętro, z dużym opóźnieniem zorientowała się, że w korytarzu ktoś stoi. Z całym impetem wpadła na tego człowieka.

Blondyn z karetki? Na moment struchlała ze strachu, dopóki nie poczuła w nozdrzach znajomego zapachu.

– Abby, nic ci nie jest?

– Nick? – Odgarnęła mokre włosy z twarzy. Na pewno wygląda gorzej niż zmokła kura. – Co ty tu robisz?

– Czekam na ciebie. – Podprowadził ją pod jej drzwi. – Wejźmy do środka. Musisz się osuszyć, bo się przeziębisz.

Roześmiała się z wysiłkiem przez ściśnięte wzruszeniem gardło.

– Tyle razy przemokłam do nitki, że już nawet nie wiem, co to znaczy „sucho”. – Wyjęła z kieszeni klucz i podała go Nickowi.

Wpadła do łazienki, zrzuciła mokre ubranie, wytarła się ręcznikiem. Dlaczego on tu przyjechał? Ma wiadomości z domu? Złe wiadomości?

Otuliła się płaszczem kąpielowym i pospiesznie wróciła do pokoju.

– Coś się stało? Rodzice? Alec? Beth? Nick uniósł rękę.

– Abby, nic złego się nie dzieje. Twoja rodzina jest cała i zdrowa. Kazali mi cię pozdrowić.

– Dzięki Bogu. – Odetchnęła. – Przez chwilę myślałam, że... nieważne. – Zmieszana mocniej zaciągnęła pasek płaszcza kąpielowego. – Sprawileś mi wielką niespodziankę.

Wyglądał dobrze. Może nie był tak przystojny jak blondyn z karetki, ale jej serce zabiło mocniej dopiero na jego widok.

– Chciałem cię zobaczyć, bo się za tobą tęskniłem.

– Och, Nick. – Padła mu w ramiona. – Żebyś ty wiedział, jak ja za tobą tęsknię.

– Abby, wiem, że marzysz o podróżowaniu, ale nie mogę przestać o tobie myśleć.

– A ja odkryłam, że podróżowanie w pojedynkę wcale nie jest takie przyjemne – wyznała, przytulając policzek do jego torsu.

Nick westchnął i odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

– Nie przyjechałem tu się rozklejać – oznajmił. – Jak ci się pracuje? Mam ci mnóstwo do opowiedzenia. Rozpocząłem kampanię na rzecz przeniesienia sali gimnastycznej na piętro. Wpadniesz obejrzeć, jak przyjedziesz w odwiedzinę?

Zaskoczyła ją taka gwałtowna zmiana tematu, ale nagle wszystko stało się jasne: Nick doszedł do wniosku, że ona oczekuje, że on rzuci oddział rehabilitacji i będzie z nią

podróżował.

– Oczywiście, że wpadnę, ale najpierw muszę coś wyjaśnić. Pamiętasz, jak powiedziałeś, że powinnam przemyśleć powody, z których chcę wyjechać. – Nick przytaknął. – Miałeś rację. Chciałam uciec od rodziny. Kocham ich, ale doprowadzają mnie do szału. Zwłaszcza Alec, który na każdym rogu widzi handlarzy narkotyków. – Przeczesła palcami wilgotne włosy. – Wiesz co? Siedząc tutaj, uświadomiłam sobie, że mogę być niezależna i jednocześnie mieszkać blisko tej mojej upiornej rodziny. Z Rolandem sobie poradziłam, prawda?

– Czy chcesz przez to powiedzieć to, czego się domyślam?

– Chyba tak. – Roześmiała się. – Podpisałam umowę na trzy miesiące, więc tyle muszę przepracować, ale potem mogę stąd wyjechać. Kocham moją rodzinę i wiem, że oni mnie kochają. Było naiwnością z mojej strony zasłanianie się podróżami, żeby od nich uciec.

– Abby, nie nazwałbym tego naiwnością. Doskonale rozumiem pęd do poznawania świata. Należy ci się taka szansa.

– Może kiedyś. – Wzruszyła ramionami. Przestało ją to interesować. Jej ciekawość świata zbladła wobec szansy bycia z Nickiem. – Tym bardziej że przez najbliższe trzy miesiące na pewno zbieramy sporo punktów za bilety lotnicze.

Uśmiech na wargach Nicka zgasł.

– Abby, jesteś młoda, przed tobą cała przyszłość, ale czy... czy wyjdiesz za mnie?

– Tak. Kocham cię. Mimo że jesteś uparty jak osioł. Przed nami obojgiem całe życie, nie tylko przede mną. Kiedy to do ciebie dotrze?

– Jak zobaczę obrączkę na twojej ręce. – Porwał ją w ramiona. – Abby, nie pożałujesz, przysięgam. Kocham cię bardziej, niż sobie wyobrażasz.

– Ja ciebie też kocham.

– W podróż poślubną pojedziemy, gdzie tylko zechcesz.

Abby się zamyśliła.

– Hm. Zawsze marzyłam o Włoszech. – Splotła palce na jego karku i przyciągnęła do siebie jego głowę, by pokazać mu pocałunkiem, jak bardzo jest szczęśliwa. – Nick, to nieważne, dokąd pojedziemy. Najbardziej liczy się to, że wrócimy do domu.